



Michelle Celmer



Zmysłowa agentka

Tytuł oryginału: Much More Than a Mistress

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Poradzisz sobie.

Jane Monroe poszła z parkingu do głównego wejścia siedziby koncernu Western Oil. Zatrzymała się przed szklanymi drzwiami i wciągnęła w płuca zimne styczniowe powietrze, usiłując opanować zdenerwowanie.

W ciągu pierwszych sześciu miesięcy pracy w agencji detektywistycznej Edwin Associates spędziła setki godzin przy komputerze, sprawdzając dane środowiskowe, tropiąc ojców ociągających się z płaceniem alimentów i odnajdując aktywa, ukryte przez oszukańczych byłych mężów. Udzielała również kompetentnych porad prawnych. A wszystko to prowadziło ją właśnie do tej chwili. Do jej pierwszej tajnej misji.

Zadrżała tyleż ze zdenerwowania, co wskutek porywu przenikliwego wiatru, i na wysokich obcasach nieco chwiejnie wkroczyła do holu. Przeszła przez bramkę z wykrywaczem metalu i machnęła identyfikatorem umożliwiającym swobodne poruszanie się po budynku, nawet w strefach zarezerwowanych wyłącznie dla najwyższych rangą pracowników.

Minęła zatłoczony barek kawowy i windą wjechała na drugie piętro, gdzie miała się zgłosić do działu kadr.

Niektórzy ludzie, zwłaszcza rodzice i rodzeństwo, uznaliby, że Jane, pracując w Edwin Associates, marnuje swoje kwalifikacje. Dlatego nie wyjawiała, czym naprawdę się zajmuje. Sądzono, że zatrudniła się w wydziale prawnym miejscowej korporacji. Teraz jednak, gdy otrzymała tę sprawę i została agentką śledczą, owa wersja nabierze pozorów

prawdopodobieństwa.

Miała pracować w biurze miliardera Jordana Everette'a, dyrektora do spraw operacyjnych w koncernie paliwowym Western Oil – człowieka podejrzanego o przyjęcie łapówek i sabotaż. Podstawiono ją na miejsce jego sekretarki, która udała się na urlop macierzyński. Ta sprawa była dla Jane szansą zawodową, toteż nie mogła jej schrzanić.

Agencja przygotowała charakterystykę Jordana Everette'a, lecz miała ją przesłać dopiero dziś wieczorem. Do tego czasu Jane musiała więc działać po omacku. Nie widziała nawet fotografii swego „szefa”, jednak na podstawie pozycji, jaką zajmował w koncernie, wytworzyła sobie jego obraz. Pod pięćdziesiątkę, zapewne łysiejący, zaokrąglony w pasie z powodu nieracjonalnego odżywiania się i nadużywania whisky. Miłośnik gry w golfa i cygar, akuratywny i pewny siebie.

Obciągnęła krótką, obcisłą spódniczkę, zupełnie odmienną od tradycyjnych kostiumów, jakie zwykle nosiła. Uznano, że Everette, zdeklarowany stary kawaler, lepiej zareaguje na kuse spódniczki i szpilki niż na spodnie i skórzane czółenka. Toteż nieśmiała i spędzająca czas głównie przy komputerze Jane Monroe, która na pierwszą prawdziwą randkę umówiła się dopiero na drugim roku college'u, miała grać rolę seksownej sekretarki. Pierwotnie to zadanie przydzielono innej pracownicy agencji, lecz ostatecznie otrzymała je do wykonania Jane.

Ona natomiast wciąż nie była pewna, czy poradzi sobie w roli tajnej agentki, ale po weekendzie spędzonym na wizytach u fryzjerki i kosmetyczki i na zakupach strojów w magazynie Macy's oraz po zamianie okularów na szkła kontaktowe, stwierdziła ze zdziwieniem, że istotnie wygląda seksownie. Przyjechała dziś do siedziby koncernu z niezwykłym u niej poczuciem pewności siebie. Dopiero gdy wysiadała z samochodu,

uświadomiła sobie, jak trudne czeka ją zadanie.

Pomyślne rozwiązanie tej sprawy mogło znacznie przyspieszyć jej karierę. Chciała zostać partnerem w agencji śledczej, a w dalszej perspektywie osiągnąć pozycję młodszego wspólnika.

Byłaby pierwszą kobietą, która wspięła się tak wysoko w hierarchii zdominowanej przez mężczyzn firmy. A raczej, która wydrapałaby sobie drogę wzwyż pazurami, pomyślała cierpko, co zresztą byłoby teraz o wiele łatwiejsze z nowymi, krzykliwie czerwonymi tipsami.

W dziale kadr przyjęła ją starsza kobieta o surowym wyglądzie. Zmierzyła Jane taksującym spojrzeniem i powiedziała chłodno:

– Witamy w Western Oil, panno Monroe.

Chociaż tajni agenci często posługują się fałszywymi nazwiskami, Jane postanowiła zachować jak najwięcej elementów ze swego prawdziwego życia. Im mniej zmyśleń, tym mniej szczegółów do zapamiętania.

– Nazywam się Brown – mówiła dalej kobieta. – Zaprowadzę panią. Proszę za mną. – W drodze do windy rzuciła: – Zakładam, że biuro pośrednictwa pracy przekazało pani egzemplarz regulaminu obowiązującego w naszej firmie?

– Oczywiście – odrzekła Jane.

Nauczyła się go na pamięć. Przed Edwin Associates pracowała jedynie w kancelarii adwokackiej swojej rodziny – przez pięć przygnębiających lat po ukończeniu studiów, zanim wreszcie zdobyła się na odwagę, by zrealizować marzenia o zostaniu prywatnym detektywem.

Wjechały na najwyższe piętro zajmowane przez członków kierownictwa. Jane mocno biło serce i brakowało jej tchu ze zdenerwowania – albo może z powodu modnego opiętego stanika. Przeszły przez kolejne stanowisko ochrony. Pani Brown przedstawiła ją strażnikowi –

dwudziestokilkuletniemu, ostrzyżonemu po wojskowemu blondynowi, potężnie zbudowanemu i uzbrojonemu po zęby. Mężczyzna, Michael Weiss, dyskretnie zerknął na jej nogi w szpilkach. Jane nie była niska, miała metr siedemdziesiąt wzrostu, ale teraz czuła się jak Amazonka.

Strażnik zanotował coś i uprzedził ją, by zawsze miała identyfikator przypięty w widocznym miejscu. Najwyraźniej ściśle przestrzegano tutaj wymogów bezpieczeństwa.

Gdy szły korytarzem do biura kierownictwa, przysięgłaby, że ochroniarz gapi się na jej tyłek. Nie przywykła, by mężczyźni zwracali na nią uwagę. Zazwyczaj rzucali tylko przelotne spojrzenie, jakby była niewidzialna lub zlewała się z tłem. Ta nowa sytuacja dosyć ją ekscytowała, mimo iż nie dotyczyła naprawdę jej. Kiedy pozbędzie się przebrania, stanie się znowu nieinteresującą Jane Monroe.

Podeszły do recepcji.

– To panna Monroe, tymczasowa sekretarka pana Everette’a – oznajmiła pani Brown, rzuciła Jane lekceważące, niemal wrogie spojrzenie i wyszła.

Kobieta za biurkiem przewróciła oczami i spoglądając za nią, mruknęła z przeciągłym teksańskim akcentem:

– Tak, pani Przemądrzała. – Wstała i uśmiechnęła się do Jane. Była niska, miła i dość pulchna. – Jestem Jen Walters. Witamy na najwyższym piętrze, panno Monroe.

– Cześć, Jen – rzekła, ściskając jej dłoń. – Mów mi po prostu Jane.

Recepcjonistka zmierzyła ją wzrokiem, potrząsnęła głową i powiedziała:

– Och, skarbie, dziewczyny cię znienawidzą.

Znienawidzą? Jane zamarło serce.

– Czy traktują tak wszystkie tymczasowe pracownice?

– Wszystkie, które są tak ładne jak ty.

Jane nie wiedziała, co odpowiedzieć. Pierwszy raz w życiu ktoś zarzucił jej nadmiar urody. I dlaczego miano by ją z tego powodu znienawidzić?

Jen roześmiała się i klepnęła ją w ramię.

– Żartowałam! Nie martw się. Tutaj wszyscy są bardzo mili.

Jane poczuła ulgę. Nie przybyła tu, by nawiązać przyjaźnie, ale niemiło jest pracować we wrogim otoczeniu.

– Wcale nie jestem ładna – zaprzeczyła.

Jen znowu się zaśmiała.

– Nie masz lusterka? Jesteś zachwycająca. I dałabym wszystko za twoją smukłą figurę.

– Jeżeli przez smukłą figurę rozumiesz brak biustu i bioder...

– Uwierz mi, nie wszystkim facetom chodzi o duże cycki.

Jane uśmiechnęła się. Przyjazne zachowanie recepcjonistki sprawiło, że opadło z niej napięcie.

– Oprowadzę cię – zaproponowała Jen. – Pan Everette jest na zebraniu, ale powinien wkrótce wrócić.

Pokazała, gdzie są toalety i kuchenkę, przedstawiła innym sekretarkom z piętra – wszystkie okazały się bardzo miłe – a potem zaprowadziła Jane do jej biurka.

– Tiffany zostawiła ci szczegółowe instrukcje dotyczące twoich obowiązków i wymagań pana Everette’a – powiedziała, wskazując wydruk obok najwyższej klasy monitora. – Chciała przekazać ci to osobiście, ale lada dzień urodzi.

Jane niewiele wiedziała o dzieciach. Wprawdzie obydwaj jej starsi

bracia byli żonaci, lecz jeszcze nie dochowali się potomstwa, a starszą siostrę nazbyt pochłaniała kariera zawodowa, by w ogóle pomyślała o małżeństwie, a co dopiero o macierzyństwie.

– Jeśli będziesz miała jakieś pytania, śmiało dzwoń do mnie – rzekła Jen. – Numer znajdziesz w biurowej książce telefonicznej.

Jane podziękowała recepcjonistce, a po jej odejściu zajrzała do gabinetu szefa. Za wysokimi od podłogi do sufitu oknami zajmującymi dwie ściany rozciągała się panorama El Paso.

– Gabinet narożny. Pięknie – mruknęła do siebie.

Wróciła do biurka, schowała komórkę do górnej szuflady i włączyła komputer, a potem przejrzała instrukcje Tiffany. Były całkiem proste: jaką kawę pije pan Everette, czyje telefony do niego trzeba łączyć natychmiast, a czyje przełączać na automatyczne oddzwanianie. Zauważyła, że na tej drugiej liście figuruje jego matka. Nic, z czym nie potrafiłby sobie łatwo poradzić. Z notatki wynikało, że ma też załatwiać niektóre prywatne sprawy szefa, na przykład rezerwacje w najlepszych restauracjach, co mogło jedynie pomóc w jej misji.

Rozważyła, czy przejrzeć pliki w komputerze, jednak było mało prawdopodobne, by znalazła tam coś obciążającego Everette'a. Zamiast tego postanowiła więc przed spotkaniem z nim poprawić makijaż.

Udała się do toalety. Poprawiła szminką usta i nałożyła na twarz nieco mineralnego podkładu, który nadał skórze gładki, niemal eteryczny wygląd. W wieku dwudziestu ośmiu lat – no dobrze, od jutra już dwudziestu dziewięciu – nie miała zmarszczek, ale podkład przykrył piegi, stanowiące jej zmoreń już od szkoły średniej. Niełatwo być dwa lata młodszą od koleżanek w klasie, a jeszcze trudniej, gdy się na taką wygląda.

Uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze. Nigdy nie

przypuszczała, że makijaż może aż tak bardzo ją odmienić. Wyglądała naprawdę efektownie. Ale nie zdziała wiele, gapiąc się przez cały dzień w lustro...

Wracając, wstąpiła do kuchenki i wzięła kubek kawy. Weszła do gabinetu i zobaczyła, że przy jej biurku ktoś siedzi. Zaskoczona przystanąła tak gwałtownie, że oblała sobie kawą palce. Zerknęła na tabliczkę na drzwiach. Nie, nie pomyliła pokoju. Kim więc jest ten facet?

Siedział rozparty na jej krześle, trzymając na biurku nogi w modnych butach, i przeglądał notkę od Tiffany. Był bez marynarki, w koszuli z podwiniętymi rękawami. Miał modnie ostrzyżone ciemnoblonde włosy i chłopcę urodę, która przyprawia dziewczyny o mocne bicie serca. Jane również tak właśnie zareagowała na jego widok.

Ale kto to jest i dlaczego siedzi przy jej biurku?

– Mogę w czymś pomóc? – zapytała.

Mężczyzna podniósł na nią ciepłe spojrzenie brązowych oczu.

– Mam szczerą nadzieję, że tak – odrzekł i wstał.

Jane w szpilkach mierzyła co najmniej metr osiemdziesiąt, lecz musiała podnieść głowę, by spojrzeć mu w oczy. Był wysoki, szczupły i wysportowany.

– Jesteś zapewne nową sekretarką.

Wyciągnął rękę. Wytarła swoją o spódnicę, przełożywszy najpierw kubek z kawą do drugiej. Dłoń miał dużą, ciepłą i zaskakująco szorstką jak na takiego przystojniaka, a uścisk mocny i zdecydowany. Jane nie umknęło, że gdy na nią spojrział, w jego oczach zamigotał błysk aprobaty.

– Jestem Jane Monroe – powiedziała.

– Miło mi cię poznać, Jane Monroe. Przy okazji – dodał. – Dzwoniła do ciebie jakaś Mary.

Jane zamarło serce. Jej siostra Mary? Jak się dowiedziała, gdzie ją znajdzie? Jej rodzina nie wie nawet, że pracuje w Edwin Associates.

– Zadzwoń tutaj? – spytała zaskoczona.

– Na komórkę – wyjaśnił, po czym wyjął ją z szuflady.

– Odebrał pan telefon do mnie?

Do diabła, za kogo ten facet się uważa?

– Właściwie, zanim znalazłem ją w szufladzie, włączyła się poczta głosowa. Ale wyświetliło się imię „Mary”.

Kimkolwiek był, miał mnóstwo tupetu.

– Zawsze wtrąca się pan w cudze prywatne sprawy?

Wzruszył ramionami.

– Tylko kiedy liczę, że odkryję coś interesującego.

Nie takiej aroganckiej odpowiedzi oczekiwała.

– Kim pan jest?

– Nie wiesz?

– A powinnam?

Zaciekawienie na jego twarzy ustąpiło miejsca rozbawieniu.

– Jordan Everette, panno Monroe – rzekł z uśmiechem. – Twój nowy szef.

ROZDZIAŁ DRUGI

– P – pan Everette... – wyjąkała Jane. – Przepraszam, nie wiedziałam...

– Nie całkiem tego się spodziewałaś, co?

Potrząsnęła głową i przygryzła usta. Prawdę mówiąc, Jordan też był zaskoczony, że w ogóle ktoś wreszcie się zjawił.

– A więc przysłała cię agencja?

– Tak – potwierdziła Jane.

Dziwne, w piątek po południu zadzwonił do nich i zapytał, dlaczego trwa to tak długo – zazwyczaj przysyłali im zastępstwa w ciągu kilku godzin. Okazało się, że w ogóle nie otrzymali zlecenia. A jednak ta dziewczyna zjawiała się w poniedziałek rano w jego gabinecie.

Już od paru tygodni wyczuwał w biurze dziwną atmosferę. Podejrzewał, że dochodzenie w sprawie eksplozji w rafinerii objęło również jego.

Po sześciu latach lojalnej pracy w firmie, w tym trzech na stanowisku dyrektora do spraw operacyjnych, miał chyba prawo oczekiwać, by obecny szef Western Oil, Adam Blair, darzył go zaufaniem. A jeżeli mieli jakieś wątpliwości, dlaczego po prostu go nie zapytali? Po co ta cała farsa z podstawieniem sekretarki?

Dlatego, że jeśli podejrzewają go o narażenie życia pracowników, to uznali, że zapewne nie powiedziałby im prawdy. Tak więc wynajęli tę Jane Monroe – po co? Żeby uwiodła go i wydobyła z niego prawdę? Nie potrafił sobie wyobrazić innego powodu, dla którego podesłano mu dziewczynę wyglądającą jak modelka.

Czyżby uważali go za aż takiego głupca?

Spodziewałby się, że przynajmniej jego brat Nathan, dyrektor do spraw marketingu, będzie z nim szczerzy i uczciwie przedstawi sytuację. O ile, oczywiście, ją zna. Do diabła, jego też mogą podejrzewać! Może sprawdzają nawet Emilia Suarez, dyrektora finansowego.

Świadomość tej zdrady przygnębiła go, lecz niewiele mógł zrobić. Mógłby przeciwstawić się Adamowi Blairowi i położyć kres śledztwu, ale to wywołałoby wrażenie, że ma coś do ukrycia. Nie może pozwolić, by duma pozbawiła go szansy zdobycia stanowiska dyrektora naczelnego, które Adam wkrótce zwolni. Pozostało mu jedynie pogodzić się z ich śledztwem.

Oczywiście to nie znaczy, że ułatwi zadanie swojej nowej „sekretarce”. Wiedząc, kim jest i dlaczego się tu znalazła, będzie mógł kontrolować sytuację i pozwoli jej dowiedzieć się jedynie tego, co sam zechce. Wprawdzie nie znajdą niczego, co by go obciążało, bo nie zrobił nic złego, ale istniały pewne aspekty w jego życiu – zwłaszcza finansowe – które wolałby zachować w tajemnicy.

– Proszę, siadaj – powiedział, ustępując jej miejsca.

Z nerwowym uśmiechem okrążyła biurko.

– Może przynieść panu filiżankę ka...

Czubkiem buta zawadziła o nogę biurka i poleciała do przodu. Przytrzymała się blatu, by nie upaść, ale przy tym kubek z kawą wypadł jej z drugiej ręki i trafił Jordana Everette’a prosto w pierś.

Jęknęła ze zgrozy i przycisnęła dłoń do ust, gdy kawa zalała mu koszulę.

– O mój Boże, panie Everette, strasznie przepraszam!

Rozejrzała się rozpaczliwie, spostrzegła na biurku pudełko chusteczek higienicznych, rzuciła się do nich, wyszarpnęła kilka i wcisnęła w rękę Jordanowi.

– Nic się nie stało – odrzekł, wycierając kawe z twarzy. Niezbyt zręczna jak na modelkę, pomyślał.

Wskazała bezradnie na jego mokry gors.

– Mogę coś z tym zrobić?

– W szafie trzymam zapasową koszulę. Przynieś ją, a ja w tym czasie doprowadzę się do porządku.

Rozpinając koszulę, wszedł do łazienki sąsiadującej z jego gabinetem. Kawa ochlapała również spodnie, ale na szczęście włożył dziś brązowy garnitur. Rzucił koszulę na podłogę i zdjął zmoczony kawą podkoszulek. Może ta Jane jednak nie jest tajną agentką? Albo ten incydent sprytnie zaplanowano, aby rozwiać jego podejrzenia.

– Panie Everette? – zawołała zza drzwi.

– Wejdz.

– Oto pańska...

Odwrócił się i ujrzał Jane w drzwiach łazienki, wpatrującą się szeroko rozwartymi oczami gdzieś między jego szyję a pasek spodni. Zamrugła, szybko odwróciła wzrok i oblała się rumieńcem.

Dlaczego nieprzeciętnej urody kobieta, wprost emanująca erotyczną aurą, czerwieni się na widok mężczyzny bez koszuli? Interesujące.

Wciąż nie patrząc na niego, podała mu wieszak z czystą koszulą. Gdy ich palce się zetknęły, gwałtownie cofnęła rękę. Nawet bardzo interesujące.

– Wyleje mnie pan? – zapytała.

Dlaczego ona się tym martwi? Przyślą po prostu następną agentkę.

– Czy zrobiłaś to celowo?

Spojrzała na niego zdumiona.

– Oczywiście, że nie!

Wciągnął przez głowę czysty podkoszulek.

– Więc dlaczego miałbym cię wylać?

Znów przygryzła wargę. Ciekawe, czy wie, że wygląda wtedy ogromnie seksownie? Z pewnością tylko udawała zawstydzenie. Włożył i zapiał koszulę.

– A odpowiadając na twoje pytanie: tak.

– Na moje pytanie? – wyjąkała zdeorientowana.

– Tak, możesz przynieść mi filiżankę kawy, chociaż tym razem wolałbym ją mieć w sobie, a nie na sobie.

Rozpiął pasek i spodnie, by wepchnąć koszulę do środka, i stłumił uśmiech, gdy Jane znów odwróciła oczy.

– Naturalnie. Zaraz przyniosę – wymamrotała i wycofała się pośpiesznie, potykając się o własną nogę.

Pomyślał, że zanim Jane odkryje, iż poszukiwane przez nią dowody jego winy nie istnieją, będzie miał sporo zabawy jej kosztem.

Te szpilki to niewątpliwie kiepski pomysł, uznała Jane, śpiesząc do barku. Serce wciąż jeszcze biło jej mocno na wspomnienie tego, jak Jordan Everette bezwstydnie stał przed nią bez koszuli. To nie znaczy, że miał się czego wstydzić. Jego tors, o ile zdążyła zauważyć, był pięknie rzeźbiony. Całkiem odmienny widok od jej wyobrażenia o tłustawym mężczyźnie w średnim wieku.

Podobnie niewiele zostało z jej wizerunku seksownej, uwodzicielskiej sekretarki. Ależ zrobiła z siebie oślicę! To dowodzi, że mimo zewnętrznej przemiany w gruncie rzeczy pozostała równie niezdarna i nieśmiała jak zawsze. Czyżby się łudziła, wierząc, że sprostą roli tajnej agentki?

Nalała do filiżanki kawę i dodała łyżeczkę śmietanki. Odepchnęła od siebie te pesymistyczne myśli. Poradzi sobie. Pracuje na to od kilku miesięcy. Porażka nie wchodzi w grę. Wyprostowała się i zaniósła kawę do

gabinetu Jordana Everette'a. Siedział za biurkiem – na szczęście już ubrany – i rozmawiał przez telefon. A więc nie będzie musiała z nim mówić. Poczwała ulgę, ale i rozczarowanie. Jeżeli miała zdobyć informacje niezbędne dla śledztwa, musi rozmawiać z tym mężczyzną, poznać go, zyskać jego zaufanie.

Gestem poprosił ją, by weszła, i rzekł do słuchawki:

– Jestem pewien, że to było tylko przeoczenie.

Postawiła filiżankę na biurku i już miała wyjść, gdy ręką dał jej znak, by zaczekała.

– Tak, mam, obiecuję, że dziś z nim porozmawiam.

– Słuchał przez chwilę z poirytowaną miną. – No cóż, prawdę mówiąc, wyrolowałaś nas w Boże Narodzenie, więc nie dziw się, że Nathan czuje się rozgoryczony.

Jane przypuszczała, że mówił o swoim bracie Nathanie, szefie marketingu w Western Oil. Z doświadczenia wiedziała, jak pogmatwane potrafią być relacje rodzinne – zwłaszcza gdy postanowi się porzucić rodzinną tradycję i realizować własne aspiracje. Co nie znaczy, że wiedziała cokolwiek o stosunkach panujących w rodzinie Everette'ów – chociaż dorosły syn mający normalne relacje z matką raczej nie poleca sekretarce, aby nie łączyła bezpośrednio jej telefonów.

– Fakt, że on jest baronem, wcale cię nie usprawiedliwia – rzekł Jordan i uniósł palec, dając Jane do zrozumienia, że zaraz skończy. – Mam, muszę... – Przewrócił oczami. – Tak, przyrzekam. – Kolejna krótka pauza. – Dobrze. Do widzenia.

Z westchnieniem irytacji odłożył słuchawkę, podniósł wzrok na Jane i zapytał:

– Masz dobre stosunki z matką?

Pytanie to ją zaskoczyło. Jej relacje z rodzicami nie układały się źle. Były tylko nie upierali się, że wiedzą lepiej, co jest dla niej dobre.

– Cóż... to skomplikowana sprawa.

– Moja matka jest wiecznym utrapieniem, mistrzynią w egoistycznym osiągnięciu tego, czego chce. Trzeba być wobec niej stanowczym, inaczej wejdzie ci na głowę.

– Rozumiem – odrzekła Jane, chociaż stanowczość w kontaktach z rodziną nie należała do jej mocnych stron.

W istocie oni przez lata wchodzili jej na głowę. Ale teraz wyzwoliła się od nich. Starła się ich unikać i nie mówiła im wszystkiego o sobie.

– Mogłabyś przelać tę kawę do termosu? Jest w szafce nad barkiem.

– Oczywiście. – Zniosła filiżankę do barku na drugim końcu pokoju i zapytała: – Wyjeżdża pan?

– Mam spotkanie w rafinerii.

To da jej okazję poszperania w jego gabinecie. Serce zabiło jej mocno. Przelewając kawę, wyobraziła sobie, jakie wrażenie wywarłaby na przełożonych, gdyby już pierwszego dnia zdobyła cenne informacje. Musieliby wreszcie zacząć traktować ją serio!

Odwróciła się i drgnęła zaskoczona, ujrawszy Jordana tuż obok. Gdyby wcześniej nie zakręciła termosu, pewnie tym razem oblałaby kawą ich oboje.

– Wybacz, nie chciałem cię przestraszyć – rzekł, lecz jego uśmiešek świadczył o czymś przeciwnym.

Czyżby z nią flirtował? Czyżby makijaż i wyzywający strój jednak na niego podziałały?

Odebrał jej termos i postawił na blacie.

– Myślę, że tak będziemy bezpieczniejsi.

– Przepraszam – wymamrotała, oblewając się rumieńcem.

Z uśmiechem wyjął z szafy płaszcz i włożył go.

– Mam spotkanie przy lunchu o dwunastej trzydzieści, więc powinienem wrócić około drugiej – oznajmił.

To dawało jej mnóstwo czasu na poszperanie... nie, na przeprowadzenie wizji lokalnej. Musi zacząć myśleć jak zawodowiec i używać odpowiedniej terminologii. Jeżeli sama nie będzie traktować siebie poważnie, nikt też jej tak nie potraktuje.

– Powinniśmy kiedyś wybrać się tam razem – dodał.

Zamrugła. Czy naprawdę zamierzał zaprosić ją na randkę? Jak powinna zareagować? Co odpowiedziałaby światowa kobieta?

– Aha – wybąkała.

– Podejrzewam, że nigdy nie byłaś w rafinerii?

Och, więc chce zabrać ją do rafinerii. To wydało się jej znacznie mniej dziwne.

– Nie, nigdy.

– To miejsce robi wrażenie – zauważył, a widząc jej nieufną minę, dodał: – I wbrew temu, co prawdopodobnie widziałaś w wiadomościach telewizyjnych, jest tam całkowicie bezpiecznie.

Znała krytyczne relacje mediów o wypadku w rafinerii Western Oil, ale kilku innych tajnych agentów pracowało tam przy linii produkcyjnej, a przecież nie wysłano by ich, gdyby istniało jakiegokolwiek zagrożenie.

– Chętnie bym ją zwiedziła – odrzekła.

– Bywam tam kilka razy w tygodniu, więc może zabiorę cię następnym razem. – Zerknął na platynowy rolex na przegubie. – Już jestem spóźniony.

Podawała mu termos. Wziął go i ruszył do drzwi, lecz w progu

przystanął.

– Przy okazji, zadzwoń na portiernię, żeby to sprzątnięto – powiedział, wskazując plamę na dywanie.

– Dobrze – odrzekła i pomyślała: Później.

Jordan Everette posłał jej ostatni zniewalający uśmiech i wyszedł. Nareszcie!

Policzyła do sześćdziesięciu, a potem wyszła na korytarz. Gdy zbliżała się do recepcji, drzwi windy właśnie się zamykały.

– Czy pan Everette już wyszedł? – zapytała.

– Przed sekundą, skarbie – odparła Jen. – Zapomniał czegoś? Mogę zadzwonić do strażnika na dole.

– Nie, to nic pilnego. Chciałam go o coś zapytać, ale zaczekam, aż wróci – rzuciła Jane.

Naturalnie, skłamała. Pragnęła się po prostu upewnić, że Jordana już nie ma.

– Jak ci upływa pierwszy dzień? – spytała z uśmiechem recepcjonistka.

– Całkiem dobrze.

Z wyjątkiem tego, że oblała szefa kawą i zrobiła z siebie kompletną idiotkę!

– Wychodzimy o dwunastej na lunch do restauracji naprzeciwko – oznajmiła Jen. – Będzie nam miło, jeśli się przyłączysz.

W pierwszej chwili Jane zamierzała odmówić, by mieć jak najwięcej czasu na zbadanie gabinetu Jordana. Nie chciała jednak wydać się nietowarzyska, a poza tym może dowie się od innych sekretarek czegoś istotnego.

– Z przyjemnością – odrzekła.

Wróciła do biurka i z ulgą zrzuciła ciasne pantofle, aby bosy poruszać się ciszej. Jeśli ktoś przyłapie ją w gabinecie, powie, że rozlała kawę i chce wyczyścić plamę.

Wyjęła z torebki pendrive, który otrzymała dziś rano podczas odprawy od Kennetha z działu technicznego agencji. Miała nadzieję, że dostęp do komputera szefa nie jest chroniony hasłem. Wątpiła, by Jordan Everette przechowywał w pracy swoje prywatne pliki finansowe, ale przynajmniej przejrzy jego mejle.

Z sercem mocno bijącym z podniecenia ruszyła do gabinetu, lecz w tym momencie zadzwonił telefon.

Do diabła! Podniosła słuchawkę.

– Dzień dobry, gabinet pana Everette’a.

– Mówi Bren, sekretarka pana Blaira. Pan Blair chciałby zamienić z panią kilka słów.

Zamarła. Dlaczego dyrektor generalny chce się z nią widzieć? Czyżby coś schrzaniła? Uspokoila się jednak, że może po prostu pragnie porozmawiać o śledztwie.

– Już idę.

Schowała pendrive do szuflady, włożyła buty i udała się do gabinetu Adama Blaira na drugim końcu korytarza.

– Śmiało – powiedziała Bren. – Oni już czekają.

Jane zatrzymała się tak gwałtownie, że zachwiała się na wysokich obcasach.

– Oni?!

– Pan Blair, pan Suarez i pan Everette – odrzekła Bren, po czym wyjaśniła: – Ten drugi Everette.

Jane poczuła nagle, że ze zdenerwowania brak jej tchu. Perspektywa

spotkania z dyrektorem generalnym była wystarczająco przerażająca, a co dopiero z dyrektorem finansowym i szefem marketingu. Znała się na kwestiach prawnych, ale w roli tajnej agentki wciąż czuła się niepewnie.

Bren widocznie zauważyła, że Jane jest bliska paniki, gdyż posłała jej pocrzepiający uśmiech i powiedziała:

– Proszę się nie bać, oni nie gryzą. Zapewne chcą po prostu zapytać o śledztwo.

Jane zamrugła.

– O co?

– Spokojnie, panno Monroe. Pan Blair nie ma przede mną żadnych tajemnic – oznajmiła Bren, a potem dodała ciszej: – Wie pani, my tu wszyscy bardzo lubimy i szanujemy pana Everette'a i nie chce się nam wierzyć, że mógłby mieć cokolwiek wspólnego z tym sabotażem. Im szybciej to dochodzenie zostanie zakończone, tym lepiej. Toteż jeżeli będę mogła w czymś pomóc, proszę dać mi znać.

– Dziękuję. I zapewniam, że dogłębnie wyjaśnimy tę sprawę – odrzekła Jane z pewnością siebie, której wcale nie czuła.

Odwróciła się do drzwi i wzięła głęboki oddech.

– Powodzenia – rzuciła z uśmiechem Bren.

Ujmując klamkę, Jane pomyślała, że przypuszczalnie będzie jej potrzebne.

ROZDZIAŁ TRZECI

Adam Blair, tak jak Jordan Everette, miał narożny gabinet – lecz niemal dwukrotnie większy i znacznie bardziej luksusowy. Dyrektor naczelny, którego znała z reportaży telewizyjnych po eksplozji w rafinerii, siedział za biurkiem. Przystojny, z czarnymi włosami przetykanymi na skroniach siwizną, miał z wyglądu nieco ponad czterdzieści lat.

– Witam, panno Monroe – rzekł i wstał, podobnie jak mężczyzna siedzący naprzeciwko niego. Trzeci z obecnych stał przy oknie. – Proszę wejść i zamknąć drzwi.

Usłuchała i niepewnie zbliżyła się do biurka. Miała nadzieję, że nie wygląda ani w połowie na tak przerażoną, jak się czuje.

– Jestem Adam Blair, a to Nathan Everette, nasz szef do spraw marketingu – oznajmił naczelny dyrektor, wskazując mężczyznę przy biurku, po czym odwrócił się do tego przy oknie. – To zaś Emilio Suarez, nasz dyrektor finansowy.

Skinęła głową obydwu mężczyznom. Nathan Everette był nieco mocniej zbudowany niż jego brat, ale dostrzegła wielkie rodzinne podobieństwo. Emilio Suarez był wysoki, śniady i przystojny, w typie latynoskim.

– Proszę usiąść – powiedział Blair, wskazując jej fotel obok Nathana Everette'a.

Przycupnęła skromnie na brzeżku. Blair i Everette również usiedli, natomiast Suarez z posepną miną nadal stał przy oknie z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Jane wyczuła w pokoju napięcie.

– Przede wszystkim chciałbym zaznaczyć, że zmartwiła nas

konieczność wszczęcia śledztwa przeciwko naszemu koledze – powiedział Adam Blair. – Pani szef zapewnił nas, że zostanie ono przeprowadzone z najwyższym taktem.

– Naturalnie – rzekła, mając nadzieję, że nie usłyszeli drżenia jej głosu.

Dyrektor splótł dłonie na blacie biurka.

– Oznajmił mi również, że ma pani poznać pana Everette'a na bardziej... prywatnej płaszczyźnie. Szczerze mówiąc, niezbyt mi się to podoba.

Cóż, ujął to nader bezpośrednio. Jane wyprostowała się i powiedziała, usiłując przybrać rzeczowy ton:.

– Jeżeli pan Everette jest zamieszany w ten spisek, trudno przypuścić, żeby trzymał obciążające go dowody w pracy. Pewnie będę musiała uzyskać dostęp do jego domu.

– I jak zamierza pani tego dokonać? – odezwał się Suarez.

Nie zarzucił jej wprost niemoralności, lecz implikacja jego słów była dla niej jasna. W gruncie rzeczy współczuła im wszystkim. Wydawali się szczerze przygnębieni.

– Polityka agencji wyklucza działania nielegalne i nieetyczne – powiedziała.

Nathan Everette ze zboląłą miną potarł czoło.

– Mnie też to się nie podoba – oświadczył.

– Jeszcze dwa tygodnie temu ty i Jordan w ogóle z sobą nie rozmawialiście – przypomniał mu Emilio Suarez.

Nathan spojrzał na niego.

– To wydaje się takie... pokrętne. Nie przeszkadza wam to?

– Oczywiście, że przeszkadza – odrzekł Emilio. – I gdyby chodziło o

mojego brata, czułbym się tak samo jak ty. Ale, Nathan, nie mamy wyboru. Musimy poznać prawdę i zgodziliśmy się, że to najlepszy sposób.

– Jak widzę, wszyscy darzycie szacunkiem Jordana Everette'a – zauważyła Jane. – Dlaczego więc sądzicie, że mógł dokonać sabotażu?

– Jak pani zapewne wiadomo, tydzień przed eksplozją ktoś przelał na jego konto dwieście tysięcy dolarów. Zaś kilka dni później Jordan wysłał przekaz na trzydzieści tysięcy dolarów. Nie wiemy jednak, skąd pochodziły te pieniądze ani komu przekazał ich część.

– Zatem myślicie, że ktoś mu zapłacił, a on potem opłacił kogoś innego, żeby uszkodził instalację rafinerii.

– To jedna z możliwości – przyznał Adam Blair.

– Dlaczego pan Everette miałby zrobić coś takiego? Zapoznałam się z jego sytuacją finansową. Nie cierpi na brak pieniędzy.

– Jordan jest ambitny – odrzekł Adam. – To się wydarzyło, zanim ogłoszono, że wkrótce zwolni się u nas stanowisko naczelnego dyrektora. Może uważał, że wyżej już nie awansuje. Może ktoś zaoferował mu intratną posadę, lecz oczekiwał w zamian przysługi.

– I sądzicie, że dla kariery naraziłby życie pracowników?

– Może nikt nie miał ucierpieć, lecz coś poszło niezgodnie z planem – zasugerował Emilio Suarez.

– Jeśli macie rację i otrzymał korzystniejszą ofertę zawodową, to dlaczego nadal tu pracuje?

– Może aby odwrócić od siebie podejrzenia. Albo postanowił zostać, gdy otworzyła się możliwość zdobycia stanowiska dyrektora generalnego.

– Lub może zerwał tamtą umowę, ponieważ ucierpieli ludzie – dorzucił Emilio.

Wszystkie te hipotezy brzmiały prawdopodobnie, zwłaszcza w

kontekście wybujałych ambicji Jordana Everette'a.

– Właśnie dlatego chcemy, żeby pani dotarła do prawdy – podsumował Adam. – Ale albo wchodzimy w to wszyscy, albo jeszcze dziś zamykamy dochodzenie – dodał, spoglądając znacząco na Nathana.

Jane wstrzymała oddech. Jeżeli tak się stanie, przełożeni zapewne zrzucą winę na nią i może już nigdy nie dostanie żadnego zlecenia. Musi chwycić byka za rogi.

– Panie Everette – odezwała się. – Sama mam troje rodzeństwa, więc wiem, co pan czuje. Przyrzekam, że zrobię wszystko, żeby w trakcie tego śledztwa nikt nie ucierpiał.

Nathan popatrzył na nią, a potem powiódł spojrzeniem po partnerach. Przez chwilę była pewna, że odmówi współpracy, ale w końcu westchnął.

– No dobrze, zgoda.

Jane wydała westchnienie ulgi. Adam Blair wstał, więc uznała spotkanie za zakończone i także podniosła się z fotela.

– Jeżeli będzie pani czegokolwiek potrzebowała, proszę bez wahania się do nas zwrócić – powiedział.

– Panowie, miło mi było was poznać – rzekła.

Skinęła im głową i ruszyła do drzwi, modląc się w duchu, by się nie potknąć. Opuściła gabinet słaba z poczucia ulgi. Poszło jej o wiele lepiej, niż się spodziewała.

– I jak? – spytała Bren, gdy zamknęła drzwi.

Jane uniosła w górę kciuk, lecz w tym momencie drzwi ponownie się otworzyły i wyszedł Nathan Everette.

– Proszę natychmiast do mojego gabinetu – rzucił do niej.

O cholera! Być może najgorsze dopiero przed nią. Na miękkich nogach poszła za nim korytarzem.

– Lynn, nie łącz do mnie telefonów – polecił swej sekretarce.

Dziewczyna wydawała się zdumiona, widząc go w towarzystwie sekretarki brata. Jane zastanowiła się, czy on zdaje sobie sprawę, że w ten sposób może ją zdemaskować.

Gestem wskazał jej swój gabinet, wszedł za nią i trzasnął drzwiami, aż się wzdrygnęła. Czyżby wbrew temu, co powiedział partnerom, nadal żywił wątpliwości?

Zajął miejsce za biurkiem.

– Proszę usiąść, panno Monroe.

Usiadła naprzeciwko niego.

– Pragnę, aby to dochodzenie zakończyło się możliwie jak najszybciej, toteż powinienem powiedzieć pani kilka rzeczy o moim bracie.

Chce jej pomóc?

– Słucham.

– Przypuszczam, że w agencji wiedzą o reputacji Jordana jako kobieciarza i dlatego przysłano panią.

– Na tym polega plan – przyznała.

– Niewątpliwie zwrócił na panią uwagę. Proszę się nie obrazić, panno Monroe. Jest pani bardzo piękną kobietą, ale trzeba czegoś więcej niż ładna buzia i obcisła spódniczka, żeby utrzymać jego zainteresowanie.

Obrazić się? Oszłamiająco przystojny miliarder nazwał ją piękną, a ona miałaby poczuć się urażona? Gdyby buty tak cholernie jej nie cisnęły, z radości puściłaby się w płąsy!

– Ma pan dla mnie jakąś radę?

– Mój brat uwielbia wyzwania, więc proszę mu się zanadto nie narzucać, gdyż wówczas straci zainteresowanie. Musi się mocno postarać, żeby panią zdobyć. Poza tym uzna panią za znacznie bardziej intrygującą,

jeżeli oświadczy mu pani jasno, że nie zamierza nawiązać z nim żadnej bliższej relacji.

Zważywszy żaloszny brak doświadczenia z mężczyznami, to ostatnie przyjdzie jej bez trudu.

– Lecz przede wszystkim musi pani pamiętać, że mój brat w kontaktach z płcią przeciwną jest dość niecierpliwy. Będzie miał określone oczekiwania i jeżeli ich nie zaspokoi, bardzo prędko się znudzi.

Zatem trzeba działać szybko. Ponieważ jeżeli dobrze zrozumiała, o czym mówi Nathan Everette, to spełnienie tego rodzaju oczekiwań w ogóle nie wchodzi w grę. Pragnęła rozwiązać tę sprawę, lecz nie za wszelką cenę! A nawet gdyby okazała się na tyle zdesperowana, by się na to zdecydować, to gdyby jej szef dowiedział się, że przespaała się z podejrzanym, aby wydobyć z niego informacje, jej kariera ległaby w gruzach.

– Będę szczery, panno Monroe. Mój brat i ja nie zgadzamy się z sobą w większości spraw. On potrafi być aroganckim palantem, ale nie jest złym człowiekiem.

– Pan go chroni.

Westchnął i odchylił się do tyłu.

– Za cholerę nie wiem, dlaczego.

– Ponieważ tak robią starsi bracia. Wiem, bo sama mam dwóch – oświadczyła, choć w jej przypadku oni nie tylko ją chronili, lecz także zdominowali.

Uśmiechnął się.

– Przy takiej ładnej siostrze to z pewnością miły obowiązek.

Rany, zaczyna naprawdę lubić tego faceta! Nie był ani w części tak ponury i groźny, jak z początku sądziła.

– Cieszę się, że odbyliśmy tę rozmowę – rzekł, podnosząc się z fotela.

- Ale pewnie powinna pani już wrócić do pracy. – Mocno uściskał jej rękę.
- Powodzenia, panno Monroe.

Wyszła, czując się o wiele pewniej niż rano. Skoro zdołała zachować zimną krew wobec tych trzech grubych ryb z potężnej korporacji, to poradzi sobie ze wszystkim.

Kulejąc, dotarła do swojego biurka i z westchnieniem ulgi zrzuciła szpilki. Otworzyła szufladę i sięgnęła po pendrive'a. Pora zdobyć parę informacji.

- Czy mi się wydaje, czy naprawdę byłeś sporo wyższa, kiedy poprzednio cię widziałem?

Usłyszawszy głos Jordana Everette'a, odwróciła się zaskoczona. Stał w drzwiach gabinetu, oparty o framugę. Widocznie wrócił już jakiś czas temu, gdyż nie miał na sobie płaszcza ani marynarki.

- Jest pan wcześniej – wyjąkała.
- Dotarłem tylko do holu na dole, gdy zatelefonowano, że spotkanie zostało odwołane.

A więc gdyby nie wezwano jej do Blaira, niewątpliwie przyłapałby ją na buszowaniu w gabinecie. Na tę myśl nogi się pod nią ugięły.

- Jakież było moje zaskoczenie, gdy po powrocie zorientowałem się, że nowa sekretarka urwała się na wagary.

– N – nie... Ja nie... – Umilkła i wzięła głęboki oddech. Nie ma sensu się usprawiedliwiać. – Przepraszam, to się więcej nie powtórzy.

- Gdzie byłeś?

Poczuła w głowie pustkę..

- Ee... w dziale kadr.
- Po co?
- Zapomniałam podpisać formularz.

– I ukradli ci tam buty? – zapytał, wskazując na jej bose stopy.

– Nie, mam je pod biurkiem. Są nowe i cisną.

– Więc może usiądź – poradził, a gdy usłuchała, oświadczył: – Muszę porozmawiać z bratem.

Mimo woli wyrwało jej się westchnienie. Czyżby wiedział o jej niedawnej wizycie u Nathana? Nie, oczywiście że nie. Skąd miałby wiedzieć?

Obrzucił ją dziwnym spojrzeniem.

– Czy coś się stało?

– Przepraszam, to te obolałe stopy.

– Więc jak powiedziałem, muszę pomówić z bratem, zanim nasza matka wpadnie w szal. Ale gdyby ktoś telefonował, jestem na zebraniu.

– Oczywiście, rozumiem.

Rzucił jej jeszcze jedno zaciekawione spojrzenie i wyszedł.

Zadzwoniła jej komórka. Wyjęła ją z szuflady. Znowu siostra.

– Cześć, Mary. Co się dzieje?

– Trudno cię złapać – burknęła siostra w odpowiedzi.

Jane westchnęła. Miała ochotę się rozłączyć i żałowała, że zabrakło jej odwagi. Jednakże stosunki z siostrą ostatnio i tak były wystarczająco napięte, więc nie chciała ich pogarszać. Mary była wkurzona, gdyż po odejściu Jane z ich rodzinnej kancelarii adwokackiej nie miał kto odwalać najcięższej roboty. Mimo że Jane ukończyła studia z lepszym wynikiem niż którekolwiek z jej rodzeństwa, ciągle traktowali ją jak stażystkę.

– Jestem w pracy. Nie mogłam oddzwonić.

– Mniejsza z tym – mruknęła Mary tonem rozkapryszonego dziecka. – Dzwonię, żeby przypomnieć ci opiątku.

– A co jest w piątek?

Siostra westchnęła teatralnie.

– Rodzinny obiad, kretynko.

Jane zignorowała tę „kretynkę”, gdyż obydwie wiedziały, że jest tą bystrzejszą.

– Ale obiad jest zwykle w ostatni piątek miesiąca, a to wypada dopiero w przyszłym tygodniu.

– Nie pamiętasz, że przełożyliśmy go o tydzień wcześniej? W przyszłym tygodniu Will wyjeżdża w interesach.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Jestem pewna, że ci mówiłam, ale wszystko jedno. Mama zarezerwowała stolik w „Via Penna” na siódmą.

– Postaram się przyjść.

– Postarasz się? Nie masz już czasu dla rodziny?

– Chryste, Mary, nie rób problemu. Będę na pewno, w porządku?

– A więc do zobaczenia w piątek – rzuciła siostra i rozłączyła się bez pożegnania.

Jane burknęła coś pod nosem i schowała komórkę do torebki. Dopiero po kilku minutach przyszło jej do głowy, że ponieważ nazajutrz są jej urodziny, więc oni prawdopodobnie zamierzają je uczcić. Pewnie dlatego przyspieszyli obiad. Nic dziwnego, że Mary tak nalegała, aby przyszła. To trochę poprawiło Jane nastrój, chociaż nie usprawiedliwiało szorstkiego zachowania siostry.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jordan szedł do gabinetu brata, uśmiechając się pod nosem. Musiał przyznać, że panna Monroe działa szybko.

Kiedy wrócił wcześniej po odwołaniu zebrania, był przekonany, że przydybie ją na szperaniu w gabinecie. Zdziwiło go, że jej nie zastał. Wystarczył mu jeden telefon do sekretarki brata, Lynn, by się dowiedzieć, że Jane była najpierw u Adama Blaira, a później u Nathana. Aż do tej pory żywił nadzieję, że brat nie wie o śledztwie przeciwko niemu. Teraz ta nadzieja się rozviała.

– Ja tylko na chwilę – rzucił do Lynn.

Jak zwykle, nie czekając, aż zostanie zaanonsowany, wszedł prosto do Nathana, ponieważ wiedział, że go tym zirytuje. I tak się stało. Nathan drgnął zaskoczony i burknął z rozdrażnieniem:

– Chryste, Jordan, czy ty kiedykolwiek pukasz? Czytał coś z kartki w tekturowej teczce, lecz zamknął ją szybko. To wzbudziło podejrzenie Jordana.

– Powiedz mi, czy celowo nie wysłałeś matce zaproszenia na ślub? – zapytał brata. – Zadzwoiła do mnie bardzo zdenerwowana.

Nathan wzruszył ramionami.

– Dlaczego mam się tym przejmować? Prawdę mówiąc, nie sądziłem, że w ogóle będzie jej na tym zależało.

Jordan westchnął. Czasami miał już serdecznie dość roli pośrednika między Nathanem a rodzicami.

– Cóż, najwidoczniej jednak jej zależy. Powiedziała, że jeszcze nawet nie widziała Maxa.

Max to malutki synek Nathana, o którym ten dowiedział się dopiero niedawno. Chłopczyk był owocem romansu z Aną, córką właściciela firmy paliwowej rywalizującej z koncernem Western Oil. Po jego narodzinach Nathan zdecydowanie się ustatkował.

– Czy nie wspomniała przypadkiem, że w ubiegłym tygodniu zaprosiłem ją, aby poznała Anę i Maxa, ale wypadło jej coś ważnego i w ostatniej chwili odwołała wizytę?

– Nie, jakoś to pominęła – odrzekł Jordan.

Takie zachowanie było typowe dla ich matki – zarówno odwoływanie spotkań, jak i celowe przemilczenia.

– Miała szansę, ale z niej nie skorzystała. Skończyłem z pobłażaniem jej kaprysom – oświadczył Nathan. – I nie pojmuję, dlaczego ty nadal im ulegasz.

Jordan sam tego nie rozumiał. Nie mógł zaprzeczyć, że ich matka jest samolubna i narcystyczna. Ale nie mieli innej. A w Jordanie wciąż pozostało coś z dawnego wrażliwego chłopca, który zrobiłby wszystko, by zyskać jej akceptację.

– Była naprawdę zdenerwowana – powiedział.

– Serce mi krwawi – odparł Nathan.

– Może rzeczywiście chce poznać wnuka.

– Już mnie ostrzegła, że kiedy Max zacznie mówić, nie wolno mu nazywać jej babcią. Powiedziała, że to jej doda lat.

Jordan się skrzywił.

– Niewątpliwie zmieni zdanie, kiedy zżyje się z chłopczykiem.

Jednak, prawdę mówiąc, wcale nie był tego pewien. Matka nie interesowała się nimi, kiedy byli mali. Znadto przeszkadzali jej w prowadzeniu życia towarzyskiego. Wychowała ich głównie niania.

Ale ludzie niekiedy bardziej otwierają się na cudze dzieci niż na własne. Jordan nie był gotowy na założenie rodziny, lecz lubił baraszkować z małym Maxem. Mógł mieć frajdę bez odpowiedzialności.

– To nie ma żadnego związku z Maxem ani z moim ślubem – stwierdził Nathan. – Jest wkurzona, bo wie, że zaprosiłem tatę.

Jordan dosłownie otworzył usta. Jeszcze kilka tygodni temu Nathan i ojciec nie rozmawiali z sobą od prawie dziesięciu lat. Kiedy Nathan był nastolatkiem, dochodziło między nimi do awantur, nierzadko nawet do rękoczynów. Ale od tamtego czasu ojciec złagodniał, odczuwał żal i wyrzuty sumienia z powodu tego, jak traktował starszego syna. A Jordan, chociaż nigdy nie przyznałby się do tego bratu, również czuł się winny.

W dzieciństwie Nathan wziął na siebie rolę obrońcy młodszego brata. Zamiast nauczyć Jordana, jak ma się bronić, walczył za niego. Jordan czuł się przez to słaby, bezradny i zazdrościł bratu. W akcie buntu zaczął celowo pakować Nathana w kłopoty, by ściągnąć na niego gniew ojca. Wskutek tego Nathan zaczął mieć problemy z zapanowaniem nad gwałtownymi wybuchami agresji. Dopiero niedawno, gdy z tego powodu Nathan omal nie porzucił synka, Jordan uświadomił sobie, jak bardzo jego manipulacje zaszkodziły starszemu bratu.

Dlatego zaproszenie ojca na ślub nie przyszło Nathanowi łatwo i stanowiło ważki krok. Jordan zaczął myśleć, że być może on i brat również powinni się pojednać. Jednak teraz, gdy podejrzewano go o sabotaż w rafinerii, sytuacja między nimi ogromnie się skomplikowała.

– Moim zdaniem bardzo dobrze zrobiłeś, zapraszając go – oświadczył. Nathan lekceważąco wzruszył ramionami.

– Ana nalegała.

Jordan wiedział, że choćby Ana wychodziła ze skóry, Nathan nie

zrobiłby czegoś, czego nie chce.

– I naprawdę tak trudno byłoby ci zaprosić również mamę?

– Przez lata ulegałem jej kaprysom, bo oprócz ciebie była moją jedyną bliską krewną. Ale teraz już jej nie potrzebuję. Mam rodzinę.

Jordan pochylił się i wsparł dłońmi o biurko Nathana.

– Proszę tylko, żebyś dał jej jeszcze jedną szansę. Jeżeli znów ją zmarnuje, przyrzekam, że przestanę cię nękać.

– Wymień choć jeden powód, dla którego miałbym to zrobić.

– Ponieważ jesteś dobrym człowiekiem. Lepszym od niej i od taty. A czasami lepszym nawet ode mnie, chociaż zaprzeczę, jeżeli sam to powiesz. Wprawdzie matka nigdy się do tego nie przyzna, ale zraniło ją, że jej nie zaprosiłeś, a ty nie zwykłeś ranić uczuć ludzi. Zaś widok z tego wysokiego konia moralnej wyższości, na którym siedzisz, nie jest wart wyrzutów sumienia, jakich doznasz.

– O rany! – Nathan potrząsnął głową. – A ja myślałem, że jesteś tak samo płytki i egoistyczny jak ona.

– Więc nie zdradź nikomu, że jest inaczej.

Nathan milczał przez chwilę, a potem westchnął.

– No dobrze, jeszcze jedna szansa. Ale tylko jedna. Jordan pomyślał, że jeśli matka znów ich zawiedzie, on też chyba się od niej odsunie. I kto wie, może dałoby jej to do myślenia, gdyby odcięli się od niej obaj synowie.

Tymczasem Nathan dodał:

– Mam nadzieję, że ty przyjdiesz. Zakładam, że z jakąś partnerką?

– Co najmniej z jedną. W każdym razie najwyżej z trzema – zapewnił Jordan, a gdy brat rzucił mu powątpiewające spojrzenie, dodał: – O co ci chodzi? Mam *i* powodzenie.

Nathan rozparł się w fotelu.

– A więc, skoro sam przyznałeś, że jestem lepszy od ciebie, liczę, że nie masz zamiaru mnie pokonać w walce o fotel dyrektora Western Oil.

Jordan tylko się roześmiał i rzekł:

– Muszę już wracać do pracy.

Gdy wychodził z gabinetu, brat rzucił za nim:

– Wiesz, nie jesteś taki sprytny, jak myślisz.

Jordan jednak uważał się za naprawdę sprytnego.

I nie ma o co walczyć, bo stanowisko generalnego dyrektora praktycznie już należy do niego. Chociaż nikt nie powiedział tego głośno, związek Nathana z Aną Birch – córką właściciela Birch Energy, ich głównego konkurenta – unicestwił jego szanse w tej rywalizacji. Co gorsza, Waltera Bircha podejrzewano o współudział w sabotażu. Nawet gdyby Jordan się wycofał, Nathanowi nic by z tego nie przyszło.

Trzeci kandydat, Emilio Suarez, poślubił kobietę, której były mąż sprokurował jedną z największych w tej dekadzie afer z piramidą finansową i jej opinia też ucierpiała. Wprawdzie oczyszczono ją z zarzutów, lecz mnóstwo ludzi nadal uważa ją za współodpowiedzialną za olbrzymie straty finansowe, jakie ponieśli. Dyrektorem potężnego, wartego miliardy dolarów koncernu nie może być człowiek ożeniony z kobietą powiązaną z finansowym oszustwem na wielką skalę.

Ponadto Jordan w wielkim stopniu przyczynił się do ostatnich sukcesów Western Oil. Wyznawał zasadę, że najefektywniejsi są pracownicy zadowoleni i doceniani. Cenił i szanował każdego z ludzi zatrudnionych w rafinerii, a oni odwzajemniali ten szacunek. Odkąd został dyrektorem do spraw operacyjnych, wydajność podskoczyła o blisko piętnaście procent.

Tak więc uważał, że ma awans w kieszeni. Musiał jedynie zaczekać na

oficjalne ogłoszenie decyzji.

Wróciwszy do siebie, zastał Jane wpatrzoną w monitor komputera.

– Jak sobie radzisz? – zapytał.

– Znam ten system operacyjny i większość programów, a reszty się domyślę.

– To świetnie, bo mamy górę spraw do nadrobienia.

– Po to tu jestem.

Albo przynajmniej chciano, by w to wierzył. Miał nadzieję, że nawet jeśli panna Monroe będzie próbowała szperać w jego prywatnym życiu, to jest wystarczająco kompetentna, by odwalić też trochę prawdziwej roboty. A po godzinach, po pracy, zacznie się zabawa.

Ponieważ około południa się rozpadało, sekretarki zamiast iść do restauracji, postanowiły zamówić lunch i zjeść go w biurowej kuchence. Jane przyłączyła się do nich i chociaż nie dowiedziała się niczego nowego, nawiązała znajomości, które mogły później okazać się przydatne. Sekretarki łączyła nie koleżeństwa, co było dla niej miłą odmianą po stosunkach panujących w Edwin Associates czy w rodzinnej kancelarii prawnej.

Wróciła za biurko o pierwszej, a Jordan pojawił się kwadrans później. Przez resztę dnia nie opuścił gabinetu, więc nie miała okazji przeprowadzić tam „wizji lokalnej”. Uporała się jednak ze sporą częścią roboty, o której mówił. Tak dalece pogłężyła się w pracy, że o wpół do ósmej musiał jej przypomnieć, że pora już wyjść z biura.

– Przepraszam, chyba straciłam poczucie czasu.

Stał oparty o framugę drzwi. Miał rozluźniony krawat i nieco pomiętą koszulę, ale wyglądał atrakcyjnie. Był z rodzaju tych facetów, którzy nawet ubrani w spodnie od dresu i podkoszulek przyprawiają dziewczyny o żywsze bicie serca.

– Nie musisz przepraszać – odparł. – Większość tymczasowych pracownic znika za drzwiami punkt pięta. Jeśli chciałaś wyrzucić na mnie wrażenie, udało ci się.

Jednak ją naprawdę pochłonęła praca. Poza tym nie miała po co śpieszyć się do domu.

– Mogę jeszcze zostać, jeżeli pan mnie potrzebuje – oświadczyła i w tej samej chwili uświadomiła sobie, jak żałośnie ubogie jest jej prywatne życie, skoro woli tyrać w biurze. Jeszcze bardziej żalosne było rozczarowanie, jakie poczuła, gdy Jordan powiedział:

– Nie, idź do domu, Jane.

Wyłączyła komputer, ponownie włożyła buty i wstała. Stopy chwilowo przestały ją boleć, lecz wiedziała, że zanim dotrze do samochodu, znów zacznie cierpieć męki.

– A więc jak oceniasz swój pierwszy dzień? – zapytał Jordan, gdy wyjęła z szafy płaszcz i torebkę.

– Nie licząc obłania szefa kawą, powiedziałabym, że poszło dobrze.

Pomógł jej włożyć płaszcz. Mimo woli zastanowiła się, czy jest równie szarmancki wobec stałej sekretarki.

– Dziękuję – rzekła. – A zatem do jutra.

– Odprowadzę cię na dół.

– Och... nie musi pan...

– Będę tu jeszcze tkwił przez dwie godziny, więc zrobię sobie krótką przerwę.

Z niejasnego powodu perspektywa znalezienia się z nim w windzie sam na sam wzbudziła w niej niepokój. Nie przywykła do towarzystwa takich agresywnie seksownych mężczyzn. Czy on ją podrywa?

Oczywiście, że nie! Przecież ledwie ją zna. A gdyby był zboczeńcem,

usłyszałyby coś o tym podczas lunchu. Sekretarki wyrażały się o nim jednak w samych superlatywach.

Jen już nie było, a przy windzie czuwał inny ochroniarz – starszy od Michaela, lecz równie groźny. Gdy wsiadła z Jordanem do windy i drzwi się zasunęły, ogarnęło ją dziwne przecucie, że za chwilę zdarzy się coś drastycznego, na przykład no... on porwie ją w ramiona i pocałuje.

Potrząsnęła głową, zirytowana na siebie.

– Czy coś się stało? – zapytał, przyglądając się jej z zaciekawieniem.

– Nie, to te moje bolące stopy.

– Może powinnaś jutro włożyć inne buty. Zresztą, wolę cię niższą. – Musiała zrobić zakłopotaną minę, gdyż dodał z uśmiechem: – Wysokie kobiety mnie peszą.

Jakoś trudno jej było w to uwierzyć.

– Mieszkasz blisko? – zapytał.

– Piętnaście minut samochodem.

– Jedź ostrożnie. Nawet jeśli deszcz przestał padać, może być ślisko.

– Będę uważać.

Drzwi windy się otworzyły. Sądziła, że Jordan teraz pożegna się z nią i wjedzie z powrotem na górę. On jednak towarzyszył jej aż do wyjścia.

– Dziękuję za eskortę – powiedziała, ujmując klamkę.

Wzruszył ramionami.

– Skoro zaszedłem już tak daleko, mogę równie dobrze odprowadzić cię do samochodu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Chce odprowadzić ją do samochodu? Ale dlaczego? Serce Jane zabiło mocno. Czyżby odkrył jej tożsamość i zamierzał oznajmić to bez świadków?

Wyszli na dwór i ruszyli w stronę parkingu. Jane ogarniało coraz większe zdenerwowanie.

– Dlaczego jesteś taka spięta? – zapytał.

– Czy zawsze odprowadza pan do samochodu sekretarki? – odpowiedziała pytaniem.

– Może po prostu uważam cię za świetną sekretarkę i nie chcę, żebyś pośliznęła się na tych swoich niebotycznych obcasach i złamała nogę, bo wtedy musiałbym poszukać innej.

– A więc pana pobudki są czysto egoistyczne?

– Naturalnie. Wyznaję zasadę, że nie warto zajmować się czymś, z czego nie ma się korzyści.

Nie potrafiła się zorientować, czy żartował, czy mówił serio. Gdy podeszli do jej samochodu, otworzyła go zdalnie.

– Myślałem, że jeździsz innym autem – oświadczył.

– Dostałam go od rodziców po ukończeniu nauki.

– W college'u?

– Tak – potwierdziła, chociaż w rzeczywistości chodziło o studia prawnicze.

Kiedy zrobiła dyplom z wyróżnieniem, rodzice kupili jej – jako „trzeźwej i praktycznej” – tradycyjne białe volvo sedan. Jordan wyglądał na zdezorientowanego.

– Naprawdę chciałaś właśnie taki? Nie zrozum mnie źle, to naprawdę

dobry samochód... dla czterdziestokilkuletniej matki dwojga dzieci. Wyobrażałem sobie siebie w czymś trochę bardziej...

Tak, ona siebie też.

– Jest niezupełnie w moim stylu, ale był prezentem, więc poniekąd nie miałam wyboru.

Otworzyła drzwi od strony kierowcy i wrzuciła torebkę na fotel pasażera.

– A więc do zobaczenia jutro.

– Nie odpowiedziałas mi na pytanie.

– Jakie?

– Dlaczego jesteś spięta?

– A kto powiedział, że jestem?

Uśmiechnął się. Stał zdecydowanie za blisko, mimo że dzieliły ich otwarte drzwi.

– Świetnie potrafisz unikać odpowiedzi.

Istotnie, jako prawniczka miała w tym wprawę.

– Ale wiem, że jesteś spięta – dodał i – o Boże! – oparł rękę na drzwiach pojazdu obok jej dłoni, tak że jego kciuk spoczął na jej małym palcu.

Powstrzymała odruch, by cofnąć rękę. Poczowała lęk zmieszany z rozkosznym oczekiwaniem. I to się jej podobało! Co się stało z ostrożną Jane Monroe?

– Nie musisz się mnie bać – powiedział Jordan. – Jestem niegroźny.

Och, poważnie w to wątpiła.

– Nie boję się – zaprzeczyła. – Może po prostu pan mi się nie podoba – odparła, mając nadzieję, że nie usłyszał drżenia w jej głosie.

– Niemożliwe. Jestem przystojny i bogaty.

– I skromny.

Uśmiechnął się.

– Właśnie. Co może się we mnie nie podobać?

Miała wrażenie, że on nie jest ani w części tak arogancki i płytki, jakiego udaje, że może to rodzaj mechanizmu obronnego. Rozpoznawała w tym chłopięcą wrażliwość. Sama postępowała podobnie. Trzymała wszystkich na bezpieczny dystans, nikogo nie dopuszczała do siebie zbyt blisko, gdyż wtedy nikt nie zdoła jej zranić.

– Przyznaj, że ci się podobam – nalegał.

Wiedziała, że tak jest, choć nie powinna w ten sposób na niego reagować.

– Jest pan moim szefem – wyjąkała.

Spojrzał jej w oczy.

– Nie poza biurem.

Nie potrafiła odwrócić wzroku, ale wiedziała, że musi przerwać tę sytuację.

– Ja... naprawdę powinnam już wracać do domu.

– Wcale nie chcesz wracać do domu.

Miał rację. Mogłaby stać tu przez całą noc, wpatrując mu się w oczy, słuchając jego głębokiego głosu i czując, jak muska jej palce. Pochylił głowę. O Boże, on zamierza ją pocałować. A ona tego pragnie! W tym momencie nie dbała o śledztwo ani o karierę.

Powinna go odepchnąć albo uciec. Ale zamiast tego pochyliła się, zamknęła oczy i poczuła na włosach nad uchem powiew jego oddechu, gdy wyszeptał:

– Tak, podobam ci się.

Poczuła, że się cofnął, a gdy otworzyła oczy, już odchodził. Stała

oszołomiona i zdezorientowana, zastanawiając się, co u diabła przed chwilą się wydarzyło.

Jordan, wracając energicznym krokiem do budynku firmy, również zadawał sobie pytanie, co się wydarzyło. Chciał jedynie podroczyć się trochę z Jane, a jednak omal jej nie pocałował. W dodatku chyba nigdy dotąd myśl o zaledwie pocałunku nie wprawiła go w takie podniecenie.

Jednego był pewien: jej nieśmiałość, wstyd i napięcie nie były grą. Ale nie potrafił pojąć, dlaczego taka piękna i seksowna kobieta miałaby się denerwować w tak w gruncie rzeczy niewinnej sytuacji. Jane stanowiła dla niego zagadkę. W jednej chwili rzeczowa i pewna siebie, a zaraz potem zawstydzona i spięta.

Wchodząc do budynku, usłyszał warkot samochodu Jane, ale powstrzymał odruch, by się odwrócić. Zamiast tego pożyczyl od strażnika w holu pióro i zapisał na dłoni zapamiętany numer rejestracyjny.

Wjechał windą na górę do gabinetu. Był ciekawy, czy ona naprawdę nazywa się Jane Monroe, i zamierzał to sprawdzić. Włączył komputer, wszedł na odpowiednią stronę internetową i wstukał numer rejestracyjny. Na ekranie niemal natychmiast ukazała się informacja.

A więc to prawdziwe nazwisko. Zapisał adres. Tak jak powiedziała, mieszkała w odległości około piętnastu minut jazdy samochodem. Odczytał też datę jej urodzin, która ku jego zaskoczeniu wypadła nazajutrz. To wszystko wydawało się zbyt proste. Dotychczas sądził, że przysłano ją pod fałszywym nazwiskiem.

Wpisał w wyszukiwarke: „Jane Monroe” Wskoczyło paręset tysięcy wyników. Przewinął kilka stron i znalazł malarke, fotografke, wykładowczynię uniwersytetu w Bostonie, nawet drugoplanową aktorkę z telewizyjnych seriali – ale żadnej detektyw.

Wrzucił do wyszukiwarki jej nazwisko uzupełnione o nazwę stanu Teksas. Tym razem na pierwszym miejscu listy figurowała Jane Monroe z El Paso, ale w rubryce zawód widniało: adwokat. To mogłoby się zgadzać.

Wpisał: „Jane Monroe, adwokat” i pojawiła się informacja o kancelarii prawnej noszącej nazwę Monroe Law Group, a także niewielka rodzinna fotografia. Para rodziców, dwaj synowie i dwie córki. Jedna z nich, nadzwyczaj atrakcyjna brunetka, w niczym nie przypominała Jane. Drugą była nieśmiała zastraszona dziewczyna o nijakich brązowych włosach. Miała za duże okulary w drucianej oprawce i workowatą szarą sukienkę, w której wyglądała jak garbata. Nie była całkiem nieatrakcyjna, ale w porównaniu z resztą rodziny niemal się jej nie zauważało. A jednak dostrzegł coś znajomego w rysach twarzy, wykroju ust...

To niemożliwe. Powiększył zdjęcie i nabrał pewności. Ta dziewczyna to Jane!

Odchylił się w fotelu i potrząsnął głową. Usiłował dopasować wizerunek na ekranie do obrazu jasnowłosej piękności zatrudnionej jako jego sekretarka. A jeżeli jest adwokatką w rodzinnej kancelarii, to co, u licha, robi w agencji detektywistycznej?

Nie odnalazł na stronie kancelarii jej indywidualnego profilu. Być może porzuciła praktykę, a oni zaniedbali wymianę fotografii.

Westchnął sfrustrowany. W istocie nie wiedział nawet, dlaczego w ogóle go to obchodzi. Jane była dla niego tylko igraszką. Zamierzał się nią trochę zabawić, aby rozładować złość na ludzi, którzy powinni byli mu ufać. Nic dla niego nie znaczyła, a jednak... coś go w niej fascynowało. Tego rodzaju kobiety rzadko wywierały na niego taki wpływ – i prawdę mówiąc, wcale mu się to nie spodobało.

Na wszelki wypadek wykasował z komputera wszystkie ślady

poszukiwać. Przypuszczał, że Jane może być specem komputerowym i tylko czeka na okazję, by przeszukać jego pliki. Większą część jutrzejszego poranka miał spędzić w rafinerii, ale nie przeszkadzało mu, że pewnie będzie weszła w jego gabinet. Im prędzej Jane znajdzie to, czego szuka – lub, jeszcze lepiej, nie znajdzie – tym prędzej będzie miał ją z głowy.

Jane niełatwo było po incydencie na parkingu przyjść nazajutrz do biura jak gdyby nigdy nic. Miała wrażenie, że wszyscy wiedzą, co zaszło wczoraj. Zdawała sobie sprawę, że to absurdalne, ale po bezsennej nocy czuła się rozstrojona. I nadal nie miała pojęcia, co właściwie się wydarzyło. Dlaczego Jordan omal jej nie pocałował, a potem po prostu odszedł? Czy prowadzi z nią jakąś grę?

Oczywiście, że tak. Igra z nią jak z zabawką. Pytanie tylko, dlaczego? Dlatego, że może sobie na to pozwolić?

Najgorsze, że gdyby wczoraj naprawdę ją pocałował, nie protestowałaby. Nie była z rodzaju kobiet, które całują się z ledwo poznanymi facetami. Zresztą mężczyźni nie zwracali na nią uwagi. Ale gdy Jordan pieszczotliwie gładził jej palce i patrzył w oczy, czuła się atrakcyjna i pożądana jak jeszcze nigdy w życiu. Podobnie nigdy dotąd nie czuła się tak zakłopotana i przygnębiona, kiedy odszedł.

Trochę się zbłąźniła. Pocieszyło ją jedynie to, że gdy po powrocie do domu zapoznała się z materiałami przefaksowanymi z Edwin Associates, odkryła, że Jordan Everette nie zawsze był taki czarujący, przystojny i pewny siebie. W prywatnym liceum był chudym, niezgrabnym i niezbyt lubianym przez kolegów okularnikiem, prymusem z wysokim ilorazem inteligencji. Skończył szkołę z odznaczeniem i dostał się do jednego z najbardziej prestiżowych college'ów na wschodzie Stanów. Tam nie tylko urósł o kilkanaście centymetrów i przybrał na wadze, ale ukończył studia

handlowe półtora roku przed terminem.

W wieku dwudziestu jeden lat odziedziczył fundusz powierniczy, który zainwestował i w krótkim czasie wielokrotnie pomnożył. Mógłby resztę życia spędzić w luksusie, nie kiwając nawet palcem, lecz zamiast tego podjął pracę w Western Oil, gdzie szybko wspinał się w hierarchii i szybko zdobył wysokie stanowisko. Zdawałoby się, że osiągnął tyle wyłącznie dzięki osobistemu urokowi. Jednak w istocie diabelnie ciężko pracował.

Obecny generalny dyrektor koncernu niebawem miał zrezygnować ze stanowiska i z tego, co Jane usłyszała wczoraj od Jen podczas lunchu, Jordan miał wielkie szanse objąć po nim fotel. To znaczy, o ile nie jest winny sabotażu.

Gdy wysiadła z windy na najwyższym piętrze i mijała recepcję, Jen wskazała jej czólenka z odkrytymi palcami od Diora i zawołała:

– Jakie piękne!

– Dzięki – odrzekła Jane. Zwykle nie wydawała tygodniowej pensji na buty, ale te były rzeczywiście bardzo ładne, a przy tym wygodne. – Czy pan Everette już jest?

– Zjawił się punktualnie o ósmej. Och, i przyjmij najlepsze życzenia urodzinowe.

Jane zamruwała powiekami.

– Skąd wiesz o moich urodzinach?

– Zaraz sama zobaczysz – odrzekła recepcjonistka z zagadkowym uśmiechem.

Gdy Jane szła korytarzem, do jej napięcia dołączyła się ciekawość. Zdecydowała, że będzie się zachowywać wobec Jordana – to znaczy pana Everette'a – jak gdyby nigdy nic. W progu dosłownie wrosła w ziemię, ujrzawszy w kącie balon z lśniącej folii wetknięty w bukiet co najmniej

dwóch tuzinów bladożółtych róż.

Upuściła torebkę na krzesło i pochyliła się, wdychając ich delikatną woń. Na biurku nie było żadnej kartki. Kto, u licha...?

– Nie byłem pewien, jakie wybrać – usłyszała głos Jordana.

Odwróciła się. Stał w drzwiach gabinetu, oszałamiająco przystojny i uroczy. Na jego widok zaparło jej dech w piersi, a serce zabiło szybko. Gdyby teraz podszedł do niej, wziął ją w ramiona i pocałował, pewnie nawet nie kiwnęłaby palcem, by go powstrzymać.

– To od pana?

– Przyznaję się do winy.

Jeśli chciał ją oczarować, udało mu się nadzwyczajnie.

– Są piękne. Ale skąd pan wiedział, że dziś są moje urodziny?

– Nie mogę tego zdradzić.

– No cóż, dziękuję.

– Nie zdejmuj płaszcza – dodał.

– Dlaczego?

– Ponieważ wychodzimy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

My? To znaczy oni oboje? Razem?

- Dokąd? – spytała zaskoczona.
- Do rafinerii. Obiecałem, że cię tam zabiorę.

Spojrzała na stertę papierów na biurku.

- Ale mam tyle pracy...
- Zaczeka. Pójdę po płaszcz.

Jane trochę się obawiała tej eskapady z Jordanem, lecz nie miała wyboru. Gdy wrócił, wzięła torebkę i podażyła za nim do windy. Kiedy wsiedli, odebrał telefon i na szczęście rozmawiał przez całą drogę na dół. Przed frontowymi drzwiami czekała na nich limuzyna. Jane usiadła tyłem do szofera, a Jordan zajął miejsce naprzeciw niej. Usiłowała się odprężyć, zła na siebie, że czuje się taka spięta. W rodzinnej kancelarii była pewna swych umiejętności, ale jako tajna agentka znalazła się w zupełnie dla siebie nowej sytuacji i poruszała się po omacku.

Zerknęła na Jordana i pomyślała, że dałaby wiele za jego zdjęcie jako niezgrabnego pryszczatego nastolatka.

Z pewnością jednak nie był w tym wieku nawet w połowie tak nieśmiały i zagubiony jak ona. W szkole nazywano ją szarą Jane. Pomimo że dwa lata młodsza od koleżanek, była od nich o kilkanaście centymetrów wyższa, płaska jak deska i cierpiała na paskudny trądzik, na który nie pomagały nawet cotygodniowe wizyty u dermatologa. W dodatku siostra stale wyśmiewała się z jej brzydoty. Ogłędnie mówiąc, Jane miała poważne problemy z poczuciem własnej wartości.

Wyjrzała na przemykające za oknem budynki miasta i ogarnął ją

niewytłumaczalny smutek. Zapewne tylko łudziła się, sądząc, że się zmieniła. Jej obecna uroda, osiągnięta dzięki pokładowi przesadnie drogich kosmetyków, nie ma znaczenia, bo pod spodem pozostała wciąż tą samą szarą Jane.

– O czym myślisz?

Odwróciła się i skonstatowała, że Jordan się jej przygląda. Pograżona w ponurych rozmyślaniach, nawet nie zauważyła, że skończył rozmawiać przez komórkę.

– Chyba znowu będzie padać – zauważyła.

– Nie sądziłem, że perspektywa deszczu może kogoś tak zasmucić.

Czy naprawdę wyglądała aż tak smutno?

Wzruszyła ramionami.

– Po prostu nie mogę się już doczekać nadejścia wiosny. Nigdy nie przepadałam za zimą.

– Planujesz coś na dziś wieczór?

– Na dzisiaj nie. Ale w piątek jem kolację z rodziną.

– Masz rodzeństwo?

Dlaczego nagle to go interesuje?

– Dwóch braci i siostrę.

– Ja mam tylko brata, Nathana. Chociaż pozostaje dla mnie zagadką, dlaczego nasza matka w ogóle zdecydowała się na dzieci. Nie darzyła nas przesadnie matczynymi uczuciami.

– Moja była wspaniała. Pracowała na pełen etat, ale wieczorem znajdowała czas, żeby pomóc nam przy odrabianiu lekcji.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił Jordan.

Jane setki razy przejeżdżała obok rafinerii, lecz nigdy nie była w środku. Już sam jej rozmiar zawsze wprawiał ją w zdumienie. Podziwiała,

jak ktokolwiek potrafi rozeznąć się we wszystkich tych zbiornikach i wieżach, płataninie przewodów i rur, ciągnących się całymi kilometrami.

– Więc pan kieruje tym wszystkim?

Z uśmiechem skinął głową.

– Tak, ale nie sam. Mam wspaniały zespół współpracowników. – Wskazał budynek na południowym krańcu kompleksu. – To nasz instytut badawczy. Zatrudniamy kilku czołowych naukowców zajmujących się problematyką alternatywnych paliw i łozymy więcej pieniędzy na rozwijanie biopaliw niż nasi konkurenci. Mnie szczególnie interesuje wykorzystanie alg jako alternatywnego źródła energii. Rozważamy możliwość zmiany nazwy koncernu, aby odzwierciedlała ewolucję naszego profilu.

Jane nie miała pojęcia, że Western Oil prowadzi taką wszechstronną działalność.

– Wygląda na to, że pan naprawdę kocha to, co robi.

– W dzisiejszych czasach to fascynująca gałąź przemysłu.

– Dlaczego pan się nią zainteresował?

– Dzięki bratu.

To brzmiało uroczo.

– Pragnął pan podążyć w jego ślady?

– Właściwie chciałem go wkurzyć. – Roześmiał się, widząc jej skonsternowaną minę. – No dobrze, to nie był jedyny powód. Z początku traktowałem to tylko jako odskocznnię do czegoś większego, ale okazało się, że naprawdę polubiłem tę pracę. I jestem w niej cholernie dobry. Tak dobry, że zostanę dyrektorem generalnym.

– Wydaje się pan tego bardzo pewny.

– Bo jestem.

– I nie przeszkadza panu, że rywalizuje z bratem?

Utkwił w niej spojrzenie.

– Uważam, że gdy się czegoś pragnie, powinno się do tego dążyć ze wszystkich sił. Nie sądzisz?

Normalnie takie pytanie by ją stropiło. Teraz jednak powiedziała:

– To chyba zależy od tego, czego się pragnie.

Skrzywił wargi w uśmiechu, lecz nim zdołał odpowiedzieć, limuzyna się zatrzymała. Jane wydała westchnienie ulgi, gdyż ta jedna uwaga wyczerpała jej arsenał błyskotliwych replik. Takie flirtowanie z pewnością nie jest łatwą sztuką, jednak przy odrobinie praktyki mogłaby ją opanować.

Spodziewała się, że Jordan wyznaczy kogoś, kto pokaże jej rafinerię, lecz się pomyliła. Oprowadził ją osobiście. Ten zakład przemysłowy okazał się fascynujący, a poza tym rzucało się w oczy, że wszyscy tutaj – od kierowników do zwykłych robotników – lubią i szanują Jordana, najwyraźniej z wzajemnością. Serdecznie witał pracowników, ścisnął im dłonie, niemal do każdego zwracając się po imieniu. A jego olbrzymia wiedza o funkcjonowaniu rafinerii nadzwyczaj jej zaimponowała. Jane w trakcie zwiedzania zyskała bardzo wiele szczegółowych informacji o rafinowaniu ropy naftowej. A widząc szczerze zaangażowanie Jordana, nie mogła sobie wyobrazić, aby zdolny był spowodować tutaj jakiegokolwiek zagrożenie czy szkody.

– Więc jak ci się podobało? – zapytał, gdy wracali.

– Wspaniale spędziłam czas. Nie przypuszczałam, że rafineria ropy może być tak interesująca.

– Dziś nie było na to czasu, ale któregoś dnia zabiorę cię do laboratorium. Tam dzieją się prawdziwe cuda.

– Czy nim też pan kieruje?

– To rewir mojego brata. Ale uwielbiam tam przesiadywać. Niegdyś

rozważałem zajęcie się nauką.

– Dlaczego wybrał pan zarządzanie?

– Tu są większe pieniądze, a poza tym jestem w tym dobry. –
Zadzwoniła jego komórka. Wyjął ją z kieszeni płaszcza. – Przepraszam,
muszę odebrać.

Jane wyjrzała przez okno i zorientowała się, że nie jadą do Western
Oil. Samochód zatrzymał się przed Cafe du Soleil, jedną z najdroższych
francuskich restauracji. Widocznie Jordan umówił się tu z kimś na lunch.
Zapewne odeśle ją limuzyną, która później po niego wróci.

Skończył rozmawiać akurat, gdy otwarto drzwi, lecz się nie ruszył.

– Panie przodem.

– Słucham? – spytała zdumiona.

– Pewnie moglibyśmy zjeść w samochodzie, ale w restauracji będzie
znacznie przyjemniej.

– Jemy tutaj? Razem?

– Dziś są twoje urodziny, a ponieważ wieczorem nie świętujesz, więc
zamiast tego zjesz smaczny lunch.

– To naprawdę miło z pana strony, ale nie musi pan tego robić.

– Nie muszę, ale chcę. Jeżeli nie lubisz francuskiej kuchni, możemy
pojechać gdzie indziej.

Pomyślała, że w tym lokalu z pewnością nie spotka nikogo znajomego,
więc nie grozi jej zdemaskowanie.

Poza tym nie mogłaby sobie wymarzyć lepszej okazji bliższego
poznania Jordana.

– Z przyjemnością zjem tutaj lunch. Dziękuję.

Wysiedli z limuzyny, a gdy wchodzili do restauracji, położył Jane dłoń
na plecach.

– Witam, panie Everette – powiedziała z francuskim akcentem ładna hostessa. – Miło nam znów pana gościć.

Oddała ich płaszcze innej młodej kobiecie czekającej w pobliżu, po czym zaprowadziła ich do stolika przy oknie i oznajmiła:

– Za chwilę przyjdzie James.

Nie minęło dziesięć sekund, gdy zjawił się główny kelner James. Powitał Jordana, wymienił specjalności dnia i przyjął zamówienie na napoje. Jane poprosiła o wodę Perrier.

– Na pewno nie chcesz kieliszka wina? – zapytał Jordan.

– Albo jeszcze lepiej szampana, bo to twoje urodziny.

– Nie powinnam pić w czasie pracy.

– Obiecuję, że nie powiem twojemu szefowi – rzekł z uśmiechem.

– W takim razie chętnie wypiję odrobinę.

Jordan zamówił całą butelkę.

– Pewnie często pan tu bywa – zagadnęła, gdy kelner się oddalił.

– Na tyle często, by wiedzieć, że boeuf bourguignon jest doskonała.

Jane spojrzała w menu, ale było wyłącznie po francusku, więc odłożyła je i oświadczyła;

– W takim razie wezmę to.

– Mam propozycję – powiedział. – Może, kiedy nie jesteśmy w biurze, mów do mnie po imieniu.

– Dobrze, Jordan. – To kompletnie absurdalne, ale wymówienie jego imienia wydało się jej... intymne. – Czy Tiffany poza biurem też zwraca się do ciebie po imieniu?

Uśmiechnął się.

– Nie. I uprzedzając twoje następne pytanie: nie zapraszam jej też na lunch.

Zjawił się ponownie James. Nalał im szampana, a potem przyjął zamówienia. Gdy odszedł, Jordan uniósł kieliszek.

– Wypijmy za twoje... dwudzieste trzecie urodziny?

Zdecydowanie wie, jak sprawić dziewczynie przyjemność.

– Dwudzieste dziewiąte – poprawiła.

– Daj spokój, nie wyglądasz na ani o dzień więcej niż dwadzieścia pięć lat.

Trąciła się z nim kieliszkiem i wypiła łyk szampana. Naturalnie, był wyśmienity.

W tym momencie ujrzała mężczyznę zmierzającego w ich kierunku od strony toalet i serce jej zamarło. W pierwszym odruchu chciała schować się pod stół. To niemożliwe!

Proszę, niech on mnie nie zauważy, błagała w duchu, pragnąc stać się niewidzialna.

– Jane? – Jordan z zatroskaniem zmarszczył brwi. – Dobrze się czujesz?

Mężczyzna minął ich stół, obrzucając ją przelotnym spojrzeniem. Wstrzymała oddech... a on zatrzymał się gwałtownie i zawrócił.

Ze zdenerwowania aż się spociła.

– Jane? To ty?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jane zakłęła w duchu, ale przywołała na twarz coś, co miało być miłym, aczkolwiek lekko znudzonym uśmiechem.

– Och, cześć, Drake.

Jej były chłopak ogarnął ją wzrokiem i roześmiał się.

– Ledwie cię poznałem. O rany! Wyglądasz... Co się z tobą stało?

Miał na myśli: Co się stało z tą nijaką szarą Jane, na którą mężczyźni nigdy nie spojrzeli drugi raz. Cóż, Drake też nie przypominał Apolla. Nie był zbyt wysoki, dobrze zbudowany ani przystojny, a cofająca się, gdy miał dwadzieścia lat, linia włosów zmieniła się obecnie w okazałą łysinę.

Zignorowała jego pytanie i rzuciła:

– Jak się masz?

– Świetnie! Nie wiem, czy słyszałaś, że Megan i ja się zaręczyliśmy? Wiosną się pobierzemy.

– Och, gratuluję – wymamrotała, wbijając sobie tipsy w dłonie.

Wiedziała, że lepiej jej bez Drake'a, a jednak ta wiadomość ją zabolęła. Była z nim przez pięć lat, z czego dwa mieszkali razem, ale nigdy nie zaproponował jej małżeństwa. A teraz, po zaledwie dziewięciu miesiącach, zaręczył się z Megan?

Drake zawsze się uskarżał, że Jane go nie kocha i że ważniejsza jest dla niej kariera zawodowa, co zapewne było prawdą. Potrzebował partnerki darzącej go bezgranicznym uwielbieniem, którą bez trudu zdominuje. Takiej, która nie zagrozi jego kruchemu poczuciu wartości. Niezbyt bystra Megan doskonale nadawała się do tej roli.

Niemniej Jane poczuła się teraz upokorzona tym, że Drake wolał od

niej kobietę o ilorazie inteligencji temperówki do ołówków.

Drake potrząsnął głową i znów się roześmiał.

– Po prostu nie mogę się nadziwić, jak bardzo się zmieniłaś. – Zerknął na Jordana. – Przepraszam, pan zapewne jest jej...

– Jordan Everette – powiedział i uściśnął wyciągniętą rękę Drake'a.

– Drake Cunningham, młodszy partner w kancelarii prawnej Cruz, Whitford i Taylor.

Jordan najwyraźniej nie czuł potrzeby dowartościowania siebie zakomunikowaniem swej pozycji zawodowej, bo tylko uprzejmie skinął głową.

– Studiowałem z Jane na uniwersytecie w Toronto – oznajmił Drake. Jane struchlała, błagając w myśli, by nie powiedział więcej, lecz on dodał: – Na wydziale prawa.

Jordan rzucił jej zdziwione spojrzenie.

– Naprawdę?

Jane zakłęła w duchu. Teraz zacznie ją wypytywać, dlaczego absolwentka prawa podjęła pracę tymczasowej sekretarki. Wielkie dzięki, Drake!

Drake zwrócił się znowu do niej:

– Słyszałem, że porzuciłaś praktykę w rodzinnej kancelarii, ale nikt nie ma pojęcia, co robisz.

I dzięki Bogu, pomyślała, gdyż w przeciwnym razie całkowicie by ją zdemaskował.

– Właściwie zrobiłam sobie przerwę od prawa.

Z powagą pokiwał głową.

– Całkowicie cię rozumiem. Prawo to trudna dziedzina. Niektórzy po prostu nie wytrzymują presji.

Jane zgrzytnęła zębami i powstrzymała chęć, by kopnąć go w piszczel. Drake'a zawsze irytowało, że na studiach miała wyższą średnią od niego i skończyła je z wyróżnieniem. Teraz musiał być wniebowzięty.

– Na mnie już czas – oświadczył, spoglądając na zegarek. – Ale pewnie spotkamy się na zjeździe.

– Na zjeździe? – spytał Jordan.

– Co roku nasza grupa absolwentów spotyka się na przyjęciu – wyjaśnił Drake.

Jane poczuła nagle w żołądku nerwowy ucisk.

– Nie widziałam twojego nazwiska na liście.

Tylko dlatego zgodziła się tam zjawić.

– Miałem być za granicą, ale zmieniłem plany. – Dotknął jej ramienia i uścisnął ze współczuciem. – Posłuchaj, jeżeli to dla ciebie wciąż zbyt bolesne...

– Ależ skąd – odparła, powściągając odruch, by strzepnąć jego rękę. Nie chciała dać mu tej satysfakcji, by pomyślał, że ona wciąż przeżywa ich rozstanie.

– Świetnie, a zatem spotkasz nas na zjeździe – rzekł, po czym klepnął ją protekcyjnie w ramię i odszedł.

Naturalnie, on przyholuje tam swoją nową narzeczoną, pomyślała Jane. Chwyciła kieliszek i opróżniła go jednym haustem.

– Proszę, powiedz mi, że nie chodziłaś z tym facetem – odezwał się Jordan.

– Ja... ee...

– Serio? To nie tylko arogancki cymbał, ale z wyglądu nie dorasta ci do pięt.

– Byliśmy razem przez pięć lat – wyznała.

Jordan wydawał się niemal rozczarowany.

– Ale przynajmniej w końcu odzyskałaś rozum.

– Właściwie to on rzucił mnie dla Megan. Prawie dziewięć miesięcy temu.

– Powiedz, że już nic do niego nie czujesz. Bo, uwierz mi, zasługujesz na kogoś o wiele lepszego.

– Oczywiście, że z nim skończyłam. Nigdy nie był miłością mojego życia. Po prostu czuję się trochę... rozgoryczona. I zdradzona, bo to za moim pośrednictwem poznał Megan.

– Ona jest prawniczką?

– Nie, fryzjerką psów.

Jordan pytająco uniół brwi.

– Miałam psa rasy bichon frise i prowadzaliśmy go do niej – wyjaśniła. – Kiedy Drake ze mną zerwał, wynajęłam mieszkanie, w którym nie pozwalano trzymać zwierząt. Tak więc Megan przejęła mojego chłopaka i mojego psa.

– Nie licząc psa, powiedziałbym, że wyszłaś na tym lepiej.

Oczywiście, miał racje. Nawet gdyby Drake się jej oświadczył, nigdy nie byłaby z nim szczęśliwa. Jej rodzina uważała go za doskonałą partię dla niej, co samo w sobie powinno być dla niej ostrzeżeniem, że ten związek grozi katastrofą.

– A więc skończyłaś prawo – rzekł Jordan.

Nie było sensu zaprzeczać.

– Moi rodzice i rodzeństwo są prawnikami, toteż uważali za oczywiste, że i ja pójdę tą drogą.

– Pewnie nie są zachwyceni, że porzuciłaś prawo.

– Właściwie nie wiedzą o tym. Skłamałam, że pracuję w dziale

prawnym niewielkiej firmy Andersen Technologies.

Kelner przyniósł sałatki i ponownie napełnił ich kieliszki. Jane wypła duży łyk. Powinna być zadowolona, gdyż mogło pójść o wiele gorzej. Dlaczego więc czuje się tak podle?

– Kiedy jest ten zjazd? – zapytał Jordan.

– W przyszłym miesiącu. Ale ja nie pójdę.

– Dlaczego?

– Mogę sobie wyobrazić, jak to będzie. – Przełamała bułkę i szczerze posmarowała ją masłem, mimo iż spotkanie z Drakiem niemal całkiem odebrało jej apetyt. – Ja wciąż samotna, a on paradujący z nową narzeczoną uwieszoną u ramienia. To byłoby dla mnie zbyt upokarzające.

– Więc nie idź sama.

– Świetna rada. Problem w tym, że z nikim się nie spotykam.

Jordan wzruszył ramionami.

– Wobec tego zabierz mnie.

Jane wytrzeszczyła oczy i upuściła bułkę.

– Ciebie?!

– Czemu nie? Lubię przyjęcia.

– Posłuchaj, doceniam ten gest, ale nie mogę...

– Jane, ten gość najwyraźniej z satysfakcją myśli, że usychasz z tęsknoty za nim. Musi dostać nauczkę.

– Ale taka jest prawda, z wyjątkiem usychania z tęsknoty. Jestem samotna. A zabranie na przyjęcie szefa...

– Więc nie będę twoim szefem.

Jane nerwowo oblizwała wargi.

– A jak miałabym cię przedstawić? Jako mojego... faceta?

Uśmiechnął się, widząc jej zakłopotanie.

– Faceta, kochanka, jak wolisz.

– Ale to będzie kłamstwo.

Jordan pomyślał mimo woli, że Jane nie ma takich skrupułów, okłamując jego, a także rodzinę.

– Więc nie musisz nic mówić. – Sięgnął przez stół i ujął jej dłoń. – Ostatecznie liczą się nie słowa, ale czyny.

Westchnęła urywanie i wyszarpnęła rękę.

– Nie. On nigdy nie uwierzy, że ktoś taki jak ty umawia się ze mną.

Jordan rozparł się swobodnie w krzesło.

– Dlaczego?

– Bo... – Zmarszczyła brwi i potrząsnęła głową. – Mniejsza z tym. Po prostu uważam, że to kiepski pomysł. Lepiej będzie, jeśli tam nie pójde.

– Wtedy on zatriumfuje.,

– I co z tego? Nie obchodzi mnie, co o mnie myśli.

Kolejne kłamstwo, pomyślał Jordan. Z jakiegoś niepojętego powodu zależało jej na opinii tego Drake'a. Głównie dlatego wystąpił z propozycją, że będzie jej towarzyszył. Widział szczerzy ból w oczach Jane, gdy facet oznajmił o swoich zaręczynach. Powinna stawić czoło tej sytuacji. Stawić czoło Drake'owi i Megan, by ostatecznie zerwać z przeszłością. Co nie znaczy, że Jordan wiedział wiele o długotrwałych związkach. Nigdy nie wytrwał z jedną kobietą przez pięć miesięcy, a co dopiero przez pięć lat. Ale cholernie dobrze wiedział, jak to jest, kiedy zawodzą cię ludzie, na których, jak sądziłeś, możesz polegać.

A poza tym wkurzyło go, że ten dureń zepsuł jej urodzinowy lunch. Co gorsza, po pięciu latach wspólnego życia nie pamiętał nawet o jej urodzinach!

Jordan pragnął dalej nalegać na Jane w kwestii zjazdu, ale wyczuwał,

że trudno będzie ją przekonać, by zmieniła zdanie, więc zrezygnował. Przynajmniej na razie. Zamiast tego próbował wciągnąć ją ponownie w żartobliwą rozmowę, lecz spotkanie z tym facetem wyraźnie zwarzyło jej nastrój.

Prawdę mówiąc, nie powinien się tym przejmować. Jednak polubił Jane. Fascynowało go, że chyba naprawdę nie była świadoma swojej urody. A choć przyprowadził ją tu, by zabawić się jej kosztem, to teraz, gdy była przygnębiona, nie chciał jej dołować. Do licha, może nawet mógłby jej pomóc.

Niewątpliwie między nimi zaiskrzyło. Może Jane potrzebowała, by ktoś zwrócił na nią uwagę i sprawił, żeby uświadomiła sobie, jak jest piękna i pociągająca. A chociaż naturalnie chodzi mu ostatecznie o to, by się z nią przespać, nie chciał, by tylko on odniósł z tego korzyść.

Kobiety, z którymi się umawiał, wiedziały, czego chcą nie wahały się do tego dążyć. A zazwyczaj chodziło im o pieniądze. Ponieważ jednak nie zamierzał z żadną się związać, więc to nie stanowiło problemu. W momencie, gdy zaczynał być znudzony, kolejna partnerka uświadamiała sobie, że tylko traci czas, i przygoda się kończyła.

Pomyślał, że byłoby interesującą odmianą, gdyby tym razem to on musiał zdobywać. A skoro Jane zrezygnowała z zapewne lukratywnej posady w kancelarii adwokackiej dla podrzędnego, jak przypuszczał, stanowiska w firmie detektywistycznej, to niewątpliwie nie zależy jej na pozycji społecznej ani bogactwie. Im dłużej o tym myślał, tym bardziej podobał mu się ten pomysł.

W drodze powrotnej do biura Jane milczała. Gdy dotarli na miejsce, podziękowała mu za wycieczkę do rafinerii i lunch, ale poza tym przez resztę popołudnia wypowiedziała zaledwie kilka słów. O szóstej zajrzała do

jego gabinetu i oznajmiła, że wychodzi. Wyglądała na przygnębioną.

– Wiesz, że on nie jest ciebie wart – powiedział Jordan.

– Wiem. Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia, dlaczego to spotkanie tak wytrąciło mnie z równowagi. Nie chciałam za niego wyjść. Chyba nawet go nie kochałam.

– Wzruszyła ramionami. – Jestem żałosna.

– Postaraj się nie zrujnować sobie wieczoru. Zadzwoń do przyjaciółki i umów się na drinka. Rozerwij się. To twoje urodziny.

Uśmiechnęła się smutno.

– Dobrze, tak zrobię. – Znowu kłamała. – I jeszcze raz dziękuję za zwiedzanie rafinerii i lunch.

– To była dla mnie przyjemność.

– A więc do zobaczenia jutro – powiedziała i wyszła.

Jordan rozważał, czy nie odprowadzić jej do samochodu, ale zadzwoniła jego komórka. Spojrzał na wyświetlacz. Matka. Odebrał niechętnie.

– No i co, rozmawiałeś z bratem? – rzuciła bez żadnego wstępu.

– O czym? – spytał zdezorientowany.

– O zaproszeniu na uroczystość promocji Nathana na uczelni.

– Masz na myśli jego ślub?

– Właśnie tak powiedziałam – burknęła.

Nie było sensu się z nią spierać.

– Przecież wiesz, że z nim rozmawiałem. Zadzwoniłem do ciebie wczoraj i powiedziałem, że cię zaprasza. Nie pamiętasz?

Matka milczała przez kilka sekund, po czym rzekła:

– Nie, z pewnością bym o tym pamiętała. Dziś przez cały dzień byłam w domu.

Jordan nie widział żadnego związku między jej dzisiejszą obecnością w domu a jego wczorajszym telefonem.

– Cóż, jednak zadzwoniłem.

– Więc czy mnie zaprosi?

Czyż przed chwilą tego nie powiedziałem? – pomyślał Jordan i zapytał:

– Mamo, dobrze się czujesz?

– Po prostu mi odpowiedz! – wybełkotała.

Nic dziwnego, że mówiła bez sensu: była pijana. Czyżby pokłóciła się ze swoim partnerem, tym obrzydliwie bogatym baronem, i szukała pocieszenia w kieliszku?

– Tak, mamu, Nathan cię zaprasza.

– A Mark tam będzie?

Mark?

– Chodzi ci o Maxa, synka Nathana?

– Właśnie tak powieciałam.

Jordan westchnął. Nie było sensu ciągnąć dalej tej rozmowy.

– Mamo, muszę wyjść. Zadzwonię jutro, dobrze?

Wymamrotała coś nieskładnie i rozłączyła się. Potrząsnął głową i odłożył komórkę na biurko. To dziwne. Matka pijała alkohol na imprezach towarzyskich, ale chyba nigdy dotąd nie widział jej pijanej.

Odwrócił się do komputera i usiłował skupić się na pracy, lecz jego myśli wciąż wędrowały ku Jane. O ile znał kobiety, to się domyślał, że Jane siedzi teraz sama w domu z kubelkiem lodów czekoladowych i ogląda romansidło w telewizji. Cóż, to nie jego problem. Ale z drugiej strony, gdyby nie wyciągnął jej na lunch, nie spotkałaby swojego byłego faceta i nie "wpadłaby w dołek.

Zaklął i wyłączył komputer. Była przygnębiona z jego winy, więc oczywiście mógł uczynić tylko jedno.

Naprawić tę sytuację.

TTLR

TLLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jane nie oczekiwała niczyich odwiedzin, toteż zdziwiło ją, kiedy o wpół do ósmej ktoś zapukał do drzwi. Wrzuciła łyżeczkę do pojemnika z lodami, odstawiła go na stolik i zatrzymała oglądany film. Może któreś z rodzeństwa wpadło złożyć jej życzenia? Zwykle irytowały ją niezapowiedziane wizyty, ale teraz poczuła się trochę podniesiona na duchu.

Ubrana w powyciąganą bluzę od dresu z nadrukiem uniwersytetu w Toronto, polarowe spodnie od piżamy i puszyste papucie, poszła do drzwi – i nie mogła uwierzyć własnym oczom. Albo może usnęła na sofie i tylko jej się śni, że za progiem stoi Jordan.

Wciąż miał na sobie biurowy garnitur, a w ręce trzymał niewielkie pudełko z cukierni. Wyglądał jak zwykle olśniewająco, ale nie miała pojęcia, co go tu sprowadza.

Ogarnął wzrokiem jej sfatygowany ubiór i jego spojrzenie zatrzymało się na papuciach.

– Ładne kapcie – zauważył.

Na szczęście jeszcze nie zmyła makijażu, gdyż inaczej zapewne na jej widok odwróciłby się i uciekł.

– Nie spodziewałam się nikogo – odrzekła.

– Podejrzewałem, że pomimo swojej obietnicy nie wyszłaś do miasta, tylko oglądasz romans w telewizji i topisz smutek w kubelku z lodami czekoladowymi.

I zatroszczył się o nią na tyle, by wpaść i sprawdzić, jak się czuje? Najpierw wycieczka, później lunch, a teraz wizyta w jej mieszkaniu? Chyba naprawdę śni.

– Mam rację? – zapytał.

Nie całkiem, lecz był zadziwiająco bliski prawdy.

– To lody karmelowo – orzechowe i nie nazwałabym „Terminatora” romanssem.

– Rzecz w tym, że siedzisz tutaj, zamiast świętować.

No tak, ale jak w ogóle się dowiedział, gdzie jest to „tutaj”?

Prawdopodobnie w ten sam sposób, co o jej urodzinach – w dziale kadr.

– Wiesz – ciągnął – rzuciłem wszystko i przyznałem tu, żeby uratować cię od spędzenia wieczoru na uzalaniu się nad sobą. Myślę więc, że mogłabyś przynajmniej zaprosić mnie do środka.

– Przepraszam, oczywiście – wyjąkała i zastanowiła się błyskawicznie, czy w saloniku, kuchni i drugim pokoju jest coś, co wskazywałoby na jej powiązania z agencją detektywistyczną. Nie, nie ma niczego, uspokoiła się. Nawet w sypialni, co nie znaczy, że on się tam znajdzie. – Proszę, wchodź.

Wszedł, zamknął drzwi i wręczył jej pudełko.

– To dla ciebie.

– Och, dziękuję.

Zdjął płaszcz i marynarkę i powiesił na wieszaku. Jane stała i patrzyła, nie wiedząc, co powiedzieć. Dla dobra śledztwa miała zwrócić na siebie jego uwagę i to się jej chyba udało. Tylko że teraz nie miała pojęcia, co z tym zrobić.

Jordan Everette był zdecydowanie zbyt męski dla kobiety takiej jak ona.

Rozluźnił krawat, rozpiął górny guzik koszuli i podwinął rękawy do łokci. Czuł się u niej swobodnie jak u siebie w domu, ona zaś była kłębkim

nerwów.

Wskazał głową pudełko, które ścisnęła w ręce.

– Nie otworzysz?

Zdjęła pokrywkę.

– Tort urodzinowy? – To urocze. Nikt z jej rodziny nawet się nie odezwał, a ten niemal obcy mężczyzna postarał się, by ten dzień był dla niej wyjątkowy. – Dziękuję, Jordan. Zaparzę kawę.

Poszła do kuchni, wstawiła wodę, wyjęła kawę i wsypała do dwóch filiżanek.

– Niedawno się wprowadziłaś? – spytał, rozglądając się po skąpo umeblowanym saloniku.

– Dziewięć miesięcy temu, ale nie miałam czasu się tu zadomowić.

– A więc zastanowiłaś się nad tym zjazdem absolwentów?

– Nie zmieniałam zdania, jeśli o to ci chodzi.

Zalała kawę, do jego dodała śmietankę. Wzięła filiżanki i odwróciła się, nieświadoma tego, że stanął tuż za nią. Znieruchomiała tak gwałtownie, że kawa chlusnęła z obydwu filiżanek – rzecz jasna, na Jordana.

– O Boże, strasznie cię przepraszam!

Spojrzał na plamę na koszuli.

– Zaczynam myśleć, że robisz to celowo.

Wzięła z wieszaka ręcznik, zmoczyła go pod kranem, wyżęła i podał mu.

– Nie wiedziałam, że stoisz za mną.

– Nie przejmuj się, nic się nie stało.

Wytrzeł mokre miejsce, lecz plama pozostała. Kolejna zniszczona przeze mnie koszula, pomyślała Jane. Jeszcze kilka takich dni i będzie musiał sobie kupić nowy komplet.

– Może, jeśli wrzucimy ją od razu do pralki, plama zejdzie – podsunęła.

Uśmiechnął się uroczo.

– Wiesz, jeżeli chciałaś, żebym się rozebrał, wystarczyło poprosić.

– Ja wcale... ja nie... – wyjąkała zmieszana.

– Jane, żartowałem. – Rzucił ręcznik na kuchenny blat. – Przyszedłem cię pocieszyć, a zamiast tego jesteś okropnie spięta.

Miał rację. Dlaczego tak się denerwuje? Czy sądzi, że Jordan się na nią rzuci? Dlaczego nie potrafi się przy nim odprężyć?

– Przepraszam – wymamrotała, czując się jak idiotka.

– Może powinienem sobie pójść.

– Nie! – zawołała tak głośno, że aż się wzdrygnął. Czy nigdy nie przestanę robić z siebie kretynki, pomyślała z rozpaczą. – To znaczy, oczywiście, możesz iść, jeśli chcesz, ale nie musisz.

– Co takiego we mnie wprawia cię w takie zdenerwowanie?

– Sama nie wiem. Chyba po prostu jestem w tym kiepska.

– W czym?

– W tym... w tym... – uczyniła ręką nieokreślony gest

– flirtowaniu. To właśnie robimy, tak? To znaczy, nie roję sobie czegoś, co?

Musiał się uśmiechnąć.

– Niczego sobie nie roisz. I mówiąc między nami, jesteś cholernie dobra we flirtowaniu, kiedy nie zachowujesz się, jakbyś się mnie bała.

– Przepraszam – powiedziała kolejny raz. Nie było sensu udawać seksownej szprycy, skoro najwyraźniej nikogo nie nabierze. – Ja po prostu... nie przywykłam do towarzystwa mężczyzn takich jak ty.

– Czyli niepokoi cię to, co dzieje się między nami?

– Jesteś moim szefem...

– Powiedziałem ci wczoraj: nie po pracy.

Tak, ale on nadal jest obiektem śledztwa, a ona zaczyna mieć kłopot z tym, by pozostać bezstronną. Może po prostu nie nadaje się na tajną agentkę. Nie jest sprytna ani przebiegła. Nie potrafi nawet przekonująco kłamać.

– Jane, czy ja ci się podobam?

– Tak, ale...

– Ty mnie też.

Omiał go nie spytała, dlaczego.

– Prawie mnie nie znasz.

– Czy to byłoby zbyt wiele, gdybym poprosił o szansę poznania cię lepiej?

Przygryzła wargę, nie wiedząc, jak zareagować. Chociaż to absurdalne, on z niezrozumiałego powodu wydaje się nią zainteresowany. Musi spróbować jakoś to wykorzystać. Czy mogłaby posłużyć się swoją nieporadnością jako środkiem do powściągnięcia Jordana tak, by sprawy między nimi nie potoczyły się zbyt szybko? Trzeba chronić się przed sytuacją, która naruszałaby granice moralności.

To właściwie mogłoby się udać.

– Dobrze – odrzekła.

Przyjrzał się jej uważnie, jakby nie całkiem jej uwierzył.

– Jesteś pewna?

– Tak, ale zgadzam się pod jednym warunkiem. Nikt nie może się o nas dowiedzieć. W biurze będę dla ciebie wyłącznie sekretarką. I dotyczy to również parkingu – dodała z naciskiem.

– Świetnie, ale ja też mam warunek. Musisz przestać się mnie

obawiać.

- Postaram się.
- Może pomogłoby, gdybyśmy przełamali lody?
- Niby jak?
- Myślę, że powinienem cię pocałować.

I on sądzi, że coś takiego ją uspokoi? Już na samą myśl o tym serce zaczęło jej bić jak szalone.

– Jordan...

– Tylko jeden lekki pocałunek. Uwierz mi, to podziała. – Wyciągnął do niej rękę. – Chodź do mnie.

Zerknęła na niego nerwowo.

– Ja nie gryzę – rzekł, po czym dodał z uśmiechem: – Chyba że będziesz chciała.

Widząc jej nieufne spojrzenie, powiedział:

– Przepraszam, żadnych więcej żartów. No, chodź.

Naprawdę nie powinna, ale właściwie co zaszkodzi jeden niewinny pocałunek? Może przestanie być taka niepewna. Poza tym przecież nikt się nie dowie.

Wzięła głęboki oddech i rzekła do siebie: No, dobrze. Zrób to.

Podeszła do Jordana i ujęła jego dłonie, świadoma, że jej własne drżą. Bez szpilek była od niego niższa co najmniej o dwadzieścia centymetrów. Wbiła wzrok w rozluźniony węzeł jego krawata.

– Jane, popatrz na mnie.

Spojrzała mu w oczy i, jak wczoraj na parkingu, utonęła w nich. Tęczówki miał przejrzyste i błyszczące, cętkowane brązowymi i zielonymi plamkami jasnymi na obrzeżu, ciemniejszymi bliżej źrenic. Jego oczy były równie niezwykle jak wszystko inne w nim i Jane mimo woli znów się

zastanowiła, dlaczego on jest tu, przy niej. Czy nie wolałby całować raczej jakiejś spadkobierczynie fortuny albo supermodelki?

Delikatnie przyciągnął ją do siebie. Serce biło jej tak szybko, że z trudem oddychała. Miała nadzieję, że nie zrobi z siebie jeszcze większej idiotki i nie zemdleje.

Pochylił głowę i uniósł dłonią jej podbródek. Powoli zamknęła oczy, a wtedy jego wargi musnęły jej usta.

Jasny gwint, całuje Jordana Everette'a! Albo on ją.

I to było... wspaniałe. Jeśli zwykłe cmoknięcie jest takie cudowne, to mogła sobie wyobrazić, czym byłby prawdziwy pocałunek. Ale nie chciała sobie wyobrażać, chciała się dowiedzieć!

Jordan miał rację co do jednego. Odczuwała w tej chwili mnóstwo rozmaitych emocji, lecz z pewnością nie zdenerwowanie. Cofnął się i spojrzał na jej twarz.

– Wiem, że zgodziliśmy się na jeden pocałunek, ale wydajesz mi się jeszcze trochę spięta.

Jeden czy dwa, co za różnica?

Ujął w dłonie jej twarz. Jane przejął rozkoszny dreszcz. Tym razem to nie było cmoknięcie, lecz namiętny pocałunek. Nigdy się jeszcze z żadnym facetem tak nie całowała. Gestem, który uznała za śmiały i odważny, położyła mu dłonie na piersi. Wyczuła pod koszulą twarde mięśnie i żar ciała. Widocznie mu się to spodobało, gdyż wydał cichy pomruk. Jedną ręką objął jej plecy i przyciągnął ją odrobinę bliżej. Pewnie zbyt blisko – a jednak zarazem nie dość blisko!

Wsunął dłoń pod jej bluzę i dotknął nagiej skóry. W tej samej chwili wyczuła nogą dziwną brzęczącą wibrację w miejscu, gdzie dotykała nią jego uda. Jakby miał w nogawce pszczołę! Pisnęła, zaskoczona tym dziwnym

doznaniem, i Jordan gwałtownie cofnął rękę.

– Przepraszam, miałem cię pocałować, a nie obmacywać.

– Nie o to chodzi. Twoja noga wibruje. To mnie przestraszyło.

– To komórka. – Wyjął ją z kieszeni spodni i odłożył na stół. – Nastawiłem ją na wibrację i odzywała się już cztery razy, odkąd tu przyszedłem.

– Może jednak odbierz. To może być coś ważnego.

– Bycie z tobą też jest ważne.

Jak on to robi, że zawsze mówi to, co trzeba? Ale chociaż Jane pragnęła dalej go całować, zapewne lepiej, żeby zrobili sobie przerwę. Odsunęła się od niego.

– Przynajmniej zobacz, kto to.

Westchnął i wziął komórkę ze stołu. Przeglądając ostatnie nieodebrane połączenia, spochmurniał.

– Trzy są od Nathana, a dwa z miejskiego szpitala.

– Zadzwoń do brata.

Tym razem nie protestował. Wybrał numer, a Nathan odebrał już po pierwszym sygnale.

– Dlaczego dzwoniło do mnie ze szpitala?

Jordan słuchał przez chwilę. Jane poznała z pogłębiającej się zmarszczki na jego czole, że coś się stało. Telefony ze szpitala rzadko oznaczają dobre wieści.

– Ale ona ma zaledwie pięćdziesiąt cztery lata – powiedział. – Nie jest na to za młoda? – Wysłuchał odpowiedzi brata, po czym rzekł: – Porozmawiamy, kiedy tam dotrę. Wyjeżdżam natychmiast.

Zamknął komórkę. Wyglądał na zmieszanego i nieco wstrząśniętego.

– Moja matka miała udar – oznajmił.

Jane westchnęła cicho.

– Jak się czuje?

– Lekarze nie są pewni, jak bardzo był rozległy, ale powiedzieli, że nie ma bezpośredniego zagrożenia życia. Muszą zrobić więcej badań.

Dziadek Jane ze strony matki zmarł wskutek silnego udaru, toteż wiedziała, że mogło być znacznie gorzej.

– Mogę w czymś pomóc?

– Pewnie nie przyjdę jutro do biura. Będziesz musiała przejąć stery.

– Poradzę sobie.

– Bardzo mi przykro cię opuścić, ale muszę jechać do szpitala.

Dotknęła jego ramienia.

– Oczywiście, powinieneś być z rodziną.

Odprowadziła go do drzwi. Włożył marynarkę i płaszcz i powiedział:

– Zadzwoń jutro. Zjesz ze mną kolację w piątek?

– W piątek mam rodzinny obiad. Ale w sobotę jestem wolna.

– Wybierz miejsce. – Pochylił się i pocałował ją przelotnie. – Do zobaczenia.

Kiedy wyszedł, zamknęła drzwi, oparła się o nie plecami i westchnęła. Och, naprawdę wpadła w tarapaty. Gdyby nie zadzwoniła jego komórka, mogła sobie wyobrazić, co by teraz robili. I nie byłoby to z pewnością picie kawy i jedzenie tortu.

Nie powinna ulec urokowi Jordana, ale jednak uległa. Przynajmniej miała dość rozsądku, by zdawać sobie sprawę, że to coś między nimi nie potrwa długo. Ona jest dla niego tylko przygodą. Musi o tym pamiętać.

Nie mogła zaprzeczyć, że Jordan ją pociąga i bycie przy nim jest całkiem miłe. Ale jeśli chce przejść przez to tak, by nie ucierpiała jej kariera, musi zachować rozsądek. Kiedy następnym razem będą sami, nie ulegnie

mu aż tak łatwo.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jordan nie zdawał sobie sprawy, w jak ciężkim stanie jest matka, dopóki dwadzieścia minut później nie wszedł do jej pokoju. Podświadomie oczekiwał, że będzie siedziała w łóżku, jak zawsze władcza, kapryśna i nieznośna. Lecz gdy ujrzał ją leżącą na plecach, bladą, słabą, podłączoną do płataniny rurek i przewodów, przeżył wstrząs. A chociaż zawsze przyjmowała nieugięcie wszystkie przeciwności losu, teraz była przerażona.

Nathan na widok brata wstał z fotela.

– Cześć, mamó. – Jordan podszedł do łóżka i wziął ją za rękę. Uścisnęła słabo jego dłoń. – Jak się czujesz?

Zamrugnęła gwałtownie i poklepała się po szyi.

– Nie może mówić – wyjaśnił Nathan.

Jordan miał już spytać, dlaczego, lecz w tym momencie weszła pielęgniarka.

– Pani Everette, pora zmienić kroplówkę – powiedziała pogodnym tonem.

Nathan skinął głową w kierunku drzwi. Jordan chciał pójść za nim, lecz matka z wyrazem paniki na twarzy mocniej ścisnęła go za rękę.

– Mamó, muszę chwilę porozmawiać z Nathanem. Obiecuję, że zaraz wrócę.

Z ociąganiem puściła jego dłoń.

– Ona źle wygląda, Nathan.

– Wiem. Ale doktor zapewnił mnie, że jej stan jest stabilny.

– Dlaczego nie może mówić?

– Sądzą, że udar uszkodził ośrodek mowy w mózgu. Ma też osłabioną

lewą stroną ciała.

– Ale to minie?

– Po fizykoterapii to upośledzenie częściowo się cofnie, ale prawdopodobnie już nigdy nie będzie mogła normalnie mówić, nawet po terapii mowy.

– Jak to się stało? W jej wieku udar rzadko się zdarza.

– Ale się zdarzył. Lekarze mówią, że byłoby o wiele gorzej, gdyby zwlekała z przybyciem do szpitala.

– Jak tu dotarła?

– Dzięki jej przyjacielowi. Chyba zadzwoniła do niego i mówiła nieskładnie. Zaniepokoił się i wezwał pogotowie.

Jordanowi zamarło serce. Oparł się o ścianę i potrząsnął głową nad bezmiarem własnej głupoty.

– Jestem durny – mruknął. – Zatelefonowała do mnie. Bełkotała i miała kłopoty z pamięcią. Pomyślałem, że się upiła. Powinienem się domyślić, że dzieje się coś złego.

– Jordan, nie mogłeś wiedzieć. Jak powiedziałeś, nie jest jeszcze stara. Udar to ostatnia rzecz, jakiej można się spodziewać. Gdyby zadzwoniła do mnie, zapewne przypuściłbym to samo.

Ale nie zadzwoniła do Nathana, tylko do niego, a on ją zawiódł. Gdyby nie ten przyjaciel, kto wie, co by się stało. Mogła umrzeć.

– Powinienem był przynajmniej pojechać do niej i sprawdzić, co się dzieje.

– Wiesz, że gdyby to spotkało któregoś z nas, ona pewnie nie pofatygowałaby się nawet do szpitala.

To wcale nie zmniejszyło w Jordanie poczucia winy. Gdyby natychmiast zadzwonił na pogotowie, matka być może nie ucierpiałaby aż

tak bardzo.

Wrócili do pokoju. Matka czekała na nich w napięciu. Później, ilekroć któryś z nich choćby zbliżył się do drzwi, na jej twarzy odbijała się panika.

Przez całą noc co chwila zapadała w drzemkę i budziła się, a bracia kolejno czuwali przy jej łóżku. Nathan z obowiązku powiadomił telefonicznie ojca, chociaż rodzice od wielu lat nie utrzymywali kontaktów. Toteż zszokowało ich, kiedy w środę po południu ojciec ją odwiedził. Jeszcze bardziej szokujące było to, że wyglądała na zadowoloną.

Wizyta ojca pozwoliła braciom wyskoczyć do barku, by napić się kawy i coś zjeść.

– Ona nie może zostać sama jeszcze przez co najmniej dwa tygodnie – zauważył Nathan. – Musimy wynająć pielęgniarkę, a także fizjoterapeutę i terapeutę mowy.

– Albo niech zamieszka u was – powiedział Jordan i uśmiechnął się, widząc spłoszoną minę brata.

– Nie mógłbym zrobić tego Anie. Chociaż fakt, że matka nie może mówić, czyni ją znacznie mniej irytującą.

– Okropnie to brzmi – stwierdził Jordan, lecz z trudem powściągnął uśmiech.

– Ironia sytuacji polega na tym, że ona nie przejęłaby się twoją czy moją chorobą, natomiast od nas oczekuje opieki.

– Jest naprawdę przerażona. Nigdy jej takiej nie widziałem. Trudno jej nie współczuć.

– Najdalej za miesiąc znowu będzie sobą, apodyktyczna i nieznośna – stwierdził Nathan.

Jordan miał nadzieję, że nie. Może ten udar to dla niej szansa, by stała się wreszcie normalną matką i normalną ludzką istotą. Ale być może jedynie

się łudził.

– Zdziwiło mnie, że zjawił się tata – oświadczył Nathan. – Widocznie nadal ją kocha.

– Nadal? Nie wiedziałem, że ją kiedykolwiek kochał. Sądziłem, że ożenił się z nią, bo zaszła w ciążę.

– Też tak myślałem, ale ostatnio wyznał mi, że zawsze darzył ją uczuciem, chociaż wiedział, że jej chodziło tylko o jego pieniądze i pozycję społeczną.

– To wyjaśnia, dlaczego był taki nieszczęśliwy.

– Powiedział mi, że przepelniała go gorycz i miał złamane serce, lecz zamiast wyrzucić gniew na niej, jak na to zasługiwała, wyładowywał go na nas.

Jordan zawsze sądził, że ich rodzice się nie znosili. Teraz pojął, dlaczego ojciec wytrwał z matką aż dwadzieścia lat. Zapewne rozpaczliwie żywił nadzieję, że ona w końcu go pokocha. Jednak najwyraźniej tak się nigdy nie stało.

Gdy po lunchu wrócili do szpitalnego pokoju, ojciec siedział na brzegu łóżka i trzymał matkę za rękę. Jordan chyba po raz pierwszy widział, że w ogóle jej dotykał. Liczył, że kiedy matka wyzdrowieje, nie odepchnie męża od siebie. Ale zważywszy jej charakter, szanse na to nie były zbyt wielkie.

Chociaż Jane czuła z tego powodu lekkie wyrzuty sumienia, dwudniowa nieobecność Jordana umożliwiła jej swobodny dostęp do jego gabinetu. Pocieszała się, że takie ma zadanie, a poza tym, jeśli nie znajdzie niczego obciążającego, pośrednio dowiedzie tym jego niewinności.

Przeszukała pliki komputerowe Jordana, lecz nie natrafiła na nic szczególnego. Przegrała więc jego mejle – nie były chronione hasłem – i przeglądała je przez większość popołudnia. Wgrała mu też w komputer

program szpiegujący, który umożliwi technikom z Edwin Associates monitorowanie jego bieżącej korespondencji.

Większość mejli dotyczyła kwestii zawodowych, a nieliczne osobiste nie miały nic wspólnego z sabotażem i nie wyglądały ani trochę podejrzanie. Potrzebowała wglądu w prywatne pliki finansowe Jordana, ale nie trzymał ich w biurze, co oznaczało, że będzie musiała dostać się do jego domowego komputera. Porozumiała się z przełożonymi, którzy zaakceptowali jej plan. Polecili też, by sprawdziła połączenia komórkowe. Dopóki nie było podstaw do uzyskania sądowego nakazu, nie mogli zażądać billingu od operatora sieci.

Szefowie wydawali się nieco zaskoczeni tym, że Jordan żywo się nią zainteresował. Nawet jeśli mieli jakieś obawy, czy Jane nie przekroczy dopuszczalnych granic, nie wspomnieli o nich. Najwidoczniej dla dobra dochodzenia gotowi byli zaakceptować drobne odstępstwa od zasad. Problem w tym, czy ona była na to gotowa. Czy zdecyduje się sprzedać siebie, aby uzyskać informacje?

Musiała godzić śledztwo z obowiązkami sekretarki, więc w czwartek została w biurze do późna i wróciła do domu dopiero po dziesiątej. W budynku wyjęła pocztę i przeglądała ją, wchodząc po schodach na piętro. Rachunek karty kredytowej, kilka reklam i jakieś zaproszenie na ślub. Zciekawiona, rozerwała kopertę.

– Już myślałem, że nie wrócisz – usłyszała nagle.

Pisnęła zaskoczona i upuściła korespondencję. Na klatce przed drzwiami jej mieszkania siedział na podłodze Jordan.

– Pracowałeś do późna?

Na jego widok serce w niej zamarło.

– Co tu robisz? Czy coś się stało z twoją mamą?

– Czuje się dobrze. Na tyle, że jutro wypuszczają ją ze szpitala – odrzekł i wstał. Miał na sobie czarne spodnie i czarną skórzaną kurtkę. Wyglądał na wyczerpanego.

– Po prostu wracając od niej, jakoś zawędrowałem do ciebie. Chyba chciałem cię zobaczyć.

Ukucnęła i podniosła rozsypane listy.

– Wiem, nie powinienem był wpadać bez zapowiedzi – dodał. – Mogę pójść, jeżeli przyszedłem nie w porę.

Otworzyła drzwi i zapaliła światło.

– Nie, w porządku. Wejdz.

Wpuściła Jordana, weszła za nim i zamknęła drzwi na zasuwę. Odwróciła się, by powiedzieć, żeby zdjął kurtkę, lecz on otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie.

Upuściła torebkę i objęła go równie mocno. Wtulił twarz w jej szyję. Poczowała na skórze jego ciepły oddech.

– Nie masz pojęcia, jak ciężkie i pełne napięcia były dla mnie te dwa dni.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– W tej chwili chcę tylko trzymać cię w ramionach.

Pogładziła go po plecach. Wyczuła, że trochę się rozluźnił. Widząc Jordana tak znużonego i bezbronnego, zaczęła inaczej go postrzegać. Owszem, jest bogaty, potężny i przystojny, lecz pod tym wszystkim to tylko człowiek. Nadzwyczajny, niewątpliwie, ale nie ma w nim niczego groźnego ani przerażającego. Wydało się jej to w pewnym sensie nawet podniecające.

Przytknął czoło do jej czoła i spojrzał w oczy.

– No dobrze, przyznaję, skłamałem. Chciałem nie tylko cię zobaczyć, ale pocałować. Od dwóch dni myślę o tym niemal bez przerwy.

Jane poczuła dreszcz rozkoszy.

– Więc zrób to – rzekła.

Nie musiała mu tego dwa razy powtarzać. Och, jak on całuje! Lecz coś jej mówiło, że tym razem nie skończy się tylko na pocałunkach.

Ściągnął kurtkę, a potem zdjął z Jane płaszcz, który upadł na podłogę. Kiedy zaczął rozpinać jej żakiet, wiedziała, że powinna go powstrzymać, ale nie pamiętała, dlaczego – i wcale nie pragnęła sobie przypomnieć.

– Jesteś taka piękna.

Rozchylił żakiet i pieszczotliwie przesunął palcem ponad dekoltem jej jedwabnej bluzki.

– Jeżeli chcesz powiedzieć, żebym przestał, zrób to teraz – rzekł schrypniętym głosem. – Bo za chwilę zaniosę cię do sypialni, żeby się z tobą kochać.

Chwyliła w garść jego koszulę.

– Drugie drzwi na prawo – szepnęła.

Spojrzał na nią płonącym wzrokiem, wziął ją na ręce i poniósł korytarzem. Jakiś głos w jej głowie zapytał ją, czy na pewno wie, co robi. Chyba nie zamierza złamać swoich zasad i się z nim przespać? Ale ona po raz pierwszy w życiu pragnęła uczynić coś całkowicie spontanicznego. Nie dbała o to, czy to złe, o ile będzie przyjemne.

Jordan postawił ją na podłodze przy łóżku.

– Zapal światło – powiedział.

Włączyła lampę, zdjęła żakiet i ściągnęła bluzkę. Miała nadzieję, że Jordan nie jest rozczarowany tym, co widzi. Czy wyglądała tak wspaniale, jak się dzięki niemu czuła?

– Nie przerywaj – polecił, nie odrywając od niej wzroku i rozpinając koszulę.

Nigdy przed nikim nie robiła striptizu, ale przy nim doświadczała nieznaney dotąd pewności siebie. I chciała go zadowolić. Rozpięła spódnicę, zadowolona że ma na sobie czarny koronkowy stanik i majteczki. Jordan powiódł spojrzeniem po jej nogach w czarnych pończochach i wydał pomruk podziwu.

– Stanik też – polecił.

Być może ją prowokował, by się przekonać, jak daleko się posunie. Zdjęła biustonosz i figi, lecz kiedy sięgnęła do elastycznego brzeżku pończochy, potrząsnął głową.

– To może zostać. Teraz kolej na mnie.

Popatrzyła na niego wyczekująco, ale się nie poruszył.

– Na co czekasz? – spytał z uśmiechem, a ona zrozumiała, iż chce, by go rozebrała.

Zapewne miał do czynienia z dziesiątkami kobiet o wiele bardziej doświadczonych od niej, lecz nie dbała o to. Teraz była ona. I wiedziała gdzieś w głębi duszy, że to coś wyjątkowego, że on ją wybrał. Zdjęła z niego rozpiętą już koszulę. Był taki piękny, taki doskonały. Wyjął z tylnej kieszeni spodni portfel i rzucił na nocny stolik. Pewnie trzyma w nim prezerwatywy. To uświadomiło Jane, że naprawdę będą się kochać.

– Dalej – polecił.

Rozpięła jego pasek oraz spodnie i ściągnęła je. Zrzucił buty, a potem pochylił się i zdjął skarpetki; został tylko w bokserkach. Zdjęła je. Usiadł na łóżku i pociągnął ją za sobą, tak że po chwili leżała na plecach, a on znalazł się nad nią. Pocałował ją, a w niej gwałtownie zapłonęło pożądanie. Nie wahał się ani nie ociągał. Wiedział, do czego zmierza. Pojęła, że chce dać jej możliwie jak najwięcej rozkoszy, zanim w ogóle pomyśli o sobie. Słyszała, że tacy mężczyźni podobno istnieją, ale prawdę mówiąc, uważała to za bajki

opowiadane przez kobiety, które zmyślają cuda o swoich rzekomo wspaniałych kochankach, podczas gdy w rzeczywistości przeżywają równie nudny i żalorny seks jak ona.

Rany, myliła się! Wszystko wydawało się takie jak zawsze, dopóki w końcu nie wyjął z portfela prezerwatywy. Rozsunął jej uda, klęknął między nimi i trzymając w palcach foliowy pakiecik, zapytał:

– Zechcesz pełnić honory domu?.

Właściwie nigdy dotąd nie „pełniła honorów domu”, ale skoro tego pragnął, zdecydowała się spróbować. Wzięła od niego pakiecik i rozerwała zębami, a potem zrolowała prezerwatywę wzdłuż jego imponująco pobudzonego przyrodzenia. Gdy to robiła, zamknął oczy, głośno wciągnął powietrze i wbił palce w jej łydki. Pewnie w jej wykonaniu potrwało to trochę dłużej, niż powinno, ale się nie skarżył.

– Tak dobrze? – zapytała, gdy skończyła.

Otworzył oczy i spojrzał na jej rękodzieło.

– Dla mnie wygląda dobrze. – Uśmiechnął się i dodał:

– I dobrze leży. – Opuścił się nad nią. – Jesteś gotowa?

Była gotowa już w chwili, gdy ujrzała go przed swoimi drzwiami. Otoczyła nogami jego biodra i przyciągnęła go bliżej, a on, wpatrując się jej w oczy, wszedł w nią powoli. Pomyślała przelotnie, że nie powinna... Ale gdy jęknął i pchnął ponownie, resztki jej skrupułów się rozwiały. A kiedy odwrócił się na plecy i wciągnął ją na siebie, myślała już tylko o tym, by go zadowolić. To był upajający, szalony seks bez zahamowań. I był zabawny. Nie miała dotąd pojęcia, że seks może być zabawą.

Potem leżeli obok siebie, słabi z rozkoszy i nasyceni.

I dopiero wtedy Jane przeszła świadomość konsekwencji tej lekkomyślności. Co jej powiedział Nathan? Jordan nie wiąże się na długo.

Lubi ścigać zdobycz, ale kiedy już ją dopadnie, traci zainteresowanie. A ona pozwoliła, by zdobył ją praktycznie bez wysiłku, już przy pierwszym podejściu! Super!

Jednym aktem czystego kretynizmu sprzeniewierzyła się swoim zasadom, wykroczyła poza granice moralności i zniweczyła śledztwo. Świetna robota, Jane.

Musi istnieć jakiś sposób naprawienia szkód, których narobiła. Na początek powinna kazać temu facetowi wynieść się z jej łóżka, ubrać się i iść do diabła. W tym momencie uświadomiła sobie, że ucichł. Uniosła się na łokciu i popatrzyła na niego. Miał zamknięte oczy.

– Jordan?

Milczał. Trąciła go delikatnie, a gdy nie zareagował, potrząsnęła nim. Nadal nic. On po prostu odwrócił się i zasnął. Wręcz przysłowiowo! Oczywiście przez ostatnie dwa dni prawie nie zmrużył oka, a teraz solidnie popracował w łóżku, więc nie mogła go winić. Poza tym to najmniejsze z jej zmartwień. Naprawdę smutne jest to, że nigdy więcej się z nim nie prześpi.

Potrząsnęła nim ponownie.

– Jordan, obudź się.

Wymamrotał coś i przewrócił się na drugi bok.

Wyglądało, że nie obudzi się, chyba żeby wylać na niego wiadro wody, więc chyba nie ma wyboru i musi pozwolić mu przenocować. A chociaż wątpiła, by wstał jutro wcześniej, będzie musiała zostawić makijaż, by nie zobaczył, jak ona rzeczywiście wygląda. Wtedy naprawdę straciłby zainteresowanie.

Nie poruszył się, gdy naciągnęła kołdrę na nich oboje, a potem zgasiła światło. Leżała obok niego, wsłuchując się w jego miarowy głęboki oddech i planując następne posunięcie.

Westchnęła. To będzie naprawdę długa noc.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Z głębokiego snu obudził Jordana zapach kawy. Otworzył oczy. Przez chwilę był zdezorientowany nieznajomym otoczeniem, a potem przypomniał sobie wszystko i obrócił się z uśmiechem, sięgając po Jane. Ale nie znalazł jej w łóżku.

Wytań z oczu senność, a ze szkieł kontaktowych odrobinę mgiełki i wziął ze stolika swój zegarek. Wpół do ósmej. Powinien wstać godzinę temu. Jednak nic dziwnego, że zaspał, zważywszy, jak nieoczekiwanie potoczyła się ubiegła noc. Przyszedł tu, nie licząc na nic więcej niż kilka pocałunkowi a tymczasem... A więc tak wygląda ów brak pewności siebie Jane w kontaktach z mężczyznami. Sypiał z supermodelkami, które w łóżku zachowywały się mniej swobodnie niż ona wczoraj. Dalece przewyższyła jego oczekiwania.

Zwłóknął się z łóżka, ubrał i podążył za zapachem kawy do kuchni. Jane, już odstawiona i ubrana, siedziała przy stole, piła kawę i pracowała na laptopie.

– Dzień dobry – powiedział.

Podniosła na niego wzrok i uśmiechnęła się.

– Dzień dobry. Chcesz kawę?

– Należę sobie. – Po drodze do kuchennego blatu pocałował ją we włosy. – Przepraszam, że wczoraj tak nagle padłem. Nawet nie pamiętam, kiedy zasnąłem.

– Musiałeś być znużony.

– Tak bardzo, że zapomniałem wyjąć szkła kontaktowe. Noszę je od college'u, kiedy w końcu porzuciłem okulary. Bez tych szkieł jestem ślepy

jak kret.

Zaniósł kawę do stolika i usiadł naprzeciwko. Może tylko mu się wydawało, ale wyczuwał nastrój odmienny od typowego „poranka nazajutrz”. W każdym razie nie tego spodziewał się po Jane po ich namiętnej nocy.

– Ja mam takie, których nie trzeba wyjmować na noc – oznajmiła i zamknęła laptop.

– Ja też, ale wolę wyjąć je co kilka dni, zwłaszcza kiedy niewiele sypiam. – Wypił łyk kawy i odstawił filiżankę. – Jest jakiś powód, dla którego rozmawiamy o szklach kontaktowych, a nie o ubiegłej nocy?

Ujęła filiżankę w dłonie.

– Ubiegła noc była... fantastyczna.

– Owszem.

– Nie wyobrażasz sobie, jak wiele dla mnie znaczyła.

Jordan pomyślał, że jeśli ona teraz powie, że go kocha, będzie miał prawdziwy kłopot. Widocznie na jego twarzy odbił się niepokój, gdyż Jane uśmiechnęła się i rzekła:

– Nie bój się, nie zamierzam cię usidlić ani nic w tym rodzaju. Wręcz przeciwnie. Chciałam tylko powiedzieć, że czuję się, jakbym chodziła dotąd z zamkniętymi oczami, a dzięki tej nocy z tobą w końcu je otworzyłam.

– Chyba nie całkiem rozumiem...

– Trochę krępuję się to wyznać, ale Drake był moim pierwszym prawdziwym chłopakiem.

– Prawdziwym, to znaczy...

– To znaczy jedynym mężczyzną, z którym kiedykolwiek sypiałam. I to nigdy nie było... No cóż, powiedzmy po prostu, że to w niczym nie przypominało ubiegłej nocy. Nie miałam pojęcia, że to może być takie...

– Niezwykłe?

– Właśnie! Aż dotąd nie wiedziałam, co tracę.

I gdybym poślubiła Drake'a, nigdy bym się nie dowiedziała. – Dotknęła jego dłoni. – Przez długi czas dryfowałam. Nie wiedziałam, że w życiu jest coś więcej, więc nawet nie próbowałam tego szukać. Teraz czuję, że jestem gotowa pójść dalej. Poznać nowych ludzi, podjąć nowe wyzwania, spotkać mężczyznę, który mnie uszczęśliwi.

Miała na myśli kogoś innego niż on. Jane nieustannie go zaskakiwała. Ilekroć sądził, że ją zaszufładował, robiła coś, co kompletnie zmieniało jej obraz w jego oczach. A może to tylko gra? Element kamuflażu. Tak czy owak, to mu odpowiadało. Nie planował dozgonnego związku. Ani nawet tylko długotrwałego.

– Czyli mnie porzucasz. Już po jednej nocy?

– Daj spokój, Jordan. Nie można porzucić kogoś, z kimś się właściwie nie było. Przypuszczalnie mogłabym cię pokochać. Ale nie istnieje dla nas przyszłość; zresztą wcale tego nie chcesz. Nie jesteś facetem na zawsze, a ja takiego właśnie potrzebuję.

Powinien doznać ulgi, że Jane się wycofuje, gdyż dzięki temu później nie złamie jej serca. Dlaczego więc zamiast tego poczuł się urażony?

– Mam prawie trzydziestkę – ciągnęła. – Jeżeli chcę urodzić dzieci, muszę zacząć myśleć o założeniu rodziny. Och, a skoro mowa o zakładaniu rodziny – rzekła i puściła jego dłoń – zobacz, co przyszło we wczorajszej poczcie.

Podawała mu ozdobną kartę – zaproszenie na ślub Drake'a i Megan.

– Chryste, jakie to kompletnie niestosowne!

– Wiem. Tylko skończony dureń zaprasza swoją byłą dziewczynę na ślub z narzeczoną, dla której ją porzucił. To urąga zdrowemu rozsądkowi.

– Czyli nie pójdziesz na ten ślub?

– Nie żartuj! Nawet nie odpowiem na zaproszenie. Natomiast masz rację, że powinnam wziąć udział w zjeździe absolwentów. Pokażę Drake'owi, że on już mnie nic nie obchodzi, co zresztą jest prawdą.

– Nadal chętnie udam się tam z tobą jako partner.

– To chyba nie jest dobry pomysł. Myślę, że powinnam sama zmierzyć się z tą sytuacją. Ale to nie oznacza, że nie chciałabym, abyśmy zostali przyjaciółmi.

Nie potrafiłyby nawet policzyć, ile kobiet użyło wobec niego wariantów tego tekstu. Jak dotąd z żadną nie pozostał w przyjaźni. A co, jeśli on nie chce „przyjaźni” z Jane Monroe? Jeśli pragnie czegoś więcej? Widział dwa wyjścia. Mógł zastosować się do jej życzenia i wycofać się albo zgodzić się z nią i powiedzieć, że mogą być przyjaciółmi, a potem jednak ją uwieść.

Jane siedziała przy biurku w firmie i pośpiesznie finalizowała pilne sprawy, aby zdążyć na rodzinny obiad. Zerknęła w stronę gabinetu Jordana. Z wyjątkiem krótkiej przerwy na lunch tkwił tam przez cały dzień za zamkniętymi drzwiami.

Niepokoiliła się, że przesadziła z tym tekstem o przyjaźni. Miała nadzieję, że odtrącony Jordan jeszcze mocniej jej zapragnie, że uzna to za wyzwanie. Mówiąc mu o poszukiwaniu prawdziwego związku, zaryzykowała, ale rozważyła to zawczasu i była pewna, że ten fortel odniesie skutek. W głębi duszy potwornie się jednak bała, że to schrzaniła. Teraz mogła jedynie czekać na następny ruch Jordana. Piłka była po jego stronie boiska.

O wpół do siódmej wstała, wzięła płaszcz i torebkę, zapukała do gabinetu szefa i zajrzała do środka. Jordan pracował na komputerze.

– Chciałam cię tylko poinformować, że wychodzę – powiedziała.

– Dobrze – odrzekł, podnosząc wzrok. – A więc do poniedziałku.

– Do poniedziałku.

Zamknęła drzwi i spochmurniała. Spodziewała się na poły, że on wspomni o ich planowanym spotkaniu w sobotni wieczór, oczywiście przyjacielskim.

Wygląda na to, że skutecznie go spławiła. W drodze do samochodu rozmyślała o tym, że być może zamiast naprawić sytuację, jeszcze bardziej ją pogorszyła.

Dopiero kiedy ujrzała swoje odbicie w szklanych drzwiach restauracji, uświadomiła sobie, że rodzina jeszcze nie widziała jej nowego wizerunku. W pierwszym odruchu pomyślała w panice, że musi coś z tym zrobić, ale powiedziała sobie, że jest przecież dorosła i powinna wreszcie wyzwolić się z tej dziwacznej zależności od rodziny. Poza tym, znając ich, prawdopodobnie niczego nie zauważą.

Zastała wszystkich w komplecie. Siedzieli przy stoliku i sączyli napoje. Rozczarowało ją, że nie zobaczyła żadnych baloników, wstęp ani prezentów. Czyli nie będą świętować jej urodzin.

– Witam i przepraszam za spóźnienie.

Popatrzyli na nią i wszyscy równocześnie rozdziawili usta ze zdumienia. A więc jednak zauważyli.

Mary pierwsza odzyskała głos.

– O Boże, ty się malujesz? – zawołała takim tonem, jakby Jane popełniła niewybaczalną zbrodnię.

Zarówno Mary, jak i matka miały nałożony makijaż i jakoś nikt nie robił z tego problemu.

– Tak, a co? – odrzekła, siadając obok siostry.

– Co zrobiłaś z włosami? – zapytał jej najstarszy brat, Richard.

– Kazałam je uczesać – wyjaśniła swobodnie i otworzyła menu. – Co zamawiamy?

– A ten strój? – dorzucił wstrząśnięty drugi brat, Will.

– Wracasz z balu kostiumowego? I gdzie twoje okulary?

Bal kostiumowy. Urocze. Spiorunowała go wzrokiem.

– Zamieniłam je na szkła kontaktowe. A ubranie niedawno kupiłam.

– To z powodu Drake'a? – zapytał ojciec. – Podobno się zaręczył.

– To nie ma nic wspólnego z Drakiem ani z nikim innym – odparła. – Uznałam po prostu, że potrzebuję zmiany. I nie miałam na myśli zdobycia kolejnego stopnia naukowego.

– Skarbie, nie dziw się, że jesteśmy zaskoczeni – rzekła matka. – Prawie cię nie widzimy, a potem zjawiasz się i wyglądasz tak... odmiennie. Czasami mam wrażenie, że cię w ogóle nie znam.

Dlaczego muszę toczyć z rodziną boje o każdą sprawę? – pomyślała z goryczą Jane.

– Uważam, że ona wygląda wspaniale – zawyrokowała Cyan, żona Richarda. Jane posłała jej pełen wdzięczności uśmiech. – Ten strój jest nadzwyczaj elegancki i bardzo podoba mi się jej nowa fryzura. A makijaż uwydatnia kolor oczu.

Cyan była właścicielką firmy doradzającej w kwestiach mody najbogatszej i najwytworniejszej klienteli, toteż jej komplement miał swoją wagę.

– Ja też jestem tego zdania – odezwała się Sara, żona Willa.

Ta cicha i skromna nauczycielka ze szkoły podstawowej na wszystkich rodzinnych uroczystościach trzymała się na drugim planie. Niełatwo przychodziło jej odnaleźć się pośród tego grona wygadanych prawników. Jane dobrze to rozumiała, gdyż przez całe życie miała ten sam problem. A

teraz, kiedy w końcu zdobyła niezależność, jej rodzina wydawała się zszokowana.

– Nie sędzę, aby ktokolwiek sugerował, że Jane nie wygląda dobrze – zauważył ojciec, rzucając Sarze surowe spojrzenie, pod którym się skuliła. Motto rodziny brzmiało: zawsze atakuj najsłabszego. – Po prostu się o nią martwimy.

– Czy dopadł cię przedwcześnie kryzys wieku średniego? – zapytał Richard.

– Możemy już zostawić ten temat? – warknęła Jane.

– Nie musisz zachowywać się tak opryskliwie – skarciła ją Mary.

Jane poczuła dziecinną chęć, by pociągnąć ją za włosy. Do diabła, przecież to jej urodziny – a przynajmniej były dwa dni temu – tymczasem żadne z nich nie zwraca na to uwagi.

Zjawił się kelner. Jane oprócz lazanii zamówiła martini z sokiem z granatów. Rozmowa zesłała na tematy rodzinnej praktyki adwokackiej. W zwykłych okolicznościach to zirytowałyby Jane, ale teraz poczuła ulgę, że wreszcie odczepili się od niej. Kiedy podano sałatki, zamówiła drugie martini, a potem jeszcze jedno, gdy na stole pojawiły się główne dania. Przy tym tempie będzie musiała wrócić do domu taksówką.

Jadła bez apetytu, starając się nie martwić tym, że rodzina nie zamierzała świętować jej urodzin. Po pierwszym szoku, jaki wywołała, znów przestali ją zauważać. Nie zapytali nawet o nową pracę.

Postanowiła urwać się wcześniej. Już miała oznajmić, że wychodzi, gdy ktoś za nią powiedział:

– Jane?

Na dźwięk tego głosu struchlała, a kolacja z jedynie przygnębiającej zmieniła się momentalnie w koszmar. Odwróciła się i w pierwszej chwili

pomyślała, że na szczęście się pomyliła. W wytartych dżinsach, kowbojskich butach i wypuszczonej na spodnie czarnej koszuli z podwiniętymi rękawami Jordan wyglądał jak zwykły facet, tyle że zniewalająco przystojny.

– Tak sądziłem, że to ty – powiedział.

Poderwała się z krzesła.

– Jordan... cześć.

– Wypiłem w barze drinka z przyjacielem i już miałem wyjść, kiedy cię spostrzegłem. – Błysnął do niej uśmiechem, który przejął ją słodkim drzeniem. – Jaki ten świat mały, co?

Cholernie mniejszy, niż sobie wyobrażała – chociaż podejrzewała, że Jordan nie natknął się na nią przypadkiem. Tak, miała nadzieję, że będzie się za nią uganiał, ale nie na oczach całej jej rodziny!

– Kochanie – odezwał się ojciec. – Nie przedstawisz nas swojemu przyjacielowi?

Nie miała wyboru i dokonała prezentacji. Liczyła, że potem Jordan sobie pójdzie. Jednak rodzice zaproponowali, by się przysiadł, a on się zgodził.

Cholera! Usiadł obok niej tak blisko, że niemal stykali się udami. Ojciec przywołał kelnera i wszyscy zamówili drinki. Jane wzięła kolejne martini.

– A więc ty i Jane pracujecie razem? – zagadnął Rick.

Serce zabiło jej mocno. Wprawdzie mówiła Jordanowi, że okłamuje rodzinę co do swojej pracy, ale jeśli wypnie mu się coś o Western Oil, będzie zgubiona. Lecz on na szczęście odpowiedział:

– Nie, pracuję w przemyśle naftowym.

– Czym się tam zajmujesz? – spytał Will.

– Jestem w zarządzie.

Jane zauważyła, że każdy z członków rodziny starannie przetrawił tę informację.

– A więc wy z sobą chodzicie? – zapytała siostra.

– Mary! – rzekła z wyrzutem matka.

– Zaprosiłem ją, ale mi odmówiła – oznajmił Jordan z czarującym uśmiechem.

Najwyraźniej się z nią droczył, ale wołałaby, żeby robił to z nieco dalszej odległości. Zapach jego wody po goleniu ją oszalał. Na swoją olśniewającą urodę Jordan w zasadzie nic nie mógł poradzić, ale powinien mieć przynajmniej dość przyzwoitości, by nie pachnieć tak cudownie. Oderwała od niego wzrok i odwróciła się do siostry.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi – wyjaśniła.

Kelner przyniósł drinki. Jordan zapytał o ich praktykę adwokacką i ten temat zdominował rozmowę. Rodzice nie omieszkali pochwalić się dokonaniem jej rodzeństwa. Jane też mogłaby mieć swoje osiągnięcia, gdyby jej na to pozwolili. Była zdolniejsza niż siostra, ale to Mary dostawała najlepszych klientów, a na nią zwałano najcięższą i najbardziej niewdzięczną robotę.

Niewątpliwie teraz wszyscy zachodzili w głowę, dlaczego przyjaźni się z nią ktoś tak ujmujący i przystojny jak Jordan Everette. Mary przez cały czas bezwstydnie z nim flirtowała. Już w liceum, ilekroć Jane okazała zainteresowanie jakimś chłopcem, Mary natychmiast zaczynała się za nim uganiać, a na skargi młodszej siostry odpowiadała nieodmiennie: „O co ci chodzi? Przecież on i tak nigdy by się z tobą nie umówił!” I miała rację. Ale to nie znaczy, że wskutek tego Jane cierpiała choć trochę mniej.

Po drugiej kolejce drinków Jordan oznajmił, że musi iść, i mimo

protestów rodziców wstał.

– Miło mi było was poznać – powiedział.

– Cała przyjemność po naszej stronie – odrzekł ojciec, ściskając mu rękę.

Mary przy pożegnaniu przytrzymała dłoń Jordana o kilka sekund dłużej, niż Jane uważała za stosowne. Czy byłoby objawem niedojrzałości, gdyby walnęła starszą siostrę w głowę?

Kiedy wreszcie Mary puściła jego rękę, odwrócił się do Jane.

– Myślę, że się jeszcze spotkamy.

Jane wiedziała, że jeżeli tu zostanie, rodzina podda ją przesłuchaniu trzeciego stopnia.

– Ja też powinnam iść – oświadczyła. – Już późno i jestem zmęczona. Wyjdę z tobą.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Szybko pożegnała się z rodziną. Dopiero kiedy odchodziła od stolika, zdała sobie sprawę, że jest nieźle wstawiona. Gdy oboje czekali w holu na płaszcze, musiała oprzeć się o ścianę.

– Twoja rodzina sprawia wrażenie miłej – zauważył Jordan.

– Istotnie, sprawia wrażenie – odrzekła z naciskiem.

– Sugerujesz, że w rzeczywistości nie są mili?

– W każdym razie nie dla mnie. Albo komenderują mną i rujną mi życie, albo kompletnie mnie ignorują.

– Wiesz, że twoja siostra ci zazdrości?

Roześmiała się.

– Czego? Jest ładna i odnosi sukcesy zawodowe.

Zamiast odpowiedzi wyjął z kieszeni wizytówkę. Wizytówkę Mary!

– Przy pożegnaniu wcisnęła mi to w dłoń.

Jane potrząsnęła głową. Cholera, to niewiarygodne! Mary nic się nie zmieniła. Chciała zwrócić mu wizytówkę, lecz powiedział:

– Zatrzymaj ją. Nie będę jej potrzebował.

Uśmiechnęła się. Ale kiedy Jordan podawał jej płaszcz, zachwiała się i omal nie straciła równowagi.

– Dobrze się czujesz? – spytał, podtrzymując ją za ramię.

– Tak. Chyba po prostu wypiałam o dwa martini za dużo. Rodzina często tak na mnie działa.

– Więc nie powinnaś jechać samochodem.

– Nigdy nie prowadzę po alkoholu. Wezwę taksówkę.

– Mogę cię podwieźć i każę, żeby twoje auto dostarczono ci pod dom.

Głupio byłoby z jej strony odmówić. Teraz, gdy wiedziała, że Jordan nadal wykazuje nią zainteresowanie, musiała je podsycić— jakkolwiek tym razem bez zgrania wszystkich swoich kart atutowych.

– To byłoby wspaniale, dziękuję.

Wyszli na zewnątrz i po chwili pod drzwiami restauracji podstawiono srebrzysty wóz sportowy, trochę przypominający filmowy pojazd Batmana. Jordan pomógł Jane wsiąść, po czym zajął miejsce za kierownicą. Z radia popłynęła muzyka country, co trochę ją zaskoczyło. Sądziła, że on słucha raczej klasycznego rocka.

– Co to za marka? – spytała.

– Porsche spyder coupe.

– Ładny. Mogę spytać, ile kosztuje?

– Sześćset parę.

– Sześćset tysięcy? Rany!

Spojrzał na nią z uśmiechem.

– Ale pasuje do mnie.

Fakt, pasował. A także uświadomił jej, jak bardzo Jordan jest nadziany. Ten mężczyzna zachowywał się tak bezpośrednio i bezpretensjonalnie, że czasami zapominała o jego olbrzymim bogactwie i władzy. A jednak z jakiegoś powodu pragnął jej. Uśmiechnęła się na tę myśl.

– Przypuszczałem, że będziesz dziś wieczorem świętować z rodziną swoje urodziny – zagadnął.

– Tak, ja też.

Zerknął na nią.

– Chcesz powiedzieć, że zapomnieli?

Wzruszyła ramionami.

– Nic się nie stało – odrzekła i pomyślała, że jeśli wciąż będzie to sobie powtarzać, może w to uwierzy.

– A czy ty kiedykolwiek zapomniałaś o urodzinach któregoś z nich?

Oczywiście, że nie. Była przecież niezawodną Jane.

– Myślę, że ukarali mnie w ten sposób za to, że wbrew ich woli porzuciłam praktykę adwokacką.

Odgarnął jej włosy z czoła. Ten miły gest z jakiegoś głupiego powodu sprawił, że zapragnęła się rozplakać. Pewnie przez ten alkohol.

– Rodziny są do bani – stwierdził Jordan.

Święta prawda. Jane westchnęła, odchyliła głowę na oparcie fotela, zamknęła oczy i słuchała, jak Jordan wtóruje cicho śpiewającemu w radiu Keithowi Urbanowi.

Musiała się zdrzemnąć, ponieważ następną rzeczą, jaką zarejestrowała, był głos Jordana mówiącego, żeby się obudziła. Otworzyła oczy i usiadła prosto.

– Przepraszam, chyba zasnęłam.

– Nie szkodzi. Jesteśmy na miejscu.

Wyjrzała przez okno i zmarszczyła czoło.

– Ee... ale co to za miejsce?

– Podziemny garaż w moim apartamentowcu.

– Myślałam, że wiesz mnie do domu.

– Owszem. Do mojego domu – odparł. Gdy rzuciła mu zirytowane spojrzenie, uśmiechnął się. – Przepraszam, czy chciałaś, żebym zawiózł cię do twojego?

Potrząsnęła głową i roześmiała się.

– Tak, to miałam na myśli.

Jordan lubił wywoływać jej uśmiech.

– Cóż, powinnaś wyrazić się precyzyjniej – rzekł żartobliwie. – Ale skoro już tu jesteś, może weszłabyś na górę i obejrzała moje mieszkanie? – zaproponował.

Podejrzewał, że stanowi to część jej planu zdobycia informacji. Zapewne już się zorientowała, że w biurze nie znajdzie niczego dotyczącego sabotażu. Zresztą, u niego w domu też nie, ale niech próbuje. Chciał, aby zrozumiała, że nigdy nie naraziłby na niebezpieczeństwo niczyjego życia ani zdrowia.

– Jordan... – zaczęła.

– Posłuchaj, wyglądasz na rozdrażnioną. Nie chcę, żebyś spędziła ten piątkowy wieczór tylko w towarzystwie Arnolda Schwarzeneggera i kubelka lodów.

– Musisz uważać mnie za idiotkę, skoro przejmuję się tym, co rodzina o mnie myśli.

Położył rękę na oparciu jej fotela.

– Jane, właśnie spędziłem dwa dni przy łóżku matki, która nie przyszła na moją uroczystość wręczenia świadectw ukończenia liceum, bo miała wizytę u fryzjerki.

– Naprawdę?

– Tak. Więc jak myślisz, które z nas dwojga postępuje bardziej idiotycznie?

Przez długą chwilę wpatrywała się w jego twarz.

– Jak ty to robisz? – zapytała wreszcie.

– Co?

– Zawsze potrafisz powiedzieć to, co trzeba.

Objęła go za szyję, przyciągnęła do siebie i pocałowała. Jordan kompletnie się tego nie spodziewał. Sądził, że będzie ją musiał namawiać,

uwodzić. Nie wiedział, czym ją przekonał, ale najwidoczniej podziałało.

Oderwała się od niego.

– Zabierz mnie na górę, zanim się rozmyślę.

– Więc chodźmy.

Wysiedli z samochodu i przemierzyli podziemny garaż. Gdy wsiedli do windy, Jane przywarła do Jordana i zaczęła go całować. Całował się w życiu z wieloma kobietami, lecz żadna nie wkładała w to tyle serca, duszy i szczerości. Wjechali na samą górę. Ujął ją za rękę i poprowadził do holu penthouse’u.

– Jesteś właścicielem całego najwyższego piętra?

– Jestem właścicielem całego budynku. Mieszkam na najwyższym piętrze.

Otworzył kodem drzwi i wciągnął ją do środka. Ciemność rozświetlała tylko lampa przy kanapie.

– O rety – powiedziała z podziwem Jane, rozglądając się po przestronnym pomieszczeniu. – Jak tu miło. Nie spodziewałam się czegoś takiego.

Zdjęła płaszcz i powiesiła na oparciu wyściełanego fotela. Jordan zrobił to samo ze swoim.

– A czego się spodziewałaś?

– Czegoś bardziej nowoczesnego. Szkła, stali i czarnej skóry. Lubię ciemne drewno i kolory ziemi, a meble wyglądają na miękkie i wygodne. – Zdjęła żakiet i cisnęła na fotel. Pod spodem miała jedwabną bluzkę bez rękawów. – Tu jest tak przytulnie i bezpretensjonalnie.

– Dzięki – rzekł, rozpinając koszulę. – Zawsze lubiłem domową atmosferę. Chociaż przyznaję, że to mieszkanie zaprojektował dekorator wnętrz.

Wskazała rząd okien wzdłuż ścian, zachwycona rozciągającą się za nimi w dole panoramą miasta.

– Cudowny widok.

– Głównie z jego powodu kupiłem ten budynek.

Ściągnęła bluzkę i dorzuciła do rosnącej sterty ubrań.

Miała na sobie zwykły biały biustonosz. Jordan przyjrzał się jej. Piersi miała małe, ale piękne, a nogi długie i idealnie zgrabne. Rozpięła suwak spódniczki i zdjęła ją. Pod spodem miała figi, także białe, i te podniecające pończochy! Przyciągnęła go do siebie i pocałowała namiętnie. Zdarła z niego koszulę, a potem znów przytuliła się do niego. Wsunął dłoń w jej majteczki i zaczął ją pieścić. Jęknęła i ugryzła go w dolną wargę.

Oddychała coraz głębiej i szybciej. Zsunął miseczkę jej stanika i zaczął ssać sutek. Znowu jęknęła, odrzuciła głowę do tyłu, przez jej ciało przebiegł dreszcz. Miewał kobiety, które musiał pieścić całą wieczność, zanim w końcu zareagowały, tak że stawało się to raczej uciążliwą pracą niż przyjemnością. Jane nie była jedną z nich.

– Może – przenieśmy się do sypialni – zaproponował.

Spojrzała na niego błyszczącymi oczami i szarpnięciem rozpięła mu spodnie.

– Nie, tutaj. Przy ścianie.

– W sypialni są prezerwatywy.

– Zabezpieczyłam się.

– Wzięłaś pigułkę?

– Mam wkładkę domaciczną.

To mu wystarczyło. Zsunął w dół jej figi. Podniósł ją i przycisnął mocno do ściany. Jęknęła i mocno otoczyła nogami jego biodra. Wpatrując się jej w oczy, wszedł w nią. Bez prezerwatywy tłumiącej doznania do-

świadczał rozkoszy tak intensywnej, że omal nie zdołał nad sobą zapanować. Starał się poruszać powoli, ale Jane zanurzyła palce w jego włosy i wydyszała:

– Mocniej. – Usłuchał i po chwili oboje dotarli do szczytu rozkoszy.

– Nie myślałam, że może być jeszcze lepiej niż poprzednio – wyznała, wciąż przywierając do niego.

Jordan, dysząc ciężko, wsparł głowę o jej ramię.

– Jesteś najbardziej pociągającą i niezwykłą kobietą, jaką znam. Przyprowaździłem cię tu, zamierzając uwieść, ale ty mnie w tym uprzedziłaś.

– Myślę, że po pięciu latach uprawiania miernego seksu, a potem dziewięciu miesiącach erotycznej abstynencji, zasłużyłam na trochę zabawy.

Nogi zaczynały się pod nim uginać z wysiłku, więc podszedł do kanapy i usiadł, trzymając Jane na kolanach.

– Czy to dla ciebie jest tylko zabawą?

Spojrzała na niego zdumiona.

– A co innego może być między nami?

Wzruszył ramionami.

– Wiem jedynie, że tamta jedna noc z tobą mi nie wystarczyła. Pragnąłem więcej.

– Jak wiele więcej?

– Nie wiem.

– Dzień, tydzień?

Może całe życie? Tak w tej chwili myślał. Nie potrafił sobie wyobrazić, by kiedykolwiek mógł nie pragnąć Jane. Prawie jej nie znał, a jednak czuł się z nią związany bardziej niż wcześniej z jakąkolwiek inną kobietą. Nie przeszkadzało mu nawet, że ona wciąż musi go okłamywać. To chyba coś znaczyło.

– Nie wiem, jak długo – odrzekł i pogładził ją po policzku. – Wiem jedynie, że całym sobą pragnę tego, co dzieje się między nami teraz.

– Ale zasady pozostają nadal te same – zastrzegła.

– Nikt nie może się dowiedzieć. Ani nasze rodziny, ani przyjaciele. A już zwłaszcza nikt w pracy.

– Dlaczego?

Westchnęła.

– Ponieważ tak chcę.

Czy naprawdę myślał, że Jane powie mu prawdę? Przyzna się, że mogłaby zostać wylana z agencji detektywistycznej za sypianie z człowiekiem, przeciwko któremu prowadzi śledztwo. Ale czy ma prawo ją osądzać? Przecież nie mówiąc Jane, że zna jej prawdziwą rolę, także zachował się wobec niej nieuczciwie. Ale prawda w końcu wyjdzie na jaw. Mógł jedynie mieć nadzieję, że do tego czasu oboje znudzą się już sobą, podejmą swoje oddzielne życia i żadne z nich nie ucierpi.

– To oznacza też żadnego więcej chodzenia za mną na moje rodzinne obiady – dodała.

Otworzył usta, aby zaprzeczyć, ale uciszyła go, przytykając palec do jego warg.

– Nie obrażaj mojej inteligencji. To było trochę za wiele jak na zwykły przypadek. Zresztą, mówię to także w twoim interesie. Gdyby odkryli, że z sobą chodzimy i kim jesteś, po początkowym szoku zaczęliby planować nasz ślub.

– Dobrze, będę trzymał się z daleka od twojej rodziny – przyrzekł.

– Dziękuję.

Zaburczało mu w brzuchu, a Jane się uśmiechnęła.

– Jesteś głodny?

- Nie jadłem kolacji.
- Prawdę mówiąc, ja też niewiele zdołałam przełknąć. Towarzystwo mojej rodziny odbiera mi apetyt.
- Możemy coś zamówić.
- I zjeść nago w łóżku? Zawsze o tym marzyłam! Uśmiechnął się, ujęty jej szczerym entuzjazmem.
- Cokolwiek zechcesz.

A kiedy skończą jeść, przez resztę wieczoru będzie się z nią kochać.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Mimo spędzenia połowy nocy na igraszkach, nazajutrz rano Jane obudziła się jak zwykle o wpół do siódmej, mając za plecami wtulonego w nią śpiącego, nagiego, ciepłego i pobudzonego erotycznie Jordana. Kusilo ją, by obudzić go w jakiś rozkoszny sposób, ale pomyślała, że ma doskonałą okazję, by powęszyć. Dotychczas widziała tylko olbrzymi salon i sypialnię, a teraz chciała znaleźć gabinet.

Z sercem mocno bijącym z emocji wymknęła się z łóżka. Jordan wymamrotał coś przez sen i przewrócił się na drugi bok. Zajrzała do łazienki i zapaliła światło. Kiedy zobaczyła się w lustrze, aż jęknęła. Włosy miała potargane, podkład niemal całkiem się wytarł, odsłaniając okropne piegi, a to, co zostało z jej tuszu do rzęs i makijażu, było rozmazane. Bogu dzięki, że obudziła się przed Jordanem. Gdyby ją teraz zobaczył, niewątpliwie straciłby ochotę do kontynuowania ich romansu.

Ściągnęła z wieszaka rozpinaną koszulę Jordana, narzuciła ją na siebie i wśliznęła się z powrotem do sypialni Jordan nadal twardo spał. Podniosła z podłogi torebkę – na szczęście nosiła w niej zawsze kosmetyki. Wróciła do łazienki, wyjęła z torebki szczotkę do włosów i przynajmniej z grubsza doprowadziła fryzurę do porządku. Potem znalezionym w szafce ręcznikiem zmyła z twarzy resztki wieczornego makijażu. Skrzywiła się. Parę tygodni temu poszłaby tak do pracy, lecz teraz ledwie mogła znieść widok swej nagiej twarzy.

Wyjęła z torebki kosmetyczkę i zaczęła w niej grzebać. Wydobyła słoiczek z mineralnym podkładem, odkręciła, zanurzyła pędzelek i uniosła go do policzka...

– Dzień dobry.

Drgnęła zaskoczona. Pędzelek wypadł jej z ręki, odbił się od marmurowego blatu i z cichym pluśnięciem wpadł do muszli klozetowej. Cholera!

– Co robisz? – spytał Jordan z uśmiechem.

Miał na sobie tylko bokserki, był rozczochrany i wyglądał diabelnie seksownie.

Mogła jedynie zakryć twarz dłońmi.

– Proszę, mógłbyś dać mi jeszcze chwilkę?

Spojrzał na kosmetyczkę.

– Nakładasz makijaż?

– Tak – wymamrotała przez palce.

– Jest sobota, szósta rano,

– Wiem.

– Więc wróć do łóżka.

– Tylko poprawię twarz.

– Po co?

– Uwierz mi, nie chciałbyś mnie teraz zobaczyć.

Rozbawienie na jego twarzy ustąpiło miejsca zdziwieniu.

– Mówisz poważnie?

– Bardzo. Więc proszę, spływaj i pozwól mi skończyć.

Skrzyżował ramiona na piersi.

– Nie.

– Jordan, ja nie żartuję. Wyjdź.

– Zaciekawiałaś mnie. Teraz już muszę zobaczyć.

Zagradzał jej drzwi, więc nie mogła uciec.

– Jordan, proszę – powiedziała błagalnie.

– Nie wyjdę – odparł stanowczo – więc możesz równie dobrze odsłonić twarz.

A więc to już koniec jej kariery w agencji, pomyślała zrozpaczona. Jordan zobaczy, jak ona naprawdę wygląda, i zorientuje się, że kobieta, z którą romansował, to oszustka. Zrezygnowana opuściła dłonie i czekała na nieuchronne rozczarowanie mężczyzny, który spotykał się z supermodelkami i królowymi piękności, a teraz uświadomi sobie, że wciągnęła go podstępem do łóżka szara Jane Monroe.

On jednak zamiast tego rzekł z uśmiechem:

– O, masz piegi.

Ponownie zasłoniła dłońmi twarz i zawstydzona odwróciła się do niego.

– Nienawidzę ich.

– Uważam, że są urocze.

– Są okropne. Ja wyglądam okropnie.

– O czym ty mówisz? Jane, jesteś piękna.

– Nie musisz mnie z litości okłamywać. Wiem, jak wyglądam.

Stanął tuż za nią, ujął ją za nadgarstki, obrócił do lustra i oderwał jej dłonie od twarzy. Odwróciła wzrok, ale powiedział:

– Spójrz na siebie. – Gdy niechętnie usłuchała, polecił: – Powiedz, co widzisz.

– Nie widzę nikogo. Bez makijażu jestem tak nijaka, że mogłabym równie dobrze nie istnieć.

– Naprawdę tak o sobie myślisz czy to opinia rodziny?

Nie tylko rodziny. Wszystkich.

– Jane, to nie makijaż czyni kobietę piękną, lecz jej wnętrze. – Puścił jej nadgarstki i obrócił ją ku sobie. – Jesteś najbardziej uroczą i namiętą, a

także najpiękniejszą kobietą, jaką znam. – Położył dłoń na jej sercu.

– Z powodu tego, co kryje się tutaj.

Naprawdę tak ją postrzega?

– W szkole nazywano mnie szarą Jane.

– Wstydz się, że w to uwierzyłaś.

Uśmiechnęła się i przytuliła głowę do jego piersi, a on ją objął. Może nie była wobec niego całkiem uczciwa, ale jedno powiedziała mu szczerze, z głębi serca. Naprawdę mogłaby go pokochać. Może nawet już troszkę go kochała. I nie miało to żadnego związku z jego bogactwem czy pozycją społeczną. W istocie, pragnęła go pomimo tych atrybutów. Jordan sprawił, że zaczęła akceptować samą siebie, a tego nie dokonał nikt przed nim.

– Wiem, jak trudno niekiedy zignorować raniące rzeczy, które ludzie o nas mówią – zauważył.

– Co ty, ze swoją urodą, możesz o tym wiedzieć?

– Coś ci pokażę.

Wziął ją za rękę i zaprowadził do sąsiedniego pokoju. Serce zabiło jej mocno, gdy zorientowała się, że to gabinet. Był wielkości jej salonu, o wystroju bardzo męskim, lecz zarazem zaskakująco przytulnym. A panujący nieład wskazywał na to, że Jordan spędza w nim mnóstwo czasu. Właśnie tu mogłaby znaleźć coś, co by go obciążało, albo dowód jego niewinności. Właśnie tego drugiego obecnie pożądała. Zresztą, od samego początku nie wierzyła, że byłby zdolny narazić na niebezpieczeństwo czyjeś życie. Nie on.

Rozejrzała się, usiłując zapamiętać jak najwięcej szczegółów. Wiedziała, że może już nie mieć drugiej okazji. Kiedy Jordan odkryje jej prawdziwą rolę, wpadnie we wściekłość, że go zdradziła. Ale przynajmniej będzie się pocieszała tym, że pomogła oczyścić jego imię.

Zdjął z regału fotografię w ramkach.

– To laureaci konkursu na pikniku naukowym w dziewiątej klasie.

Zgadnij, który z nich to ja.

Stało ich tam pięcioro. Jedyłą dziewczynę mogła wyeliminować, ponieważ gdyby Jordan był dawniej kobietą, coś by o tym usłyszała. Wszyscy czterej chłopcy nosili okulary, ale jeden był brunetem, więc on też odpadał. Z pozostałej trójki pierwszy był wysoki jak na swój wiek, drugi zdecydowanie niski i wąły. Trzeci prezentował się dość przeciętnie, lecz widać było, że może wyrosnąć na całkiem miłego faceta, a poza tym to on zwyciężył w konkursie. Wskazała na niego.

– Ten.

– Błąd – odparł Jordan. – Ja jestem tym cherlawym konusem, który zajął trzecie miejsce.

O rany. Wiedziała, że kiedyś był niski i niepozorny lecz nie przypuszczała, że aż tak bardzo.

– Wyglądałem tak do osiemnastego roku życia. Nie mówiąc o tym, że byłem żałośnie wstydlivy i nieśmiały Ojciec uznał, że wyleczy mnie z tego „zimny wychów”.

– To znaczy?

– Nazywał mnie mięczakiem, wiecznie karmił, w gruncie rzeczy tyranizował. Kto wie, może to by nawet podziałało gdyby Nathan stale nie stawał w mojej obronie. Nawet kiedy chciałem sam się bronić, nigdy mi na to nie pozwalał Chronił mnie przed ojcem, stawiał mu się i nieuchronnie brał cięgi. A ja czułem się z tego powodu winny.

– Cięgi?

– Ciosy pięścią, policzkowanie. W dzieciństwie obaj bardzo często dostawaliśmy od ojca po twarzy. Mój stary był wówczas prawdziwym

sukinsynem.

– A jak reagowała na to matka?

Jordan wzruszył ramionami.

– Nijak. Nigdy nie była dla nas prawdziwą matką. Dopiero po latach zrozumiałem, że to nie moja wina, że matka mnie ignoruje. Po prostu jest zimna i egoistyczna. A przynajmniej była taka do minionego czwartku. Udar trochę ją uczyłowieczył, choć nie wiem, czy trwale.

– W porównaniu z tym moja rodzina nie wydaje się taka zła. Ale naprawdę trudno mi wyobrazić sobie, że byłeś nieśmiały.

– Zmieniłem się w college'u. Na pierwszym roku urosłem o ponad dwadzieścia centymetrów, a ponieważ wysoki chudeusz to jeszcze gorsze niż niski chudeusz, wziąłem się za trening. Dziewczyny zaczęły mnie zauważać. Zyskałem pewność siebie i wyszedłem ze skorupy.

Oddała mu zdjęcie.

– Różnica polega chyba na tym, że ja nie wyszłam ze skorupy. Przynajmniej do niedawna. Nigdy nie zdobyłam pewności siebie. Nikt nigdy nie traktował mnie poważnie i nadal tak jest.

– Ale porzuciłaś praktykę w rodzinnej kancelarii. To wymagało odwagi.

Żałowała, że nie może mu opowiedzieć o spełnieniu marzeń i zatrudnieniu się w agencji. Nie chciała, aby myślał, że marnuje swój potencjał jako zwykła urzędniczka.

– Nie zamierzam wiecznie być sekretarką na zastępstwa – oświadczyła. – Pragnę osiągnąć więcej.

– Nie wątpię. – Objął ją i przygarnął do siebie, a ona przytuliła się do jego ciepłego ciała. – Wiesz, w mojej koszuli wyglądasz ogromnie seksownie. Mam pomysł. Wprawdzie później muszę wpaść na parę godzin

do biura, ale najpierw moglibyśmy wrócić jeszcze na trochę do łóżka. Co ty na to?

Jane to odpowiadało. Będą się kochać, a potem, kiedy Jordan zacznie się ubierać do pracy, ona wstępnie zbada jego gabinet. Nie odczuwała z tego powodu wyrzutów sumienia, ponieważ nie zamierzała szukać dowodów winy Jordana, lecz źródła wpłaty na jego konto dwustu tysięcy dolarów oraz osoby, której wysłał trzydzieści tysięcy. Z pewnością istnieje jakieś racjonalne wytłumaczenie tej kwestii. W głębi duszy wiedziała, że Jordan nie popełnił niczego złego, i zamierzała tego dowieść.

Później tego ranka Jordan siedział w firmie, ale zamiast pracować, rozmyślał o Jane. Kiedy odwoził ją do domu, umówili się, że dzisiejszy wieczór spędzą znów u niego. Przyjedzie po nią o piątej. Zamówią kolację i obejrzą jakiś film, o ile zdoła utrzymać ręce z dala od niej przez dłużej niż dziesięć minut.

Usiłował sobie przypomnieć, kiedy ostatnio był z partnerką, którą pragnął widzieć przez dwie noce z rzędu. Nathan prawił mu kazania, że powinien znaleźć tę jedyną, odpowiednią kobietę, tak jak on znalazł Anę. Jordan, oczywiście, zżymał się i mówił, że jest tyle „odpowiednich kobiet”, że nie umiałby wybrać. Teraz jednak, gdy poznał Jane trochę bliżej, nie myślał o związaniu się z żadną inną.

Potrząsnął głową i zaśmiał się z siebie. Jeszcze tydzień temu uznałby taką sytuację za absurdalną i nielogiczną. Ale czy miłość kiedykolwiek bywa logiczna?

Zadzwoniła komórka. Natychmiast pomyślał, że to Jane. Ale telefonował Nathan.

– Słuchaj, chciałbym cię prosić o przysługę.

W pierwszej chwili Jordan zamierzał odruchowo odmówić, ponieważ

tak zawsze postępował wobec brata i odrzucał wszelkie jego próby ocieplenia ich stosunków. Ale, prawdę mówiąc, ostatnio miał już trochę dosyć takiego zachowania. Owszem, w młodości zaszkodziło mu wtrącanie się Nathana w jego życie, ale przecież brat pragnął w ten sposób jedynie pomóc. Może pora puścić tę przeszłość w niepamięć.

– O co chodzi?

– Ana i ja wybieramy się dziś na imprezę na cele dobroczynne, a nasza opiekunka do dziecka przed chwilą poinformowała telefonicznie, że ma grypę. Obdzwoniliśmy wszystkich, którzy...

– Popilnuję Maxa.

Przez chwilę panowała cisza, a potem Nathan spytał:

– Mówię z Jordanem?

– Jasne.

– Po prostu chciałem się upewnić. Pomyślałem, że wykręciłem zły numer. Byłem przekonany, że będę cię musiał błagać, przekupić albo coś w tym rodzaju.

– Bardzo lubię widywać Maxa. Na pewno będę się dobrze bawił – oświadczył Jordan.

Miał się spotkać z Jane, ale ona może mu przecież towarzyszyć, zjawić się już po wyjściu Nathana i Any i ulotnić się przed ich powrotem.

– Sądziłem, że nie przepadasz za dziećmi.

– Co ty opowiadasz? Uwielbiam dzieciaki, a one mnie.

– Kiedy ostatni raz zmieniałeś pieluchę?

Nigdy, ale to chyba nie takie trudne.

– Poradzę sobie, a poza tym będę miał wsparcie. Poproszę przyjaciółkę, żeby wpadła mi pomóc.

– Zaprosisz dziewczynę na randkę do pilnowania dziecka? – spytał z

niedowierzaniem Nathan.

– Ona jest wyjątkowa.

– Jak to?

– Spotykam się z nią i zaczyna wyglądać to poważnie.

– Jordan zaśmiał się i potrząsnął głową. – Sam nie mogę uwierzyć, że to mówię, ale chyba się w niej zakochuję.

Nathan milczał przez kilka sekund, jakby oczekiwał, że brat zawoła: „Ale cię nabrałem!”, po czym powiedział:

– Cholera, mówisz serio.

– Wiem, to dziwne.

– Kiedy ją spotkałeś? Znam ją?

– Dwa miesiące temu – odrzekł Jordan, aby zmylić trop.

– Więc kiedy ją poznam?

– Może już dziś wieczorem, kiedy wrócicie – skłamał.

– A zatem o której mam przyjść?

– Wychodzimy na siódmą, więc może zjawiłbyś się pół godziny wcześniej? To dałoby Anie czas, żeby cię we wszystko wdrożyć.

– W porządku, będę wpół do siódmej.

– A więc do zobaczenia – powiedział Nathan i zanim odłożył słuchawkę, dodał: – I dziękuję.

Jordan z uśmiechem rozłączył się, a potem zadzwonił do Jane i powiadomił ją o zmianie planów.

– Jesteś pewien, że to dobry pomysł? – spytała. – A jeśli wrócą wcześniej?

– Wymkniemy się tylnym wyjściem.

– Sama nie wiem... – rzekła z wahaniem.

– Jane, chcę się dziś z tobą spotkać.

I jutro, i następnego dnia, dorzucił w myślach.

– Dobrze, ale wyjdę godzinę przed ich powrotem.

– Świetnie. Podam ci kod do mojego mieszkania i potem zaczekasz tam na mnie.

– Może być – powiedziała.

Jordan wiedział, iż uznała to za dobrą sposobność przeszukania gabinetu, ale nie miał nic przeciwko temu. Zanim jednak pozwoli Jane przetrząsać jego prywatne pliki w komputerze, musi ukryć kilka rzeczy, które odnalezione przypadkiem, mogłyby wydać się podejrzane. Wstąpi więc do siebie po drodze do Nathana.

– Prześlę ci esemesem adres apartamentu Any – rzekł. – Bądź tam o siódmej.

Rozłączyli się i przez resztę popołudnia Jordan starał się skupić na pracy. O piątej pojechał do domu. Zgrał swoje prywatne pliki na przenośny dysk i zamknął go w sejfie w gabinecie wraz z wszystkimi wydrukami. Potem usunął z twardego dysku wszelkie mogące budzić wątpliwości materiały, w tym swoją korespondencję elektroniczną, która mogłaby zostać mylnie zinterpretowana. Chodziło mu o to, by zniechęcić Jane do dalszego szperania.

Kiedy skończył, zadzwonił jeszcze dowiedzieć się, co u matki. Spodziewał się, że telefon w jej pokoju odbierze pielęgniarka, więc trochę się zdziwił, usłyszawszy głos taty.

– Mama miała dzisiaj dobry dzień – poinformował go ojciec. – Teraz drzemie, ale rano miała wizytę fizjoterapeuty i terapeuty mowy. Twierdzą, że czyni znaczące postępy. Zawsze miała silną wolę.

Niewątpliwie, jeśli silną wolą nazwać egoizm i nieczułość.

– Co ty tam robisz? – zapytał ojca.

- Pomagam. Ona potrzebuje teraz przyjaciela.
- Czym zasłużyła sobie na twoją przyjaźń? Wiem, teraz wydaje się odmieniona, ale to może minąć.
- Zostanę przy niej, jak długo będzie mnie potrzebowała – oświadczył ojciec.

Jordana ciekawiło, co sądzi o tym przyszła pani Everette numer pięć, ale nie zapytał o to. Ojciec dawniej był skończonym draniem, lecz naprawdę uczynił wysiłek, by się zmienić. Jordan miał nadzieję, że tata nie zapłaci za to wysokiej ceny.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Jane miała wątpliwości, czy spędzenie wieczoru w mieszkaniu Any i Nathana to rozsądny pomysł, ale ostatecznie była zadowolona, że się tam zjawiała. Nie tylko mogła przebywać z Jordanem – i zyskać później okazję przeszukania jego mieszkania – ale zobaczyła też, jak wspaniale bawił się z bratankiem.

Max miał niespełna roczek, ciemne kędzierzawe włosy, wielkie brązowe oczy oraz dołeczek w policzku, kiedy się uśmiechał. I niewątpliwie uwielbiał Jordana. Po kolacji obaj siłowali się wesoło na dywanie w bawialni. Potem nieoczekiwanie malec wdrapał się Jane na kolana.

– Chyba cię polubił – zauważył z uśmiechem Jordan.

Jane nie przepadała za dziećmi i nie miała żadnego doświadczenia w obcowaniu z nimi. Ale gdy Max spojrzał na nią i rozpromienił się w uśmiechu, pomyślała: „Chcę mieć takiego”.

Kiedy chłopczyk usnął, Jordan wziął go na ręce i zaniósł do łóżeczka. Czekając na jego powrót, Jane usiadła na dywanie przed kominkiem i zapatrzyła się w ogień.

Nie spodziewała się, że ten wieczór upłynie tak miło ani że Jordan będzie zachowywał się tak naturalnie wobec bratanka. Mimo woli zastanowiła się, czy on kiedyś założy rodzinę. Wątpiła, czy taki playboy kiedykolwiek się na to zdecyduje, a jeśli nawet, to nieprędko.

Wrócił i usiadł obok niej.

– A więc mamy jeszcze dwie godziny, zanim będziesz musiała wyjść. Na co masz ochotę? Może zagrałibyśmy w jakąś grę?

– Planszową?

– Myślałem raczej o odegraniu jakiejś sytuacji. Na przykład ty jesteś nastoletnią opiekunką do dziecka, a ja jestem twoim chłopakiem, którego ukradkiem wpuściłaś do środka.

Stłumiła śmiech.

– Dlaczego miałabym to zrobić? Mogłabym wpaść w kłopoty. Gdyby zleceniodawcy nas przyłapali, zawiadomiliby moich rodziców, a oni uziemiliby mnie w domu.

– Ponieważ uważasz mnie za nadzwyczaj uroczyego i nie potrafisz mi się oprzeć. – Nachylił się i musnął wargami jej szyję. – Poza tym ryzyko jest podniecające. – Położył się na plecach. – Moglibyśmy trochę się poobściskiwać.

– Ale tylko przez chwilkę i tylko pocałunki.

– Słowo skauta.

Jednak albo nie był uczciwym skautem, albo w ogóle nigdy nim nie był, ponieważ nie minęło wiele czasu, gdy wsunął dłoń pod sweter Jane, a potem zaczął rozpinać jej dzinsy. Chwyciła go za rękę.

– Jordan, nie powinniśmy robić tego tutaj.

– Zaufaj mi – szepnęła z wargami przy jej ustach.

Ustała i pozwoliła, by rozpiął suwak. Wsunął dłoń pod jej figi i zaczął ją pieścić. Westchnęła z rozkoszy. Chciała jednak, by on również doznał satysfakcji, więc uklękła i rozpięła mu dzinsy...

Później leżeli objęci na dywanie.

– Już nie taka grzeczna ze mnie dziewczynka, co?

– Może ja też nie jestem porządnym skautem – odrzekł. – Wiesz, naprawdę podoba mi się ta gra.

Jej też się spodobała, jednak nadeszła pora, by zaczęli się zachowywać jak odpowiedzialni opiekunowie dziecka. Doprowadzili się do porządku, a

ponieważ do powrotu Nathana i jego narzeczonej zostało jeszcze trochę czasu, położyli się na kanapie i włączyli telewizor. Jednak widocznie doszło do jakiejś zmiany planów, gdyż niespełna pół godziny później Nathan i Ana weszli do domu.

W poniedziałek rano Jane siedziała w pracy przy biurku i zastanawiała się, dlaczego jest taka zdenerwowana, skoro ściśle biorąc, nie zrobiła niczego złego. Nathan wiedział, że śledztwo wymaga, aby zbliżyła się do Jordana. Do licha, sam przecież niedawno udzielił jej rad w tej kwestii. Czemu więc dręczy ją teraz poczucie winy?

Rzecz w tym, że gdy tamtego wieczoru ona i Jordan wkładali płaszcze, Nathan obrzucił ją takim spojrzeniem, jakby uważał, że popełniła coś niemoralnego. Teraz, gdy Jordan już półtorej godziny temu wyjechał do rafinerii, Nathan jednak nie wezwał jej na rozmowę. To chyba dobry znak, prawda?

Ktoś wszedł do biura. Podniosła głowę znad monitora i ujrzała Nathana z pochmurną miną. O, do diabła!

– Czy on tu jest? – zapytał.

Przecząco potrząsnęła głową.

– Przez większość dnia będzie w rafinerii.

– Wejść do jego gabinetu – polecił Nathan surowym tonem.

Och, to nie zapowiada niczego dobrego. Usłuchała, a on wszedł za nią i zamknął drzwi.

– To się musi skończyć – powiedział. – Zdobądź niezbędne informacje i zniknij, zanim ta sprawa pomiędzy tobą i moim bratem zajdzie dalej.

– Wiem, jak to zapewne wtedy wyglądało, ale jak już wcześniej mówiłam, śledztwo wymaga osiągnięcia pewnego poziomu intym...

- On zaczyna się w tobie zakochiwać – przerwał jej.
- Nie, to śmieszne...
- A jednak.

Potrząsnęła głową.

- Wykluczone. Prawdopodobnie to tylko wygląda...
- Jane, on mi to powiedział.
- Powiedział, że jest we mnie zakochany?
- Oznajmił mi, że spotyka się z jakąś kobietą, w której zaczyna się zakochiwać, i że poprosi ją, aby towarzyszyła mu podczas pilnowania Maxa. Tak więc, o ile w moim domu nie było z wami jeszcze jakiejś innej kobiety, musiał mieć na myśli ciebie.

Serce Jane zabiło nagle tak gwałtownie, że zabrakło jej tchu. Czy to możliwe, że Jordan naprawdę ją kocha?

- Sypiasz z nim – rzekł Nathan.

Przygryzła wargę i z ociąganiem skinęła głową.

- Posłuchaj, wiem, że mój brat potrafi być czarujący, ale sądziłem, że twoja etyka zawodowa, nie mówiąc już o zdrowym rozsądku, nie pozwoli ci przekroczyć granic.

Miał rację, nic nie usprawiedliwia jej postępowania. Ale przecież nigdy, nawet w najbardziej szalonych marzeniach, nie wyobrażała sobie, że Jordan się w niej zakocha. A fakt, że też go pokochała, był bez znaczenia, ponieważ w momencie, gdy on się dowie, że przez cały czas go okłamywała, wszystko się skończy.

- Przyjmuję pełną odpowiedzialność za tę sytuację – oświadczyła.
- Mógłbym kazać cię zwolnić.

Owszem – i zasłużyła na to. Ale była już tak blisko zakończenia śledztwa.

– Uzyskałam dostęp do jego gabinetu w domu, do komputera i prywatnych plików. Potrzebuję jeszcze trochę czasu.

– Znajdź, czego szukasz, i zakończ tę sprawę.

– Dobrze – odrzekła, ale gdy wstał, by wyjść, powiedziała: – Nathan, zaczekaj. Wiedz, że naprawdę zależy mi na Jordanie. Mogłabym się w nim zakochać.

Mogłaby? Do licha, już się zakochała!

– Ale wiem, że kiedy on odkryje prawdę... – Wzruszyła ramionami. Nie była pewna, dlaczego mówi to Nathanowi. – To będzie koniec. Już nigdy mi nie zaufa.

– I słusznie – rzucił bezlitośnie Nathan.

Wiedziała, że zasłużyła sobie na te słowa. Po wyjściu

Nathana usiłowała skupić się na pracy, jednak wciąż popadała w zamyślenie. Nathan ma słuszość. Będzie musiała jak najszybciej zakończyć dochodzenie. Dwadzieścia minut, jakie spędziła w gabinecie Jordana, gdy zasnął w sobotnią noc oraz kiedy w niedzielę rano brał prysznic, nie wystarczyło. Było zbyt wiele papierów do przejrzania i potrzebowała więcej czasu, by skopiować pliki z twardego dysku, chociaż była przekonana, że niczego tam nie znajdzie. Jordan nie zrobił nic złego.

Na jej komórkę zadzwoniła Mary.

– Musimy porozmawiać – rzekła. – Masz czas dziś wieczorem?

– Właściwie nie – odparła, gdyż po pracy była umówiona z Jordanem na kolejny „piknik” w łóżku.

– To naprawdę ważne – powiedziała siostra niemal z desperacją. A Mary nie była skłonna do desperacji.

– Mogłybyśmy się spotkać o dwunastej trzydzieści na drinku – zaproponowała Jane.

– Dobrze.

Gdy zjawiała się w umówionym lokalu, Mary już czekała, sącząc martini. Wstała i uściskała Jane, co samo w sobie było dość dziwne. A kiedy powiedziała jej, że wygląda fantastycznie, Jane wiedziała, co się święci.

Zdjęła płaszcz, usiadła przy stoliku i rzuciła:

– Dobrze, a więc czego ode mnie chcesz?

Mary zrobiła fałszywie niewinną minę.

– Co masz na myśli?

– Jesteś dla mnie miła tylko wtedy, kiedy czegoś potrzebujesz.

– Nieprawda – zaprzeczyła Mary, lecz gdy siostra spiorunowała ją wzrokiem, przyznała: – No dobrze, może nie całkiem nieprawda.

Jane zamówiła koktajl manhattan, a kiedy kelner się oddalił, wyjęła z torebki wizytówkę Mary i powiedziała:

– Możesz zabrać ją z powrotem.

Siostra zaczerwieniła się i wzięła wizytówkę.

– Rozumiem, że jesteście nie tylko „przyjaciółmi”.

– To bez znaczenia. Postąpiłaś podle.

Mary schowała kartonik do torebki.

– Masz rację. Pomyślałam, po prostu... – Wzruszyła ramionami. – Zresztą nieważne, co pomyślałam. W każdym razie nazwisko brzmiało mi znajomo, więc sprawdziłam w Googlu. Ten facet to dyrektor koncernu naftowego i miliarder! Jak, u licha, go złowiłaś?

Jane skrzyżowała ramiona na piersi.

– Uważasz, że nie jestem dla niego dość dobra?

Siostra zamruwała.

– Nie o to mi chodziło. Zawsze uważałam, że jesteś ładna, tylko nigdy nie starałaś się wyglądać... ładniej.

W Jane wezbrały wieloletnie urazy.

– Może dlatego, że ilekroć próbowałam, wszyscy mnie gasiliście. Wmawialiście we mnie, że zawsze będę tylko szarą Jane. Dlaczego, na przykład, zamiast się ze mnie wyśmiewać, gdy kiedyś nieudolnie nałożyłam makijaż, nie pokazałaś mi, jak to się robi?

– Po co? Żebyś była nie tylko bystrzejsza, ale i ładniejsza ode mnie?

Jane poczuła się, jakby dostała w twarz.

– Co takiego?!

– Nie podoba ci się, jak cię traktowano? Serce mi krwawi – rzuciła sarkastycznie Mary. – Masz pojęcie, jak ciężko musiałam pracować, żeby ci dorównać? Ileż razy wysłuchiwałam, jak rodzice wychwalali przed ludźmi twoje wspaniałe osiągnięcia, a o mnie mówili: „A Mary? Och, ona jest bardzo ładna”, jakbym była jakąś idiotką.

Jane nie miała pojęcia, że siostra tak się czuła. Mary zawsze wydawała się jej pewna siebie i przekonana o swojej wyższości.

Kelner przyniósł jej drinka. Jane wypła łyk i powiedziała:

– Nie jesteś idiotką. Idiotek nie przyjmują na studia prawnicze.

– Ale czy myślisz, że miło mi wiedzieć, że zawsze będziesz lepszą adwokatką ode mnie, nawet jeśli nigdy się do tego nie przykładającaś?

– Nigdy się nie przykładalam? – zawołała oburzona Jane. – Kpisz sobie ze mnie? Nigdy nie daliście mi szansy. Utkwiłam na zapleczu, odwalając za was wszystkich czarną robotę.

– Och, biedna Jane! Mam już po uszy tego twojego wiecznego uzalania się nad sobą. Czy kiedykolwiek wykazałaś choć odrobinę inicjatywy? Myślisz, że zdobywamy klientów, po prostu siedząc sobie i czekając, aż sprawy same wpadną nam w ręce? Cholernie ciężko tyraliśmy, żeby zbudować naszą firmę. Dlaczego myślisz, że zasługujesz na specjalne

traktowanie? Dlatego, że błyszczałaś na studiach? Przykro mi ci to mówić, siostrzyczko, ale w realnym świecie to się nie liczy.

Jane ogarnęło zakłopotanie. Może rzeczywiście powinna być bardziej rzutka. Może, ponieważ studiowanie szło jej tak łatwo, oczekiwała, że podobnie gładko potoczy się jej kariera. A czy w Edwin Associates w gruncie rzeczy nie zachowywała się podobnie? Gdyby nie to, że przez czysty przypadek trafiła się jej tajna misja, czy nie tkwiłaby przez wiele lat w papierkowej robocie, czując się niedoceniana i pomijana, podczas gdy w rzeczywistości sama byłaby sobie winna?

– Chyba zawsze miałam wrażenie, że wy wszyscy próbujecie mnie hamować – wyznała.

– Wyłącznie sama siebie hamowałaś. Co nie znaczy, że to mi przeszkadzało. Korzystałam z tego, że odwaliałaś za mnie najcięższą robotę.

– A co teraz, kiedy odeszłam z kancelarii?

Mary pochyliła się i rzekła błagalnym tonem:

– Proszę, wróć. Mama i tata są zbyt dumni, żeby to powiedzieć, ale brakuje nam ciebie. Potrzebujemy cię.

Ta nieoczekiwana prośba zaskoczyła Jane. Rodzina czyniła jej wyrzuty, że rzuciła kancelarię, ale żadne z nich nigdy nie poprosiło, aby wróciła.

– Szczerze w to wątpię – odrzekła.

Mary potrząsnęła głową.

– Widzisz, znowu nie doceniasz siebie. Powinnaś wrócić Chyba że naprawdę zadowala cię twoja nowa praca – rzekła z naciskiem. – Nawiasem mówiąc, wiem, że nie jesteś w Anderson Technologies. Pracuje tam mój znajomy z college'u.

– Mam nadzieję, że nikomu nie powiedziałaś?

Mary wzruszyła ramionami.

– Skoro skłamałaś, musiałaś mieć jakiś powód.

– Nie chciałam zdenerwować rodziców. Powiedzieliby, że marnuję swoje wykształcenie.

– A co naprawdę robisz?

– Coś, czego z pewnością by nie zaaprobowali.

Mary westchnęła urywanie i zniżyła głos:

– Jesteś striptizerką?

Jane wybuchnęła śmiechem.

– Oczywiście, że nie! Co ci przyszło do głowy?

– No wiesz, ten twój nowy wygląd. Poza tym nadawałabyś się. Jesteś zgrabna i w ogóle.

– Nie, to nic aż tak rajcującego.

– Wobec tego co?

Jane rozważyła, czy może jej zaufać.

– Ale musisz obiecać, że nikomu nie powiesz.

– Obiecuję.

Wówczas opowiedziała Mary o pracy w agencji Edwin Associates i swojej pierwszej tajnej misji.

– I mówisz, że to nie jest rajcujące! – zawołała siostra.

– Chyba żartujesz? Super! Naprawdę mi zaimponowałaś. To musi być ekscytujące.

Ekscytujące? Może powinno być, jednak w rzeczywistości oszukiwanie i węszenie przyprawiało ją o lęk. Wprawdzie to dopiero jej pierwsze zadanie, ale zaczynała myśleć, że nie nadaje się do tej roboty. Mówiąc szczerze, jedyne, co sprawiało jej w tym przyjemność, to możliwość spędzania czasu z Jordanem.

– Mary, ja w gruncie rzeczy nie cierpię tej pracy. Nie nadaję się do tego. A w dodatku zakochałam się w człowieku, którego mam śledzić.

– O mój Boże! Śledzisz Jordana Everette'a?! – zawołała oszołomiona siostra.

– Ciii, nie tak głośno.

Mary zakryła dłonią usta.

– Przepraszam.

Jane nachyliła się ku niej i szepnęła:

– Zostałam jego tymczasową sekretarką.

– I rozпалиłaś go! To fantastycznie, jak z filmu porno!

Jane roześmiała się i kopnęła siostrę pod stolikiem.

– Nie robiliśmy tego w biurze. Poza tym to nie ja go uwiodłam, tylko on się za mną uganiał.

– Wcale się nie dziwię. Rany! Widziałam, jak wtedy przy kolacji się w ciebie wpatrywał. Nawet nie pamiętam, kiedy ostatni raz mężczyzna tak na mnie patrzył. On cię uwielbia.

– Ale mnie znienawidzi, kiedy się dowie, kim jestem.

– Hm, to istotnie problem. W dodatku, z tego co wiem, on może być winny.

Jane potrząsnęła głową.

– Nie, gdybyś go znała, wiedziałabyś, że nie byłby zdolny nikogo skrzywdzić.

– A ty już po tygodniu poznałaś go aż tak dobrze? Możesz nie być obiektywna.

Ona ma rację, pomyślała Jane. Uznałam Jordana za niewinnego na wiarę, bez żadnego dowodu.

– Jak mówiłam, ta sytuacja coraz bardziej mnie dręczy.

- Więc rzuć tę robotę.
- Nie mogę.
- Dlaczego?

Ponieważ w chwili, gdy to zrobię, Jordan pozna prawdę i zerwie ze mną.

– Po prostu nie jestem jeszcze gotowa z niej zrezygnować – odpowiedziała.

– Czyli nie jesteś gotowa zrezygnować z Jordana. Właśnie. Im dłużej będzie to przeciągała, tym dłużej będzie z Jordanem. I tym mocniej będzie cierpieć, kiedy wszystko między nimi się skończy.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Mimo obaw lekarzy matka Jordana po trzech tygodniach w znacznej mierze odzyskała zdolność mowy. Dziesięć dni po wyjściu ze szpitala zaczęła znowu uczęszczać do klubu brydżowego i podejmowała w domu przyjaciół, nie przejmując się, gdy nie zawsze rozumiano jej niewyraźnie wymawiane słowa i proszono, by je powtórzyła.

Jeszcze bardziej znacząca była zmiana w jej zachowaniu po udarze. Matka zaczęła doceniać, czym jest rodzina, chętnie widziała u siebie synów, a Nathan przyprawiał nawet Anę i Maxa. Jak na kogoś, kto dawniej nigdy nie interesował się własnymi dziećmi, okazała się czułą babcią.

Najbardziej jednak uderzyła Jordana przemiana jej stosunku do męża. Tata spędzał u niej tak wiele czasu, że jego narzeczona spakowała się i wróciła do Seattle. Wyglądało na to, że rodzice po latach nawiązali w końcu nieć porozumienia. Jordan ze względu na ojca miał nadzieję, że sytuacja nie jest jedynie tymczasowa.

A co do Jane, to Jordan był z nią już niemal trzy tygodnie. Zwykle po takim czasie partnerki zaczynały go nudzić. Jednak ona wydawała mu się z każdym dniem bardziej intrygująca i pociągająca.

Pragnął, aby jak najszybciej zakończyła śledztwo, tak aby mogli stworzyć normalny związek. Chciał pokazywać się z nią publicznie w restauracji, kinie czy teatrze. Obecnie ściśle przestrzegano tego, by poza biurem nie widywano ich razem. Zaczynało go już męczyć to ciągłe ukrywanie się. Nie pojmował, dlaczego Jane tak przeciąga śledztwo. Umożliwił jej przecież dostęp do wszystkich plików w komputerze – z wyjątkiem kilku dotyczących jego finansów.

Wiedział natomiast, że po zakończeniu dochodzenia jednej rzeczy będzie mu brakowało. Jane okazała się świetną sekretarką, pod pewnymi względami nawet lepszą od Tiffany. Odciążyla go od wielu papierkowych obowiązków, dzięki czemu mógł spędzać mnóstwo czasu w rafinerii. Wymieniano tam instalację po eksplozji, a w firmie obawiano się, że może się to stać okazją do kolejnego sabotażu. Na Jordanie jako na dyrektorze do spraw operacyjnych spoczywała odpowiedzialność za bezpieczeństwo pracowników i tym razem zamierzał dopilnować wszystkiego.

W piątek, kiedy przeglądał w gabinecie plan robót instalacyjnych, Jane poinformowała go przez interkom, że dzwoni Peter Burke. Zanim odebrał, starannie zamknął drzwi. Burke był jednym z kierowników w rafinerii, jednak Jordan podejrzewał, że nie chodzi o kwestie zawodowe, gdyż niedawno je przedyskutowali. Uważał jednak, że Peter nie powinien telefonować do niego do biura w ich prywatnych sprawach.

Wziął głęboki oddech i podniósł słuchawkę.

- Peter, dlaczego u diabła dzwonisz do mnie tutaj?
- Próbowałem dodzwonić się do ciebie do domu i na komórkę, a nie mogę rozmawiać o tym z tobą w rafinerii. Jestem zdesperowany.
- Powiedziałem, że dam ci te pieniądze, i tak zrobię.
- Ale jeśli nie dostanę ich wkrótce...
- Teraz jest nieodpowiedni moment. Trwa montaż instalacji i wszyscy są obserwowani. Zwłaszcza pracownicy rafinerii.

Peter zaklął pod nosem.

- Wybacz, Jordan. Może powinienem po prostu przyznać się i powiedzieć prawdę.
- I ryzykować, że stracisz pracę i rodzinę?
- Zważywszy, co zrobiłem, może będzie im lepiej beze mnie. Jeżeli

szybko nie dostanę tych pieniędzy, mogę nie mieć wyboru.

Jordan zamknął oczy i westchnął. To emocjonalny szantaż. Nie powinien był dać się wciągnąć w tę popapraną sytuację.

– Posłuchaj, mam prawie połowę tej sumy w gotówce w domowym sejfie. Czy to wystarczy, żeby cię powstrzymać, dopóki nie zdobędę reszty?

– To byłoby świetnie – odrzekł Burke z wyraźną ulgą.

– Ale chcę, żebyś tym razem zapewnił sobie czyjaś pomoc.

– Zrobię tak, obiecuję. Nie schrzanię tego ponownie.

– Wezmę pieniądze, zadzwonię do ciebie i podam ci miejsce spotkania.

– Dziękuję, Jordan. Jestem twoim dłużnikiem.

Niewątpliwie. Ale to już ostatni raz.

Wziął płaszcz i wyszedł z gabinetu. Przemknęło mu przelotnie przez myśl, czy Jane przypadkiem nie podsłuchiwała – ale siedziała przy biurku i rozmawiała przez komórkę. Podniosła na niego wzrok.

– Mary, muszę kończyć. Zadzwonię później. – Zamknęła komórkę i powiedziała: – Przepraszam, to siostra. Znowu mnie namawiała, żebym wróciła do pracy w kancelarii.

Jane rozważała tę kwestię już od dwóch tygodni. Jordan uważał, że to świetny pomysł. Cieszył się, że podobnie jak ostatnio on, Jane zaczyna naprawiać stosunki z rodziną.

– Wychodzisz do rafinerii? – spytała.

– Tak.

– Nadal jesteśmy umówieni na wieczór?

– Naturalnie. Ugotujesz coś czy zamówimy?

– Wątpię, czy skończę pracę przed szóstą, a potem pojadę do domu, żeby się przebrać. Musiałabym jeszcze po drodze wstąpić do marketu...

– W takim razie weźmiemy coś na wynos. Chyba że chcesz, abyśmy zjedli razem gdzieś w mieście. – Widząc jej zirytowaną minę, wzruszył ramionami. – Tak tylko sobie pomyślałem.

– A więc do zobaczenia wieczorem – powiedziała.

Uśmiechnęła się do niego. Wyglądała jak zwykle, lecz coś było w jej spojrzeniu... A jeżeli jednak podsłuchiwała tę rozmowę? Mogła całkiem opacznie ją zrozumieć. Ale przecież powinna znać go już na tyle, by wiedzieć, że nie naraziłby świadomie nikogo na niebezpieczeństwo.

Nagle zapragnął wyznać jej swoje uczucie.

– Chodź – rzekł.

Wziął ją za rękę, poprowadził do gabinetu i zamknął drzwi. Objął ją i pocałował.

– Kocham cię, Jane. Nigdy dotąd nie mówiłem tego żadnej kobiecie. Ale chcę, żebyś wiedziała, jak wiele dla mnie znaczysz.

– Ja też cię kocham, Jordan – odrzekła z uśmiechem.

Zamknął oczy i przytknął czoło do jej czoła. Nigdy sobie nie wyobrażał, że usłyszenie tych słów może być takie cudowne. Dlaczego więc, kiedy pocałował ją jeszcze raz na pożegnanie i wyszedł, miał wrażenie, że coś jest nie w porządku?

Jane, siedząc przy biurku, odtworzyła z małego cyfrowego dyktafonu nagranie telefonicznej rozmowy Jordana. Usiłowała znaleźć jakieś logiczne wytłumaczenie jego słów. Ogarnęła ją rozpacz, gdyż wiedziała, co musi teraz zrobić. A była taka pewna, że jest niewinny! Wciąż jeszcze nie potrafiła uwierzyć w to, co usłyszała. Jednak bez względu na to, czy Jordan rzeczywiście zapłacił temu Peterowi Burke'owi za uszkodzenie instalacji, musiała złożyć o tym raport. Jeżeli tego nie zrobi, a zdarzy się kolejna eksplozja, odpowiedzialność spadnie także na nią.

Wygłoszona nieoczekiwanie przez Jordana deklaracja uczucia również wydała się jej podejrzana. Wyglądało niemal, jakby wiedział, kim ona jest i że podsłuchiwała tę rozmowę z Burkiem, i przeląkł się, że na niego doniesie. Może liczył, że powstrzyma ją, wyznając miłość.

Wiedziała, że powinna niezwłocznie przekazywać wszelkie nowe informacje bezpośrednio swojemu szefowi w Edwin Associates, lecz nie potrafiła się na to zdobyć. Ukryła dyktafon w dłoni i roztrzęsiona poszła korytarzem do biura Adama Blaira.

Musiała wyglądać tak okropnie, jak się czuła, gdyż Bren na jej widok spytała z niepokojem:

– Kochanie, nic ci nie jest?

– Muszę się z nim zobaczyć – oświadczyła Jane. – To pilne.

Sekretarka bez dalszych pytań zaanonsowała ją naczelnemu dyrektorowi. Starając się opanować, Jane weszła do gabinetu Adama Blaira. Wstał z fotela.

– Witam, panno Monroe.

– Chcę, żeby pan czegoś posłuchał – rzekła, wcisnęła odtwarzanie i podała mu dyktafon.

Adam Blair usiadł i z kamienną miną wysłuchał nagrania rozmowy. Potem zaklął pod nosem i spytał:

– Czy ktoś jeszcze to słyszał?

Jane potrząsnęła głową.

– Pomyślałam, że będzie najlepiej, jeśli najpierw pan się z tym zapozna.

– Postąpiła pani słusznie. Gdzie on teraz jest?

– W drodze do rafinerii.

Blair podniósł słuchawkę i polecił sekretarce:

– Proszę natychmiast wezwać do mnie Jordana Everette’a. – Odłożył słuchawkę i wskazał Jane fotel naprzeciw biurka. – Proszę usiąść, panno Monroe.

Chce, by tu została? Informacja, którą zdobyła, przypuszczalnie zrujnuje Jordanowi życie, a ona miała się temu przyglądać? Powiedział, że ją kocha, a ona go zdradziła. Boże, jakże nienawidziła tej pracy! Gdy stąd wyjdzie, natychmiast złoży wymówienie, a potem ubłaga rodziców, by przyjęli ją do kancelarii. Wolałaby nawet zarabiać grosze jako sprzedawczyni w fast foodzie, niż ponownie przechodzić przez takie piekło.

– Panno Monroe, dobrze się pani czuje?

Podniosła głowę i zobaczyła, że Adam Blair się jej przygląda.

– T – tak – wyjąkała. – Ja tylko...

– Lubi go pani.

Czy to aż tak widać? Przygryzła usta i kiwnęła głową.

– On jest po prostu taki... taki...

– Czarujący? Przystojny?

A także uroczy, seksowny, uprzejmy i miły.

– Nie spodziewałam się, że znajdę dowód przeciwko niemu.

– Może istnieje jakieś racjonalne wyjaśnienie.

Lecz żadne z nich w to nie wierzyło.

– Zbliżyliście się do siebie? – zapytał Adam Blair.

Nie było już powodu dłużej tego kryć. Jej kariera w agencji i tak jest skończona. Skinęła głową.

– Nie planowałam tego.

Uśmiechnął się, czego nie czynił często.

– Nigdy tego nie planujemy, prawda?

– Rzucę tę pracę i zajmę się prawem – oznajmiła.

– Jest pani prawniczką?

– Tak. Sześć miesięcy temu odeszłam z rodzinnej kancelarii i zatrudniłam się w Edwin Associates. To była moja pierwsza tajna misja.

– Nigdy bym nie przypuścił. Sprawiała pani wrażenie profesjonalistki. A jeśli szuka pani pracy, jestem pewien, że znajdziemy dla pani miejsce w naszym departamencie prawnym.

– Dziękuję, doceniam to – odrzekła, chociaż po wyjściu stąd nie zamierzała już nigdy postawić nogi w siedzibie koncernu Western Oil.

Drzwi się otworzyły i wszedł Jordan, jeszcze w płaszczu.

– Chciałeś się ze mną widzieć – rzekł do Blaira.

Jane oczekiwała, że zapyta, co ona tu robi. Ale Jordan nawet na nią nie spojrział. Dlaczego?

– Może usiądź – zaproponował dyrektor.

Jordan skrzyżował ramiona na piersi.

– Mam wrażenie, jakbym znalazł się przed plutonem egzekucyjnym, więc wolę stać.

Adam Blair położył na biurku dyktafon i wcisnął odtwarzanie. Po trzech sekundach Jordan powiedział:

– Pamiętam tę rozmowę, zważywszy, że odbyła się jakieś dwadzieścia minut temu.

Dyrektor zatrzymał dyktafon.

– Na wypadek, gdybyś jeszcze się nie domyślił, panna Monroe nie pracuje jako sekretarka na zastępstwa. Jest tajną agentką z Edwin Associates.

Jane oczekiwała wybuchu złości Jordana, lecz on nadal nie okazywał emocji. Czy nie obchodzi go, że go okłamała? Że przed chwilą wyznał jej miłość, a ona na niego doniosła? Było tylko jedno logiczne wytłumaczenie

jego zachowania, i ta myśl ścięła jej krew w żyłach. Jordan od początku ją przejrzał i przez cały czas ją oszukiwał. Tylko po co? Chciał zbić ją z tropu, żeby nie odkryła prawdy?

Świetna z niej tajna agentka, nie ma co! Jordan igrał z nią, a ona nie miała o niczym pojęcia.

– Wiem, jak wygląda ta rozmowa – rzekł do Blaira. – Ale to nie jest tak, jak myślisz.

– A zatem wyjaśnij mi.

Jordan wskazał głową Jane.

– Ale ona musi wyjść.

Ona? Więc tylko tyle dla niego znaczy? Przed chwilą wyznał jej uczucie, a teraz nie są nawet po imieniu? Czują się poniżona i upokorzona. Jak mogła być tak głupia, by uwierzyć, że Jordan mógłby się nią naprawdę zainteresować? To była z jego strony tylko gra.

– Panna Monroe przyszła z tym bezpośrednio do mnie, zamiast od razu złożyć raport szefowi – oznajmił Adam Blair. – Uważam, że jej także winien jesteś wyjaśnienie.

– Ale nikt więcej nie może się dowiedzieć.

– Najpierw chcę usłyszeć, co masz do powiedzenia.

Jordan podszedł do biurka i oparł dłonie na blacie.

– Nie, musisz teraz mi to przyrzec albo natychmiast stąd wyjść, bez względu na konsekwencje.

To zaskoczyło Jane, a także Blaira. Skinął głową i powiedział:

– Dobrze, przyrzekam.

Jordan cofnął się od biurka.

– Peter Burke jest kierownikiem w rafinerii.

– Wiem. W zeszłym roku zmarła jego żona.

– Tak, na raka macicy. On samotnie wychowuje czworo dzieci; Mimo ubezpieczenia koszty leczenia pochłonęły wszystkie jego oszczędności. Znalazł się na skraju bankructwa, groziło mu, że straci dom. Jest porządnym gościem, lojalnym pracownikiem. Współczułem mu i zaoferowałem pomoc. I z oczywistych powodów pragnąłem zachować to w tajemnicy.

– Gdyż inaczej zaczęliby cię nękać wszyscy pracownicy w potrzebie – powiedział Blair.

– Właśnie. Sądziłem, że Peter pozbiera się i wszystko będzie dobrze. Ale tak się nie stało. Ciężko przeżył śmierć żony. Zaczął pić, a potem wdał się w hazard, opuszczał pracę i zaniedbywał swoje obowiązki. Próbowaliśmy jakoś mu pomóc. A potem, kilka miesięcy temu, zjawił się u mnie parę dni przed tą eksplozją. Zaciągnął olbrzymie długi u lichwiarza i grozili mu, że skrzywdzą jego dzieci. Był zrozpaczony.

– Pozwól, że zgadnę: był im winien trzydzieści tysięcy dolarów – rzekł Blair.

Jordan zmierzył go przenikliwym spojrzeniem.

– Wiedziałaś?

– Tylko tyle, że otrzymałaś przekaz z zagranicznego konta w wysokości dwustu tysięcy, a potem wysłałaś komuś trzydzieści.

– To było moje konto – wyjaśnił Jordan. – Ulokowałem większość środków finansowych w zagraniczne inwestycje. Kiedy potrzebuję gotówki, biorę ją stamtąd.

– A zatem domyślałam się, że Peter znowu prosi cię o pieniądze.

– Jest w kiepskim stanie. Zapisał się do klubu Anonimowych Alkoholików, ale po kilku spotkaniach przestał tam chodzić. Znowu się zadłużył, a teraz szwagierka próbuje odebrać mu dzieci. Tylko one pozostały mu na świecie. Nie wiem, co zrobi, jeśli je straci.

– Więc po co ta tajemnica?

– Im mniej ludzi o tym wie, tym lepiej. Jego szwagierka wniosła do sądu o przyznanie jej prawa do opieki nad dziećmi.

– Jeżeli wynajęła adwokata, on będzie szukał jakichś brudów i trafi przede wszystkim do kolegów Burke’a z pracy – wyjaśniła Jane.

– Kilku pracowników już dostało wezwania – rzekł do niej Jordan, a potem zwrócił się znowu do Adama:

– I mam jeszcze inny powód, dla którego chciałem zachować to przed tobą w tajemnicy. Egoistyczny powód.

– Jaki?

Jordan wziął głęboki wdech i wolno wypuścił powietrze. Wyraźnie zmagął się ze sobą.

– Wprawdzie nie uszkodziłem instalacji ani bezpośrednio nie spowodowałem eksplozji, ale jestem za nią odpowiedzialny.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Jordan tak długo dusił to w sobie, dźwigając brzemień winy, że kiedy wreszcie wyznał prawdę, doznał ulgi. I poczuł wdzięczność dla Jane. Z początku wkurzył się, że go zakapowała, ale pojął, że w gruncie rzeczy wyświadczyła mu przysługę.

– W jaki sposób jesteś za to odpowiedzialny?

– Wiedziałem, że Peter przeżywa ciężki okres. Właśnie rzucił picie i zmagał się z nałogiem. Ktokolwiek majstrował przy instalacji, musiał również o tym wiedzieć, ponieważ uszkodził ją na jego odcinku.

– Sądzisz, że Burke czegoś nie dopatrzył?

– Tak. Wiedząc, w jakim jest stanie, nie powinienem był włączyć go do komisji nadzoru bezpieczeństwa. Ale Peter utrzymywał, że sobie poradzi.

– Jordan, a czy rozważyłeś możliwość, że to on dokonał sabotażu?

– Rozważyłem i odrzuciłem. To uczciwy człowiek. Poza tym, po co miałby to zrobić? Przecież dawałem mu pieniądze.

Adam Blair przybrał poważną minę.

– Nie obwiniaj się. Nie mogłeś przewidzieć, że ktoś będzie chciał celowo uszkodzić instalację. Natomiast trzeba zdecydować, co zrobić z Peterem.

– Wiem. Każdy inny na moim miejscu zwolniłby go już kilka miesięcy temu. Może też powinienem był tak postąpić. – Jordan zerknął na Jane, po czym mówił dalej do Adama: – Jest jeszcze jedna sprawa. Od pierwszego dnia wiedziałem, że ona prowadzi śledztwo.

Adam Blair potrząsnął głową.

– Chryste, więc dlaczego nic nie powiedziałeś, tylko marnowałeś czas

nas wszystkich?

– Bo byłem wkurzony, a poza tym na tyle arogancki, że postanowiłem zabawić się trochę waszym kosztem.

– Przepraszam, ale muszę wyjść – rzekła cicho Jane i chwiejnie ruszyła do wyjścia.

– Jane! – zawołał Jordan, ale zatrzasnęła drzwi.

Zaklął. Gdyby tylko pozwoliła mu powiedzieć resztę!

– Skończyliśmy już? – zapytał Blaira.

Dyrektor zaśmiał się cierpko.

– Jeszcze na dobre nie zaczęliśmy, ale to może poczekać. Masz teraz ważniejsze problemy. Idź.

Adam Blair się nie mylił, gdyż w tej chwili w życiu Jordana liczyła się jedynie Jane. Dogonił ją przy biurku. Zbierała swoje rzeczy i wpychała do torebki.

– Musimy porozmawiać. Nie pozwoliłaś mi dokończyć.

Nawet na niego nie spojrzała.

– Co jeszcze miałbyś mi powiedzieć? Oszukałeś mnie. Bawiłeś się moim kosztem. Powinnaś była się domyślić, że ktoś taki jak ty nie zainteresowałby się mną na serio.

– Nigdy nie skłamałem, mówiąc, co do ciebie czuję.

Odwróciła się do niego.

– Wybacz, ale ci nie wierzę.

– Ty też nie byłaś wobec mnie szczerą. I doniosłaś na mnie.

– Wykonywałam tylko swoje zadanie. I przez cały czas dręczyło mnie z tego powodu poczucie winy. A dzisiaj nie mogłam ukryć twojej rozmowy z Peterem. Co by było, gdyby w rafinerii doszło do kolejnej eksplozji?

– Nie ufałaś mi.

– Wiesz, jak trudno przyszło mi dać Blairowi to nagranie? Ale masz rację, nie zaufałam ci, i dlatego powinniśmy natychmiast to zakończyć. – Wzięła torebkę i płaszcz. – Żegnaj, Jordan.

I wyszła. A on, idiota, nawet nie spróbował jej zatrzymać.

– Znaleźliśmy go.

Jordan później tego wieczoru podniósł wzrok znad monitora i ujrzał w drzwiach gabinetu Adama Blaira.

– Kogo? – spytał.

– Sabotażystę.

– Mówisz poważnie?

– Tak. Tylko że cała ta sprawa nie jest poważna.

– Nie rozumiem.

Dyrektor wszedł do pokoju.

– Po naszej rozmowie zadzwoniłem do Edwin Associates. Możesz nazwać to przecuciem, ale poprosiłem ich, żeby wezwali na przesłuchanie Petera Burke'a.

– Adam, przecież przyrzekłeś...

– Poprosiłem, aby mu powiedzieli, że złapali sabotażystę i że to ty nim jesteś.

– Ja?

– Peter załamał się w ciągu dziesięciu sekund.

Jordanowi zamarło serce.

– Więc to był on?

– Peter spowodował eksplozję, ale to nie był sabotaż. To się zdarzyło kilka minut przed podłączeniem jego odcinka rurociągu. Zauważył nieprawidłowe wskazanie jednego z liczników. Zamiast zawiadomić obsługę techniczną i wstrzymać rozruch, postanowił sam to naprawić. I może by mu

się udało, ale tamtego dnia był nieco wstawiony.

– A więc to był po prostu wypadek? Ale jak na to wpadłeś?

– Powiedziałem ci, intuicja. Myślę, że później Petera dręczyły wyrzuty sumienia. Był gotowy wszystko wyznać.

– To moja wina – rzekł Jordan. – Próbowałem mu pomóc, lecz tylko pogorszyłem sytuację.

– Owszem – przyznał Blair.

– I powinieneś mnie zwolnić.

– Tak, powinienem.

– Ale?

– Zważywszy, ile dobrego zrobiłeś dla firmy, uznałem, że należy dać ci szansę. Będziesz jednak uważnie obserwowany.

Jordan nie musiał nawet pytać, czy stracił szansę na zostanie dyrektorem generalnym. To oczywiste i sam był sobie winien.

– Co będzie z Peterem? – zapytał.

– Został zawieszony. Rozważymy jego ponowne przyjęcie do pracy, dopiero kiedy pomyślnie przejdzie terapię odwykową.

– Mogłeś go po prostu wylać.

– Tak, ale zaręczyłeś, że to uczciwy człowiek, a ja ci wierzę.

– A zatem, skoro tajemnica została rozwikłana, chyba możesz już spokojnie odejść na „emeryturę”.

– Zamierzam to zrobić jeszcze w tym miesiącu. To da mi półtora miesiąca czasu przed planowanym terminem porodu Kate.

– A co potem? Zajmiesz się dzieckiem?

Adam się uśmiechnął.

– Rodzice Kate prowadzą rancho, a ponieważ mamy ziemię sąsiadującą z ich terenami, więc może popróbowuję hodowli bydła.

– Rozumiem, że niebawem zostanie oficjalnie ogłoszona decyzja, kto przejmie po tobie stanowisko.

– W poniedziałek zbierze się zarząd, aby wybrać mojego następcę – odrzekł Adam, po czym zmienił temat: – Zauważyłem, że panna Monroe odeszła.

– Dział kadr wysłał zlecenie o przysłanie zastępstwa. Nowa sekretarka powinna się zjawić jutro rano.

– Czy ty i Jane rozwiązaście wasze sprawy?

– Nie wiem, czy można to tak nazwać. Powiedziała, że z nami koniec, i wyszła nabzdyczona. Zresztą tak jest lepiej. – Jordan wiedział, że to nieprawda. Ale nie mógł zmusić Jane, by go pokochała i przebaczyła mu. – Potrafię nawiązywać z kobietami jedynie krótkotrwałe związki.

– Cóż, jeśli zmienisz zdanie, zawsze możesz ją przeprosić.

Nie ma mowy, pomyślał Jordan. Próbował wyjaśnić sytuację, ale Jane mu nie pozwoliła. Teraz piłka jest po jej stronie.

Zarząd ogłosił decyzję w poniedziałek po południu. Od pierwszego marca nowym dyrektorem generalnym koncernu został Emilio Suarez. Szanse Nathana unicestwił jego związek z Aną, a co do Jordana, to nawet nie musiał pytać, dlaczego przegrał. Emilio ciężką pracą w pełni zasłużył na to stanowisko. Jordan był wprawdzie rozczarowany, ale pogodził się z werdyktem. Dziwne, zważywszy, że jeszcze tydzień temu żywił niezachwianą pewnością, iż fotel naczelnego przypadnie jemu. Jednak od tamtego czasu bardzo wiele się zmieniło.

On się zmienił.

Kiedy Jordan wrócił z rafinerii, do jego gabinetu zajrzał Nathan.

– Masz chwilkę? – spytał.

– Wchodź.

- Podobno ponowne uruchomienie instalacji przebiegło bez zakłóceń.
- Tak. Rafineria pracuje pełną parą.
- Zapewne już wiesz, że wybrano Emilia?
- Owszem.
- Zamierzam złożyć rezygnację – oznajmił Nathan. – Odchodzę z

Western Oil.

- Dlatego, że nie zostałeś naczelnym?

– To jeden z powodów. Obaj wiemy, że teraz, kiedy jestem związany z rodziną Birchów, prędzej czy później by mnie zwolniono. Ojciec Any złożył mi bardzo korzystną ofertę.

Jordan powinien się ucieszyć, że brat otrzymał lukratywną propozycję zawodową, lecz poczuł się rozczarowany. Nie lubił zmian, a po odejściu Adama i Nathana oraz objęciu kierownictwa przez Emilia sytuacja w Western Oil będzie wyglądała inaczej niż dotychczas. Mimo to zmusił się do uśmiechu i powiedział:

- To świetnie.
- Obawiałem się, że się zirytujesz.
- Bo jestem aroganckim palantem? – spytał Jordan.
- Czasami istotnie jesteś. W każdym razie, jeżeli postanowisz opuścić koncern, z pewnością zdołam dzięki moim kontaktom znaleźć ci posadę gdzie indziej.

Jordan podjął pracę w Western Oil głównie dlatego, aby dowieść, że jest bystrzejszy od Nathana i wyjść z jego cienia. Obecnie, z perspektywy czasu, wydało mu się to dziecinadą. A najbardziej wkurzało go, że mimo jego wyskoków Nathan nadal się nim opiekował. Był dobrym bratem i niewątpliwie lepszym człowiekiem od niego.

- Doceniam twoją propozycję – odparł – ale lubię to, co tu robię, i

ludzi, z którymi pracuję w rafinerii.

– Rozumiem. Przy okazji przypominam ci, że biorę ślub w przyszły weekend. Przyjdiesz z kimś czy sam?

Jordan pojał, że brat w istocie pyta go o Jane.

– To już skończone – odrzekł.

– Sądziłem, że ją kochasz.

– Ale nie mogę jej zmusić, żeby mnie pokochała. Poza tym okłamała mnie.

– A ty ją – odparował Nathan, a widząc zaskoczone spojrzenie brata, wyjaśnił: – Adam powiedział mi, że od początku wiedziałeś, kim ona jest, i nie pisałeś słowa. Postąpiłeś idiotycznie.

Jordan potarł czoło. Nathan ma rację. Zachował się jak skończony osioł.

– Mój dotychczasowy najdłuższy związek trwał niecałe sześć miesięcy. Nawet gdybym chciał, żeby mnie i Jane się udało, nie mam pojęcia, jak to osiągnąć.

– Dowiesz się. Zaczynaj od powiedzenia Jane, co do niej czujesz. I sugerowałbym szczere przeprosiny.

– A jeżeli to nie podziała? Jeśli ona powie nie?

Na twarz Nathana powoli wypełził uśmiech.

– Ty się boisz. Odrzucenia.

Jordan pomyślał, że Nathan ma rację. Jordan Everette, miliarder i playboy. To kobiety zawsze się za nim uganiały, a nie odwrotnie. Jednakże Jane grała według całkowicie odmiennych zasad. Nie chciała Jordana miliardera, tylko mężczyzny, który do niedawna pozostawał kompletnie zamknięty w sobie. Była pierwszą kobietą, która zobaczyła, jaki jest naprawdę.

– Chyba nie muszę ci mówić – dodał Nathan – że takie pojednania nie zdarzają się na zawołanie. Podejmujesz ryzyko.

Taki był Nathan, zawsze troszczący się o niego. Ale tym razem Jordan nie miał mu tego za złe, gdyż brat miał słuszość. Podniósł się z fotela i powiedział:

– Masz rację.

– Tak?

Jordan się roześmiał.

– Tak. I dlatego muszę już iść.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Jane w poniedziałkowy wieczór nadal pracowała, gdy do jej nowego gabinetu wpadła siostra i spytała:

- Co ty tu jeszcze robisz? Już po ósmej.
- Przeglądałam kilka bieżących spraw.
- I jak się odnalazłaś po powrocie?

W ubiegły piątek Jane, opuściwszy Western Oil, przełknęła dumę i poszła do rodziców. Gdy się dowiedzieli, że rzuciła pracę, niemal błagali ją, by wróciła do kancelarii. Zanim się zgodziła, wymogła obietnicę, że odtąd nie będzie wykonywać za wszystkich najcięższej roboty. Zamierzała zbudować własną praktykę adwokacką, zdobyć klientów. W dodatku wywalczyła też dla siebie wyższe wynagrodzenie. Następnie rodzice zaprosili ją na uroczystą kolację. Jane ucieszyło, że wróciła na łono rodziny i nareszcie sama kieruje swoim życiem.

- Całkiem dobrze – odpowiedziała teraz siostrze. – Miło znowu wykonywać pracę, na której się znam.
- A czy... rozmawiałaś z nim?

Jane nie musiała pytać, o kogo Mary chodzi. Nieustannie myślała o Jordanie i tęskniła za nim. Czuła się, jakby wyrwano jej kawałek duszy.

- Nie – odrzekła.
- Na pewno zadzwoni.
- Gdyby chciał, już by to zrobił – zauważyła Jane.

Spodziewała się, że gdy zostanie zdemaskowana, wszystko między nimi się skończy. Nie spodziewała się tylko, że aż tak bardzo ją to zaboli.

- Ciągle jesteś na niego wściekła?

– Nie – odparła Jane.

Kiedy minął pierwszy szok, doszła do wniosku, że nie może mieć pretensji do Jordana, gdyż okłamała go w równym stopniu co on ją. Ale gdyby chciał naprawić stosunki między nimi, czy do tego czasu już by się nie odezwał?

Być może smutna prawda wygląda tak, że po namyśle Jordan uznał, iż wcale nie kocha jej aż tak bardzo, jak sądził. Może była dla niego tylko przelotną rozrywką, która mu się znudziła, gdy wyparował urok nowości. Może tacy mężczyźni zakochują się w dziewczynach takich jak ona tylko w bajkach.

– Chcesz wyskoczyć gdzieś na drinka? – zapytała Mary. – Albo na dziesięć?

Jane się uśmiechnęła.

– Może innym razem.

– Jeżeli będziesz chciała porozmawiać, po prostu do mnie zadzwoń. Może być nawet o trzeciej w nocy.

– Dzięki, Mary.

Po wyjściu siostry pracowała jeszcze godzinę, a potem wyszła z biura i ruszyła do samochodu. Rozważyła, czy po drodze nie kupić czegoś na kolację, ale nie była głodna. Już od kilku dni nie miała apetytu. Pojechała prosto do domu, wyjęła pocztę ze skrzynki i przeglądała ją, wchodząc po schodach. Jak zwykle głównie reklamy, kilka rachunków...

– Bałem się, że już nie wrócisz.

Pisnęła zaskoczona i upuściła korespondencję. Przy jej drzwiach siedział na podłodze Jordan w dżinsach, kowbojkach i czarnej skórzanej kurtce.

Na jej widok wstał. Zebrała z ziemi korespondencję, podeszła do drzwi

i wyjęła klucze.

– Możemy porozmawiać? – spytał. Może była to tylko jej wyobraźnia, ale wydawał się spięty.

Otworzyła drzwi i gestem zaprosiła go do środka. Weszła za nim, zamknęła drzwi i zdjęła płaszcz. Jordan stał niepewnie w holu. Nie wiedziała, czy to dobry czy zły znak.

– Możesz zdjąć kurtkę – powiedziała.

Uśluhał i powiesił ją na wieszaku obok jej płaszcza. Pod spodem miał szmaragdową koszulę. Jane nagle zapragnęła go objąć i z trudem zdołała się powstrzymać.

– Jane, schrzaniłem to – rzekł. – Przepraszam, że cię okłamywałem. Jedynym powodem, dla którego nie wyjawilem ci, że wiem, kim jesteś, była obawa, że cię stracę. Ja po prostu... nie mogę żyć bez ciebie i zrobię wszystko, aby...

Zanim się obejrzała, otoczyła go ramionami, a on przygarnął ją do siebie. Poczuła się tak cudownie, jak jeszcze nigdy w życiu. Wtuliła twarz w jego szyję i szepnęła:

– Wybaczam ci.

Milczał przez chwilę, a potem powiedział:

– Poszło łatwiej, niż się spodziewałem. Bałem się, że będę musiał błagać cię na kolanach.

Zaśmiała się i objęła go mocniej.

– Wybaczyłam ci, kiedy tylko zobaczyłam cię pod drzwiami. Jak ja za tobą tęskniłam. Bardzo cię kocham.

Ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją.

– Ani w połowie tak bardzo, jak ja ciebie. Ale żeby nam się udało, musimy dokonać kilku zmian.

– Jakich?

– Po pierwsze, twój samochód. Nie pasuje do ciebie.

– To był prezent.

– Sześć lat temu. Myślę, że twoje skrupuły trwają już za długo. W piątek kupimy ci nowy. I to mieszkanie... – Potrząsnął głową. – Umebluj je albo zrezygnuj z niego.

– I gdzie mam się przenieść?

– Do mnie. I tak większość czasu spędzałeś u mnie.

Miał rację. Gdy byli razem, wpadała do siebie w zasadzie tylko po to, by się przebrać. Ale przeprowadzka do Jordana to poważny krok.

– Na pewno tego chcesz?

– Inaczej bym ci nie zaproponował. I ostatnia, najważniejsza sprawa. Pragnę, żebyśmy byli prawdziwą parą, pokazywali się publicznie. Chcę pochwalić się tobą przed przyjaciółmi. Chcę stać się częścią twojej rodziny bez względu na to, jak bardzo jest nieznośna i apodyktyczna, i żebyś ty stała się częścią mojej. A jeśli nie spodoba się to twoim szefom w Edwin Associates, to mogą mi...

– Rzuciłam tę pracę. W piątek, od razu po tym, jak wyszłam z Western Oil. Wróciłam do rodzinnej kancelarii.

– I właśnie tego chcesz?

– Chyba tak. Zdecydowanie chcę uprawiać zawód prawniczki, jeżeli nie u rodziny, to w jakiejś innej firmie.

– Nie wiem, czy słyszałaś, że ogłoszono nominację nowego naczelnego Western Oil.

Wstrzymała oddech.

– No i?

– Emilio Suarez.

– Och, Jordan, tak mi przykro.

– Owszem, byłem pewien, że dostanę to stanowisko, ale w gruncie rzeczy pogodziłem się z tą decyzją. Emilio to uczciwy gość i ciężko zapracował sobie na ten awans. Jestem zadowolony z tego, co obecnie robię.

– Przy okazji chcę ci powiedzieć, że wspaniale postąpiłeś wobec Petera Burke'a.

– I omal nie straciłem przez to pracy. Jestem częściowo odpowiedzialny za ten wypadek.

Dotknęła jego policzka, a potem przytuliła się do niego.

– Tak, słyszałam.

Pocałował ją i rzekł z uśmiechem:

– Teraz, kiedy już oficjalnie jesteśmy razem, musisz zabrać mnie na ten zjazd absolwentów. Przyniosłem ci nawet coś, co będziesz mogła włożyć na tę okazję. Jest w kieszeni mojej kurtki.

Co takiego może zmieścić się w kieszeni? Wsunęła rękę i wyjęła małe aksamitne pudełeczko. A więc pierścionek. Pytanie tylko, jakiego rodzaju pierścionek?

Z pewnością nie taki, o jakim przez chwilę pomyślała. Wprawdzie pragnęłaby tego, ale to przecież niemożliwe. Jest na to o wiele za wcześnie, zwłaszcza dla kogoś takiego jak Jordan. Owszem, chciał, by się do niego wprowadziła, ale od tego jeszcze daleka droga do oświadczeń. Prawdopodobnie musieliby być z sobą przez kilka lat, zanim zdecydowałyby się na tego rodzaju zaangażowanie. To zapewne po prostu pierścionek подарowany na przeprosiny. Albo może w ogóle nie pierścionek, tylko kolczyki w małym pudełeczku.

– Nie otworzysz? – spytał.

Odwróciła się do niego i westchnęła cicho, ujrawszy, że przykleknął

na jedno kolano.

To z pewnością nie dzieje się naprawdę!

Drżącymi dłońmi otworzyła pudełeczko. W środku był piękny pierścionek zaręczynowy z brylantem.

– Och, Jordan.

– Wiem, że to bardzo szybko – powiedział. – Ale wiem też, że jesteśmy sobie przeznaczeni. Wiedziałem o tym już pierwszego dnia, gdy oblałaś mnie kawą.

Uśmiechnęła się.

– Kocham cię, Jane, i to się nigdy nie zmieni.

Ona też wiedziała, że są sobie przeznaczeni. Nie miała nawet pojęcia, skąd to wie. Po prostu wiedziała.

– Więc powiedz to – szepnęła.

Spojrzał na nią z tym swoim uroczym uśmiechem, który przyprawiał ją zawsze o rozkoszny dreszcz.

– Jane, czy wyjdiesz za mnie? – zapytał.

– Tak – odrzekła. – Wyjdę za ciebie!

W jego oczach zobaczyła obietnicę wszystkiego, czego mogłaby pragnąć od męża. Wziął od niej pudełeczko, wyjął z niego pierścionek i wsunął jej na palec.